

Listy o rządzie i prawodawstwie polskiém. *)

LIST V.

Administracya krajowa.

Władza wykonawcza wyłącznie przy królu — Ministrowie nieodpowiedzialni za króla — król nominuje na wszystkie urzędy — wszystkie urzędy stałe, dożywotnie i w rękę szlachty — sposób nagradzania urzędników — sprzedaż urzędów — najwyższą władzą administracyjną senat — panowie rady przy boku króla — administracya wewnętrzna po prowincyach przy starostach — awrybucye starostów — systemat skarbowości — sądownictwo i postępowanie sądowe — sądy Boże, przysięgi, pojedynki; tortury, głowuszczyzny, zajazdy — rozmaite instancye sądowe: sądy ziemskie i grodzkie, trybunały, sądy sejmowe i t. d. — organizacya siły zbrojnej — pospolite ruszenie — wojsko zaciężne — Tatarowie, Kozacy, wojsko kwarciane, wojsko stałe.

Władza wykonawcza spoczywała w królu, król był najpierwszém ogniwem administracyi krajowej 337). Od jego nominacyi zależały wszystkie dostojeństwa i urzędy,

*) Redakcyja przypomina, że wszystkich zdań autora nie podziela.

bądź duchowne bądź świeckie, on rozrządzał dobrowolnie funduszem łask: starostwami, wójtostwami, konfiskatami, kadukami, w jego imieniu pisały się nie tylko własne jego dekreta, ale i konstytucye sejmowe, wyroki sądowe, akta i pozwy; w jego imieniu odbywały się eksekucye.

Król wyręczał się w swych atrybucjach, bądź przez ministrów, bądź przez podrzędne władze krajowe.

Ministrów było pięciu w podwójnej liczbie, osobni dla korony, osobni dla Litwy. — Najpierwsze między nimi trzymali miejsca wielcy marszałkowie; oni przyzydowali w izbie senatorskiej w czasie bezkrólewów, oni łączyli w sobie atrybucye dzisiejszych ministrów spraw zagranicznych oraz spraw wewnętrznych i policyi. — Im jednym z ministrów udzielał król tytułu *Jaśnie Wielmożnego* (illustis), którego używali tylko dwaj senatorowie świeccy, kasztelan krakowski i wojewoda wileński; inni bowiem nazywani byli przez króla *Wielmożnymi* lub *urodzonymi*. —

(338) Po marszałkach szli wielcy *kancelerze*: zachowywacze wielkiej pieczęci państwa, upowaznieni do kontrasygnowania wszystkich aktów wychodzących z kancelarii królewskiej i dla tego *os et manus regis* zwani. —

(339) Po kanclerzach szli *podkanclerze* zachowywacze pieczęci mniejszej i w razie potrzeby zastępcy kanclerzów. — Czwarte miejsce trzymali *wielcy podskarbiowie*, czyli ministrowie skarbu; piąte na ostatek *marszałkowie nadworni*: rządzący królewskiego dworu i pomocnicy marszałków wielkich. — Za panowania dopiero Stanisława Augusta, policzono do grona ministrów: *hetmanów wielkich*, czyli ministrów wojny, oraz *podskarbiów nadwornych* czyli rządców dochodów królewskich. — (340) Ministrowie nie byli konstytucyjnie odpowiedzialni za króla. — Władza monarsza, jak już mówiliśmy wyżej, wedle dawnego systemu wszystkich monarchiów europejskich, sama na sobie nosiła ciężar odpowiedzialności.

Prawo mianowania na wszystkie dostojęstwa i urzędy oraz rozdawania łask, utrzymało się przy królach przez wszystkie epoki bytu Polski. — Dwa razy tylko i to już pod sam koniec, czyniono usiłowania, aby koronę i tę

prerogatywy pozbawić, zawsze jednak na próżno. — Pierwszy wniosek tego rodzaju uczyniono w roku 1669 w czasie elekcji króla Michała (341). Zamiarem było niektórych postanowić, aby odtąd sejmiki podawały kandydatów na ministrów i innych wyższych urzędników, a sejm lub senat większością głosów nominował. — Wniosek ten jednak „*żalem dobrych obywateli*“ jak ubolewa Zawadzki, spełził na niczém. — Drugie usiłowanie poszło od mocarstw obcych po pierwszym podziale kraju; ustanowiona w r. 1775 z ich natchnienia *rada nieustająca*, mająca na celu ściśnić jeszcze więcej władzę królewską, opatrzoną została naturalnie w atrybucją dyktowania królowi kandydatów na urzędy. — Wiadomo jednak, iż magistratura rady nieustającej runęła z obudzeniem się narodu w pamiętną epokę wielkiego sejmu; prerogatywa królewska, przytłumiona na chwilę, wróciła w końcu do dawnego stanu.

Wszakże ów przywilej mianowania na urzędy ulegał od kilku wieków pewnym ograniczeniom.

1 Jednego z ministrów to jest kanclerza wielkiego niemógł król inaczej nominować, jak na sejmie i za zezwoleniem sejmu (342). Starosta żmudzki i wojewoda połocki, z dawnego przywileju wybierani byli przez miejscowych obywateli. — Na cztery urzędy ziemskie jako to: podkomorzego (wyjąwszy pruskiego), sędziego, podsędka, pisarza sejmiki podawały czterech kandydatów, a z tych król jednego nominował. — Od czasu zaś ustanowienia trybunałów, deputaci do tej sądowej magistratury, niezależeli już od żadnej nominacji królewskiej, ale byli wybierani przez obywateli.

2 Król niemógł rozdawać urzędów ani cudzoziemcom ani nieszlachcie i kiedy w kraju tak feudalnym jak Francya urząd wielkiego kanclerza oraz pewne gałęzie administracji krajowej, jako to: prałatury duchowne, magistratury sądowe i skarbowe były w ręku plebejuszów; (343) w Polsce nawet do pozyskania urzędu woźnego, trzeba było koniecznie szlachestwa. Warunek szlachestwa datuje się dopiero od epoki Jagiellów, dawniejsi

królowie rozdawali urzędy, komu im się podobało; jeszcze Kazimierz Wielki miał podskarbiego nieszlacheckiego. W Prusach przy większem znaczeniu stanu miejskiego, nieszlachta dłużej cokolwiek utrzymała się przy urzędach.

3 Drugim warunkiem do pozyskania urzędu była posiadłość ziemska w tej ziemi, gdzie kto urząd miał sprawować (*bene natus et possessionatus*). Urzędnicy prowincjonalni np. wojewodowie powinni byli posiadać dobra w prowincyi, w której mieli urząd; Wielkopolanie w Wielkiej Polsce, Małopolanie w Małej Polsce, Litwini w Litwie, Prusacy w Prusach. Urzędnicy zaś całego królestwa jako to: ministrowie, hetmani, musieli posiadać dobra bądź w koronie bądź w Litwie, w miarę tego, czyjemi byli urzędnikami, czy korony czy Litwy.

4 Od czasów króla Ludwika wyłączeni byli od urzędów członkowie krwi królewskiej, a jeżeli później przychodzili niekiedy do posiadania infuł lub starostw, działo się to zawsze za zezwoleniem stanów i pod warunkiem, że się nad równość ze szlachtą wynosić nie będą.

Wszystkich urzędów w Polsce duchownych i świeckich liczono do 20,000. (344) Od nich zależała cała świetność stanu szlacheckiego, majątki bowiem prywatne niebyły zbyt wielkie.

„Polacy, *poveri in patrimonio* — mówi w swęj relacyi „jeden z nuncyuszów papieżkich XVI wieku — całą swą „świetność ciągną z urzędów.“ Urzędy te niebyły płatne, urzędnicy pobierali wynagrodzenie albo w dochodach dóbr im przeznaczonych, albo w opłatach przywiązanych do miejsca; urzędnikom czasowym, np. poborcom lub szafarzom, sejmy wyznaczałyienne salaria z ubieranych podatków. Zwyczaj płacenia stałej pensyi niektórym wyższym urzędnikom np. podskarbiemu, hetmanom i t. p. nastąpił dopiero w ostatnich czasach rzeczypospolitej. Od r. 1550 królowie niemogli ani zmniejszać ani powiększać raz ustanowionej liczby urzędów nawet dworskich. (345) Niewolno było jednej osobie łączyć kilku razem ważniejszych urzędów (*cumulatio incompati-*

bitia), ministrowie np. spraw wewnętrznych i policyi oraz skarbu (marszałkowie wielcy i podskarbiowie), acz zasiadający w senacie, niemogli być razem wojewodami lub kasztelanami; kanclerze i podkanclerze, jeżeli duchowni, biskupami. Wszakże względem niektórych urzędów, na mocy dawnego zwyczaju, cierpiano od tego pravidła wyjątki (346). Król niemógł długo zwlekać zapelnienia wakującego dostojenstwa lub urzędu; dawniej służyło mu na to pół roku, później, to jest, od czasów Władysława IV tylko sześć tygodni (347). Rzeczą tyzącą się zapelnienia urzędów i dostojenstw czyli *wakancyów* była pierwszym przedmiotem, z którego rząd zdawać musiał sprawę na każdym sejmie. Wakujące niektóre urzędy, dostojenstwa i łaski przez cztery ostatnie miesiące w roku, jako to; Wrzesień, Październik, Listopad i Grudzień należały się wyłącznie wojsku, dla tego téż owe miesiące zwały się *żołnierskimi* na wzór zapewne *miesiący papieżkich*, które gdzieindziej służyły papieżom, do nominacyi na dostojenstwa duchowne i beneficya. Wyrobiło sobie ten przywilej skonfederowane wojsko w r. 1662, nieprzystąpiwszy do posłuszeństwa rządowi, aż póki mu niezawarowano, że: „jednego roku statystom, drugiego żołnierzom „łaski rozdawane będą“ (348). Wszystkie urzędy stałe, czy sądowe, czy administracyjne, czy niektóre dworskie, nawet urzędy ministrów, były *dożywotnie*, król mógł je rozdawać ale niemógł ich odejmować, urzędnik niegodny urzędu opuszczał go jedynie za wyrokiem sądu. 4)

4) Nieodwołalność urzędów osobliwie ministrowskich, stawała czasem króla w pewnej uległości względem nich, ale nigdy tak dalece, żeby przy zręczném postępowaniu niemógł robić, co chciał. Urząd dożywotni jest rękojmią przeciw arbitralności władzy, dla ludzi prawych i niezłomnych, ale dla ludzi, przenoszących interes własny nad interes publiczny, zadanego niestanowi hamulca. Czego król niedokáže karą, to dokáže odmówieniem awansu lub większych łask, zwłaszcza tam, gdzie ma nieograniczone prawo nadgradzania urzędów majątkiem publicznym. Za Władysława IV podkanclerzy Radziwiłł odmówił był królowi kontrasygnowania dekretu, nakazującego oddać schyzmatykom zabrane im cerkwie, zastaniając się su-

Urzędy polskie mogły być sprzedawane, byleby osoba kupująca posiadała prawem zawarowane przymioty i pozyskała zezwolenie królewskie. W roku 1668 płacono za podskarbstwo 900 czerwonych złotych. (340) Z sprzedaży urzędów ciągnęli też korzyści i sami królowie, acz tego pospolicie zabraniało im prawo. Łaska królewska zasługiwała na wdzięczność i w zamian za nominacje sypały się do skrzynki królów pieniądze lub podarunki. Zwyczaj ten frymarczenia służbą publiczną, znany dawniej we wszystkich innych krajach, istniał w Polsce od bardzo dawnego czasu. Opat Ruggieri, piszący o Polsce w r. 1568 liczy sprzedaż urzędów do stałych dochodów króla (350). Były przypadki, że w ciężkich potrzebach kraju, na sprzedaż urzędów, godności, a nawet klejnotu szlacheckiego, pozwalała sama rzeczpospolita, z warunkiem, aby fundusz ztąd płynący szedł na użytek publiczny. Tak postąpiono w latach 1658 i 1662 pomimo oporu Jana Kazimierza uważającego ten sposób za ujmę honoru narodowego (351). W roku 1662 z taksy urzędów i pogłównego wpłynęło do skarbu dziesięć milionów, a że dochód z pogłównego niedochodził w owych czasach czterech milionów (352), przeto fundusz ze sprzedawanych nominacji niemalój był wagi. Największych z tego tytułu nadużyć dopuszczały się niektóre żony królewskie, cudzoziemki, które rządząc mężami niezmieniły się naśladować zwyczajów, uswięconych w ich własnej ojczyźnie. Najgłośniejszemi pod tym względem były królowa Bona i Marya Kazimira; ostatnia mianowi-

mieniem dobrego katolika. „I ja mam równie dobre sumienie, jak Wpan, odpowiedział mu król, ale jak dekretu niepodpiszesz, nie ci odtąd niedam.“ Radziwiłł wachał się czas niejaki między nielaską swego spowiednika, a nielaską królewską, nareszcie potrzebując od króla uwolnienia starostw swoich od stacyi wojskowych, kontrasygnował dekret królewski, ale zarazem podał do Grodu manifest, iż to uczynił z przymusu jako minister królewski. Król dowiedziawszy się o tem udzielił mu natychmiast żadaną łaskę, ale odpłacając fortel fortelem dodał adnotacyą: że z tej łaski nic nie będzie. *Pamiętniki Alb. Radziwiłła* wyd. pozń. I 156.

cie dopuszczała się tego nadużycia z cynizmem malującym niepoehlebie zepsucie wieku. „Dasz brody? —“ mówiła raz publicznie na pokojach do Koinecpolskiego, ciągnąc go za brodę. Dał Brody (miasto) i otrzymał kasztelanią krakowską (353). Jeszcze pacta conventa, Stanisławowi Augustowi 1764 podane, zabraniały sprzedawania urzędów i wakancyi.

Mechanizm wewnętrzny krajowego rządu odznaczał się wielką prostotą. Najwyższą władzą krajową po za sejmową, był senat pod przewodnictwem króla. Senat w ogólności grał większą rolę w administracyi kraju niż w reprezentacyi narodowej; prawo przyznawało mu charakter politycznego stanu, korporacyi wyobrazającej izbę wyższą w sejmie, ale czynności jego były raczej administracyjne i sądowe aniżeli prawodawcze. Senat jako część władzy prawodawczej niereprezentował żadnego w narodzie oddzielnego pierwiastku, złożony był z dygnitarzy mianowanych przez króla, z tą tylko dla nich rekojmią, że byli dożywotniemi. Senatorowie byli odpowiedzialni jako urzędnicy za czynności (354). W czasie sejmu, kiedy izba poselska pracowała nad prawodawstwem, senat trudnił się sądzeniem spraw i niebrał udziału w rozprawach jak w połączonych izbach, kiedy zachodziła potrzeba przywiedzenia rzeczy do zgody lub położenia pieczęci na uchwalonych prawach. Propozycye wychodziły od tronu pospolicie za jego radą i nie było przykładu, aby uchwalone przez izbę poselską prawo zmienić lub odrzucić (355). Senat więc był raczej radą królewską, aniżeli ciałem prawodawczém, chociaż sankcya jego do prawomocności uchwały była koniecznie potrzebną. Dla tego też nosił częściej nazwisko *rady*, *panów rady* (consiliiarii) aniżeli senatu; senator pisząc do króla, podpisywał się nie senatorem, ale *wierną radą JKMości*. Senat był istotnie tém przy królu, czém dzisiajsze rady stanu w państwach konstytucyjnych, z tą tylko różnicą, że łączyl w sobie atrybucye i izby parów i sądów najwyższej instancyi. Z początku liczba członków, radę króla składających, niebyła ściśle oznaczona, król mógł powo-

ływać do nich każdego, kogo mu się podobało i przez długi czas to powoływanie rady do interesów publicznych zależało zupełnie od jego woli. Kiedy się zamienił senat w korporacją ograniczoną do stałej liczby osób ściśle oznaczyć trudno. Z razu należeli do niego z prawa, książęta krwi, książęta hołdownicy, jakoto: stolpenscy, pomorscy, mistrzowie krzyżaccy i t. d., osoby używające tytułu książąt w Litwie, biskupi, wojewodowie i kasztelanowie. Od Zygmunta Augusta, z powodu górujących wyobrażeń równości szlacheckiej, przestali zasiadać w senacie książęta krwi, książęta hołdownicy, książęta litewscy i pozostali tylko biskupi, wojewodowie i kasztelanowie wraz z 5 ministrami.

Pierwsze prawo, które zniewoliło króla, aby w czasie nawet międzysejmowym, nie bez woli senatorów nie poczynił (*de illorum sententia cuncta ageret et concerneret*) nastąpiło dopiero za Kazimierza Jagiellończyka. Król ten wychowany w Litwie, skłonniejszym był do radzenia się ludzi tego narodu aniżeli Polaków. Polacy więc uchwycili tę okoliczność do uchwalenia prawa, że odtąd król miał stałe przy boku swoim czterech senatorów koronnych. (356) Ponieważ obowiązek radzenia się senatu wyrażony był zbyt ogólnie, nie zaraz wszedł w ściśle wykonanie i późniejsze konstytucye wskazywać musiały pojedyncze przedmioty, w których król niemógł działać bez woli senatu. Za czasów Kromera król miał obowiązek radzenia się senatu, jedynie w przedmiotach dyplomatycznych i całości państwa dotyczących. (357) Dla ulżenia prac członkom rady przybocznej króla, liczbę czterech podniesiono w r. 1574 do szesnastu a w r. 1644 do dwudziestu ośmiu, pomiędzy którymi zawsze być musiało czterech duchownych. Powinnością ich było zasiadać przy królu, kolejną kwartalną przez dwa lata, po czterech; nie przeszkadzało to jednak należeć do rady przybocznej wszystkim innym senatorom, którzyby z dobrej woli przebywali w stolicy. (358) Należało do ich obowiązków wszędzie towarzyszyć królowi, nawet na wojnach; narady ich z królem i ministrami odbywały się

protokularnie przez wotowanie; każdy protokół musiał być przez nich podpisany, a każda uchwała (*senatus consultum*) stwierdzona pieczęcią koronną, nie zaś sygnetem królewskim (359). W nadgodę za prace pobierali senatorowie przyboczni ze skarbu publicznego salaria po 50 złotych na dzień i nawzajem ulegali karze 2000 grzywien na przypadek zaniedbania obowiązków.

Rada przyboczna królów zmieniła swoją naturę, jakęśmy już mówili wyżej, przy końcu bytu Polski. Po pierwszym podziale Polski w r. 1775 zamieniła się w tak zwaną *radę nieustającą*, złożoną nietylko z deputacyi senatu, ale i z deputacyi izby poselskiej. Wola obcych mocarstw, dobijając resztę władzy królewskiej, połączyła w tej magistraturze i atrybucye monarsze i niektóre atrybucye sejmu, zrobiła z niej prawdziwy Wicesejm. Instytucya ta jednak nie trwała dłużej, jak lat trzynaście.

Po niżej króla i senatu sprawowali władzę wykonawczą po prowincyach urzędnicy z nominacyi królewskiej zwani *starostami* (*Praefecti, Capitanei*). Według P. Maciejowskiego urząd starostów (od słowa *starszy, starszyzna*), sięgający swą dawnością najodleglejszych czasów sławiańszczyzny, przeszedł z Czech do Polski dopiero w XIII wieku (360). Zrazu nie mieli oni władzy zbyt obszernej, ale z czasem skoncentrowali w sobie wszystkie niemal gałęzie administracyi krajowej po województwach i dla tego ich zwano *brachium regale*. Do atrybucyi działających prefektów departamentowych łączyli jeszcze i niektóre atrybucye sądownicze.

Starostowie byli dwojacy: *grodowi* (*cum jurisdictione i niegrodowi tenutarii, vel sine jurisdictione*); pierwsi byli właściwymi urzędnikami, drudzy byli tylko dożywotnimi posiadaczami dóbr narodowych (starostw), które im w nadgodę zasług, puszczała łaska królewska.

Starostom grodowym służyła:

- 1) Władza policyjna, to jest obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem publicznym po drogach, wsiach

- i miastach. Tę jedynie atrybucją mieli w swych posiadłościach i starostwie prości *temularii*. (361)
- 2) Władza zarządzania po zamkach i miastach, częstokroć przez zastępców *Burgrabiów*.
 - 3) Władza skarbowa, to jest pobór dochodów z dóbr królewskich.
 - 4) Władza wykonywania wyroków wszystkich magistratur.
 - 5) Władza sądenia w pierwszej instancji spraw kryminalnych właściwego okręgu, to jest odbywania tak zwanych sądów grodzkich, w których wyręczali się przez sędziów grodzkich, podstarości i tym podobnych urzędników niższych zależących od własnej ich nominacji.
 - 6) Dozór i zachowywanie archiwów publicznych.

Starostowie zatem byli prawdziwymi gospodarzami kraju, przed ich okiem nie uchodzić niemogło, krnąbrność nawet dzieci ku rodzicom ulegała ich skaraniu, (362) i na nich się kończyła cała hierarchia administracyjna po prowincjach.

Liczba starostw nie była równą w każdym województwie, rozciągłość jeograficzna ich jurysdykcji była rozmaita, w miarę jak ją uświęcił zwyczaj. Po pierwszym rozbiórce kraju wszystkich starostów grodowych liczono 105, to jest 84 na Koronę, 24 na Litwę (363). W pierwotnych czasach starostowie w nadgodę za pracę pobierali z dóbr narodowych, stanowiących ich starostwo, dziesięć grosz od gotowizny i ryb, trzeci snop od zboża, trzy grosze od kopy dochodów sądowych, dwa grosze od przysięgi, dwanaście od kobiety idącej za mąż do innej wsi i t. d. (364). Później pobierali całą intratę, z potrąceniem czwartej części dochodów na wojsko, czyli na *kwartę* o której powiemy niżej.

Starostowie nie mieli żadnej styczności z administracją dochodów publicznych; *skarbowość* ulegała zupełnie oddzielnym prawdom. W pierwotnych czasach wszystkie źródła dochodów kraju zostawały pod wyłącznym zarządem królów, z którego niezdawali nikomu rachunku

Oni byli panami dóbr narodowych, oni nakładali podatki, oni ustanawiali cła, oni ciągnęli zyski z bicia monety, z kopalni i t. p. na nich też spoczywał cały ciężar potrzeb publicznych. Najobfitszém źródłem bogactwa narodowego były zawsze dobra ziemskie; za pierwszych Piastów trzy czwarte części kraju należały do króla, czyli do własności publicznej (365). A lubo w późniejszych czasach własność ta przez uposażanie kościołów, nagrody rycerstwa, sprzedaże, zastawy, uległa znacznemu zmniejszeniu, jeszcze Kazimierz Jagiellończyk wyznawał, iż gdyby oswobodzono tę tylko część, którą ciążyły zastawy, byłby w stanie dochodami z ziemi wszelkie krajowe potrzeby opędzać (366). Drugim znakomitszém źródłem były podatki. Królowie naznaczali je dawniej w naturze (367) później w pieniądzu. Od tych podatków żadna klasa narodu niebyła początkowo wolną, płacili je zarówno chłopci, mieszcianie, szlachta i duchowieństwo (368). Król pobierał je przez własnych urzędników. Podatki dzieliły się na rozmaite gatunki jako to: *poradne albo królestwo* (rastrale v. regale), *pomocne, przewód, powóz, slan, powołowe, targowe, krowa, podwodowe, wojerznia, naraz, sep, opole i t. d.* Najznacześnie z tych wszystkich było *poradne*, podatek ziemski, wynoszący pospolicie po dwanaście groszy od łanu (369). Od czasu jak król Ludwik, okupując tron polski, przywilejem z r. 1365 wydanym w Budzie, zwolnił całą szlachtę od wszelkich podatków (370), zastrzegając tylko sobie po dwa grosze z łanu *in signum summi dominii et recognitionem coronae Regiae*, zmienić się musiał i systemat skarbowości. Od téj bowiem epoki szlachta obowiązała się zastaniać naród własnymi piersiami (371), że zaś ten sposób obrony krajowej okazał się wnet niedostatecznym, musiała, chcąc niechcąc, składać pieniądze, uważając je jednak nie za obowiązek, ale za ofiarę zupełnie od jéj szczodroblewości zawisłą. Z przeistoczeniem przeto natury podatków, zamianą opłaty obowiązkowej w jednorazową składkę, wynikło to następstwo, że naród zaczął pilniejsz wglądać w użycie pochodzących z tego źródła dochodów,

i aby je osłonić od arbitralnego zarządu królów, skarb królewski od skarbu narodowego odłączył. Ztąd powstałi dwojacy podskarbiowie: *nadworni*, zarządzający osobistemi dochodami królów, i *wielecy* czyli *koronni* stróże klejnotów koronnych oraz zarządzający dochodami podatkowemi. Obiedwie atrybucye przepisał po raz pierwszy, statut z r. 1504 (372). W następnych czasach szlachta lubo nieskora do przyzwalania na podatki, zwaśzcza że każda ustawa potrzebowała *sankcji jednomyślniej* wszystkich województw i powiatów, stawiała się coraz troskliwszą o całość swojego skarbu. W roku 1507 zobowiązała króla do przyrzeczenia, że pieniędzmi przez naród składanemi nieinaczej rozrządzać będzie, jak za wiedzą senatu i że gdyby co po zaspokojeniu potrzeb krajowych pozostało, w skarbie narodowym wiernie zachowa. W roku 1538 zastrzegła, że poborcy niebędą urzędnicy królewscy; ale obywatele stanu szlacheckiego, osiadli i przez sejmiki na ten cel wybierani (373). Z czasem odsunęła rząd od wszelkiej ze skarbem publicznym styczności, stanowiąc, że pieniądze podatkowe niebędą dotąd wnoszone do kasy podskarbiego, ale do skarbców obywatelskich, każdej respective prowincyi, jakoto: do Łęczycy dla Wielkopolski, do Sandomierza dla Małopolski, do Lwowa dla Rusi; Prusy od samego początku miały na swoje pieniądze własnego podskarbiego (374). Niebawem i skarby prowincyalne zdały się być zanadto skoncentrowane; od roku 1595 reszty od żołdu pozostałe kazano składać nie w skarbach prowincyalnych, ale po zamkach każdego województwa, o ile który z nich był bezpieczny. (375). Wypłatą bowiem żołdu wojsku nietrudnili się już podskarbiowie, ale wyznaczeni na sejmach *szafarze*, do których rąk znosili pieniądze poborcy, tak iż podskarbi państwa przeszedł na stróża pustej skrzyni i klejnotów koronnych. Przeniesienie skarbu publicznego w ręce szafarzy i poborców miało dwa cele; zabezpieczyć użycie dochodów państwa na przedmiot właściwy i przynieść osobom stanu szlacheckiego nowy sposób do życia. Do urzędu bowiem *szafarzy* i *poborców* przywiązane były sa-

laria. Wedle statutu z r. 1527 wynosiły one w miarę obszerności pracy od trzydziestu do stu dziesięciu grzywien (510 — 1880 złotych dzisiajszych). Statut z roku 1539 zmniejszył je do połowy (376). Nawet wojewodowie i kasztelanowie, za samą pomoc poborcom pobierali po trzydzieści grzywien, z wolnością przybierania sobie nieograniczonej ilości adjunktów, którym płacili po dziesięć grzywien; wszystko na koszt kontrybuentów. Podobny systemat skarbowości stał się źródłem najokropniejszych nadużyć. Ponieważ liczba poborców niebyła prawem ograniczoną, ubieganie się o ten urząd na sejmikach było niezmiernie żywe i zdarzały się przypadki, że do dwudziestu dymów wyznaczono dziesięciu poborców (377). Sama więc płaca poborców stawała się wielkim ciężarem dla kraju, zwłaszcza uchwalone podatki dotyczyły po największej części mieszczan i chłopów. Prócz tego prawo nieprzywiązywało do poborców żadnej szczególnej odpowiedzialności; przeciw ich przeniewierzeniom niebyło innego rygoru, jak droga cywilnego procesu i kara banicyi czyli traby, środki albo ciągnące za sobą długą zwłokę albo całkiem bezskuteczne. Banicye poszły były w taką pogardę, że jeden szlachcic użył ich na podszewkę do sukien (378). Konstytucya z r. 1558, zabroniwszy wyraźnie *imania wywolańców w dworach szlacheckich*, pozwalała im uragać się z wyroków sprawiedliwości. Ztąd poszło, że nierzetelni poborcy albo obracali bezkarnie poborowe pieniądze na własne potrzeby, (379) albo nieoddawali ich jak po długiej zwłoce, albo na ostatek przez wpływy osobiste wyrabiali sobie u braci na sejmach darowanie retent. Ostatni zwyczaj tak się zagościł, że konstytucya z r. 1620 zabroniła prosić o darowanie retent, znowu *sub poena infamae*, która mało kogo zastraszała. Poborca, naciśniony na sejmiku o oddanie skarbowych pieniędzy, rzucał się częstokroć do ostatecznego środka; korzystał z anarchicznej konstytucyi państwa, zrywał sejmik i tym sposobem udaremniał wszelkie względem siebie postanowienia (380). Jaki był przy takim zarządzie los skarbu, a z tąd i los kraju, ła-

two odgadnąć. W narodzie używającym największych swobód, gdzie władza monarsza nie miała najmniejszego do funduszków publicznych wpływu, gdzie te fundusze zostawały wyłącznie w rękach obywatelskich, trzecia część a czasem i połowa dochodów krajowych ginęła przez przeniewierstwo (281). Tych samych nadużyć, co poborcy, dopuszczali się także i szafarze, tego nawet, co otrzymali od poborców, żołnierzom w całości niewypłacając. Żołnierz miał się za szczęśliwego, jeżeli po wielu targach z szafarzem, po odstąpieniu znacznych kwot na tak zwane rozturchany, powijaczę, donatywy, trzecią część zaległego żołdu odebrał. Ze złożonej np. w roku 1695 hybernij na 12,000 wojska ledwie 1000 żołnierzy otrzymało satysfakcyą (382). Dołączmy do tych nadużyć tę okoliczność, że do uchwalenia podatku potrzeba było jednomyślności sejmu, że do jego poboru na kontrybuentach nie wolno było użyć sprężystej eksekucyi, (883) a dziwić się niebędziem, że skarb publiczny polski słynął w Europie z swego ubóstwa. Nie jedno miasto europejskie miało lepiej zaopatrzoną skrzynię niż kraj tak obszerny i tak hojnie od natury zaopatrzony i uposażony jak Polska. Owa sprzeczność, jaka zachodziła między rzeczywistym bogactwem narodowym, a ubóstwem publicznego skarbu, między zbytkiem mieszkańców, a niedostatkiem rządu była powodem, iż Polskę porównywano do drzewa łamiącego się pod ciężarem własnych owoców, z napisem: *inopem me copia facit*. (384). Wszelkie usiłowania dobrych obywateli, ażeby skarb publiczny stałym jakim funduszem zasilić i urządzić skład zasobów krajowych, słynny rzeczą nie samém tylko nazwiskiem, doznawały zawsze najzaciętszego oporu (385). Instytucyą stałego skarbu poczytywano za rzecz przeciwną swobodom narodu.

Pierwszy fundusz stały na opatrzenie skarbu pospolitego wynalazł Zygmunt August, ustąpiwszy w r. 1562 raz na zawsze z dochodów *stołu swego*, to jest z dóbr narodowych czyli starostw, czwartą część, na obronę potoczną na granicach kraju (386). Ztąd powstało na-

zwisko *kwarty i kwarcianego* wojska. Pieniądze z tego źródła pochodzące, kazano w r. 1569 składać w Rawie pod klucz nie podskarbiego ale czterech sejmowych deputatów; szafunek tylko niemi powierzono podskarbiemu w asystencyi czterech owych deputatów. Wszystkim tym urzędnikom przeznaczono znowu oddzielne salaria; podskarbi miał pobierać 1000 złotych (9200 dzisiajszych), dwóch senatorów po 300 złotych (2760 dzisiajszych), posłowie po 200 złotych (1860 dzisiajszych). (387) Fundusz kwarciany byłby może wystarczającym na opędzenie gwałtowniejszych przynajmniej potrzeb krajowych i jakie takie ubezpieczenie obrony krajowej, gdyby był wiernie do publicznego skarbu składany. Duńczewski liczy 670 starostw w Polsce (388), pomiędzy którymi wedle Piaseckiego w połowie XVII wieku, było bardzo wiele takich, które przynosiły 200,000 złotych dochodu (389), wzięwszy więc piątą część téj sumy za średnią, dochód ze wszystkich starostw policzyćby można na 26,800,000 a czwartą jego część czyli kwartę na 6,700,000, które obrócone na dzisiajszą monetę wynosiłyby około 44,000,000; fundusz zatem na owe czasy dosyć znaczny. Ale dobra narodowe zostawały po większej części w ręku prywatnych, król wedle odwiecznego zwyczaju nie miał innego środka nadgradzania zasług, jak puszczając dobra stołu swego w dożywotni beneficjentów użytek. Systemat ten zamienił się nawet w obowiązek konieczny, od czasu (r. 1590 i 1598) jak naród wszystkie starostwa prócz siedmiu (390) od stołu królewskiego odłączył i takowe nie na potrzeby krajowe, lecz na wieczny fundusz nagród *panis bene merentium*, dobrze zasłużonej szlachcie przeznaczył. Poszło ztąd, że składanie *kwarty* zależało od sumiennosci dożywotników. Na wykazanie rzetelnej ilości tego podatku nieznano innego środka, jak przysięgę osób interesowanych i co pięć lat lustracye. Przysięga stawiana w tak bliskiej styczności z interesem osobistym niezawsze była rękojmią prawdy, zwłaszcza że wedle owczesnych wyobrażeń szlachty, krzywdzenie skarbu publicznego nie należało do

grzechów sumienia (394); przepisanych prawem lustracyi przez lat 150 zaniedbano (392); stało się więc, że kwarta składana w nikczemnej ilości nieodpowiadała swojemu celowi; garstka ludzi, którą za nią utrzymywano, niebyła nawet godną nazwiska wojska (393). W roku 1638 kwarta z Litwy przyniosła zaledwie 14,000 zł. a w roku 1750 kwarta całego królestwa 233,238 złotych (394). Chwalebny więc zamiar Zygmunta Augusta w założeniu stałego skarbu i zaprowadzeniu stałego wojska, dwóch podstaw bytu narodowego spełził prawie na niczém.

Od XVII wieku z powodu rosnących potrzeb krajowych zaczęto troskliwiej myśleć o zaopatrzeniu skarbu publicznego, ale powiększłej części kosztem króla i klas uboższych. Znalezione nowe źródła dochodów w podatkach tego rodzaju, jak cła od wyprowadzanych towarów, (których jednak niepłaciła szlachta) *pogłównne, tatarskie i żydowskie*, opłaty od *składów winnych, od tabaki i papieru, donatynry od kupców, czopowe, szelężne, akcyzszos pa miastach, hyberty i t. p.* Czasem wkładano obowiązek ofiar na wszystkie klasy narodu, niewyjmując szlachty, który to podatek nosił nazwisko *pogłównego* czyli *subsidii charitativi*. Rozkładano go na wszystkich bez wyjątku mieszkańców, w ilości zastosowanej do godności i majątku. Chłop płacił złoty jeden, senator 150, hetman 300. W roku 1676 podatek ten potrojono. (395) Pod tytułem *subsidii Charitativi*, to jest miłosiernej ofiary, składało summy i duchowieństwo, (396) większą część tych poborów zaczęli już składać w skarbie rządowym pod dozór podskarbiego. Dla prędszego ratunku kraju puszczano podatki w dzierzwę; uprzywilejowanym dzierzawcą był zwykle podskarbi i za to dobrodziejstwo żadnej już niepobierał pensyi. W roku dopiero 1736 wyznaczono podskarbin pensją roczną 120,000 złotych, a dzierzawy zaczęły iść przez licytacye, *per plus offerentiam*. (397). Koniec XVII i początek XVIII wieku był w ogólności, epoką zbawiennych reform, we wszystkich gałęziach służby skarbowej. Za Augusta II na sejmie warszawskim z roku 1699 nastąpiła nader ważna ustawa

znosząca dotychczasowe województw *deklaracje* co do ilości podatków i stanowiąca, że odtąd województwa nie tyle ile zadeklarują, ale ile sejm jednomyslnością odbyty, ustanowi i na nie rozłoży, płacić będą i to pod rygorem egzekucyi administracyjnej z użyciem *brachii militaris*, którą już w r. 1677 zamienił był w system Jan III (398). Tym sposobem kraj to przynajmniej zyskał, że odtąd nie potrzeby publiczne do podatków, ale podatki do potrzeb publicznych stosować zaczęto. Sejm z roku 1747 poszedł jeszcze dalej, ustanowił szczupłe wprawdzie, nieodpowiednie powadze i wielkości państwa, ale przynajmniej stałe wojsko, wynoszące na 24,000 głów. To pociągnęło za sobą konieczność uchwalenia raz na zawsze stałego funduszu na jego utrzymanie i nałożone w tej mierze podatki służyły już odtąd za jednostajną normę, bez względu, czy następne sejmy dochodziły lub nie. (399). Ważniejsze jeszcze reformy co do skarbowości, o ile wpływ obcych mocarstw dozwolił, nastąpiły za panowania Stanisława Augusta. W roku 1764 uorganizowano po raz pierwszy ministerjum skarbu, pod tytułem *komisyi skarbowej*, i tym sposobem całą skarbowość, rozrzuconą dotąd bez ładu i bezpieczeństwa po ziemiach i województwach, skoncentrowano w magistraturze rządowej pod należytyim dozorem reprezentacyi narodowej. (400). Na sejmie z r. 1775 ujrzano po raz pierwszy budżet królestwa. Choć kraj już był z połowy swych bogactw obnażony, oznaczono wydatki na 34 miliony. Królowi zapewniono stałą listę cywilną, w ilości siedmiu milionów, to jest pięć milionów w gotowiznie, a dwa miliony w dobrach. Skasowano *panem bene merentium*, a starostwa obrócono na pożytek publiczny, po wyjściu praw dotychczasowych posiadaczy. Dobra pozostałe po Jezuitach, a wynoszące półtora miliona dochodu, przeznaczono na fundusz wychowania; zgola naród, nauczony doświadczeniem, olbrzymim dążył krokiem do polepszenia stanu swoich finansów i byłby był zagoił rany dawnego nieporządku, gdyby były obce mocarstwa nie po-

łożyły *вето* przeciw wszelkiemu powiększeniu przychodów krajowych. (401)

Co się mówiło o prostocie organizacyi władzy administracyjnej i skarbowej, powiedzieć nie można o władzy sądowniczej. Sądownictwo było niezmiernie rozgałęzione i skomplikowane. Magistratury sprawiedliwości, mające wyrokować o tém, co moje i twoje, są zwykle pierwszą potrzebą w każdym zawierującym się społeczeństwie ludzkim, jakże być nią nie miały w społeczeństwie tak swobodnie urządzoném jak Polska. W ogólności przecież sądownictwo polskie tém się od sądownictwa zachodniej Europy odznacza, że nigdy nie uległo organizacyi feudalnej, że zawsze pozostało atrybucją zwierzchności krajowej. Z bardzo prostej przyczyny, bo z powodu niedziedziczności urzędów, Polska nie znała, co to są sądy senioralne lub patrymonialne, a lubo znajdują się przywileje, w których zwierzchność krajowa zlewała władzę sądzenia na prywatnych, były to tylko nader rzadkie wyjątki i tyczyły się jedynie sądownictwa nad chłopami. (402). Czy w czasach rządu absolutnego królów, czyli też w czasach samowładnego niemal panowania szlachty, zawsze król w wyobrażeniu powszechném był najwyższym sędzią narodu. Téj atrybucyi nigdy mu nie zazdrościła szlachta; przez samo uczucie równości wolała być sądzoną przez monarchę lub magistratury z jego ramienia wpływające, a niżeli przez siebie równe a niepodległe indywidua. Systemat centralizacyi sądownictwa nie doznał nawet uszczerbku po zaprowadzeniu niewoli chłopów w wieku XVI. Chłopi nie zmienili jursdykcyi, ale stracili ją zupełnie, poczytani za rzecz, pozbawieni wszelkiej opieki prawa, oddani zostali raczój pod arbitralną wolę szlachty, a niżeli pod jakiegokolwiek jej sądy. Centralne sądownictwo względem szlachty i mieszczan pozostało w swéj mocy do końca bytu Polski.

W pierwszych czasach obyczajem narodów zachodnich i północnych, królowie trudnili się osobiście wymiarem sprawiedliwości, odprawując po ziemiach tak zwane *wieca* [*collegia generalia, termini generales*]. Jako królowie fran-

cuzcy, sądzili pod dębem, królowie skandynawscy na mogiłach przodków, tak królowie polscy odbywali sądy na łąkach pod namiotami *in pratis sub papilionibus*. (453). Jurysdykcyja ich nie miała ściśle oznaczonych granic, sądzili sprawy wedle upodobania, albo w pierwszej instancyi albo w apelacyi od sądów zwyczajnych (404). Sądami zwyczajnemi były od najdawniejszych czasów *sądy ziemskie i grodzkie* mające charakter magistratur pierwszej instancyi. Do ich jurysdykcyi należeli niegdyś ludzie wszelkiego stanu. Sądy ziemskie sądziły sprawy cywilne, sądy grodzkie kryminalne, acz były niektóre przypadki, w których jedna magistratura wdawała się w atrybucye drugiej. Sądów ziemskich było po kilka w każdym województwie w miarę jego obszerności, sądów grodzkich tyle, ile starostów grodowych. Sądy ziemskie składał sędzia, podsędek i pisarz (notarius), urzędnicy wybierani przez obywateli, a nominowani przez króla; sądy grodzkie, starosta grodowy lub jego zastępcy: podstarości, sędzia grodzki, pisarz. Mniejsze sprawy cywilne lub policyjne sądził jeden z tych urzędników. Sądy ziemskie i grodzkie nie sądziły ciągle ale tylko w pewnych terminach, ztąd *roki roczki*. Ziemskie bywały czynne trzy razy do roku, grodzkie co sześć tygodni, lub w razie potrzeby. Późniejsza anarchia polityczna zaprowadziła nieład w odbywaniu i tych rzadkich posiedzeń. Ponieważ członków sądów ziemskich wybierano na sejmikach, a sejmiki rwano na mocy *liberum veto*, były więc miejsca pozbawione magistratur sprawiedliwości przez lat 20 i 30, z przyczyny wakujących posad sędziowskich. Ziemstwo krakowskie wakowało od r. 1672 do 1765. (405). Urzędnicy sądowi, prócz starostów dzierżących dobra narodowe, pobierali nagrodę za pracę ze skrzynki sądowej, to jest z opłat miesięcznych przez strony (pamiętne — czesne — ciąża), lub dzielili się ze skarbem kamerami pieniężnemi.

Dawnemi czasy postępowanie sądowe było żywcem wzięte z przykładu narodów zachodnich. Najpospolitszym środkiem dochodzenia prawdy, była przysięga, bądź stro-

ny, bądź świadków ręczących za jej dobrą sprawę (*conjuratores, compurgatores, sacramentarii*). Przysięgano samotrznast, samosiedm, samoszóst, samotrzec. Królowej Jadwigi niewinność, oczyściła od zarzutu przysięga Jaska z Tęczyna i dwunastu rycerzy i jej oszczereca Gniewosz musiał odszczekiwać pod ławą. Przysięgano na rusznicę, na miecz katowski, na relikwie świętych, najpowszechniej na krzyż Zbawiciela lub ewangelią i zwyczaj używania compurgatorów przetrwał do ostatnich niemal czasów. Skargę przeciw Łyszczyńskiemu oskarżonemu w r. 1689 o ateizm zaprzysiął oskarżyciel *samosiedm*.

Drugim środkiem dochodzenia prawdy były *sądy boże, Ordalia* (z niemieckiego *Urtheel, Ordeil, Wyrok*). Jak gdzieindziej tak i u nas powoływano Boga, aby dopuszczeniem cudu wskazał prawą drogę sędziemu. Używano więc, znanych na całym zachodzie, prób ukropu, gorącego żelaza, stania pod krzyżem i t. p., których ślady dają się jeszcze napotykać w wieku XIII. Bulla papieżka z r. 1370, potępiając próby ognia i wody przepisane w prawach niemieckich, przyjęta została w Polsce dopiero w r. 1505. Przedrukował ją w statucie swoim Łaski. Wszakże pławienie czarownic widziano jeszcze w Polsce w XVIII wieku; ustało ono dopiero za panowania Stanisława Augusta (406).

Jak wszędzie tak i w Polsce rozstrzygano spory przez *pojedynki*. Jeżeli gdzie, to w naszym narodzie męstwo uważano za rękojmą cnoty. Sądowe pojedynki, na szable dla szlachty, na kije dla chłopów, trwały do XVI wieku, ostatni miał miejsce w roku 1559 (407).

Za przykładem Niemiec przeszło i do Polski mniemanie, że do ustanowienia winy konieczne jest potrzebne przyznanie się winowajcy. Używano więc i prób, czyli tortur. Sądy szlacheckie nie posiadając potrzebnych narzędzi a do mąk, wyręczyły się zwykle w tej mierze przez urzędy miejskie i szlachtę męczono po piwnicach ratuszowych. Polska jednak, tem się może poszczycić przed Europą, że głos opinii zaczął się w niej podnosić bardzo wcześniej, przeciw dochodzeniu prawdy w spo-

sób tak oburzający ludzkość. Kirstein Cezarin żyjący za Stefana Batorego był może pierwszym w Europie, który odważył się tortury potępiać i lubo nie zakazano używania tortur jak w r. 1776 zawsze zakazano ich wcześniej niż we Francyi i wielu innych państwach.

Wedle wyobrażeń średniowiecznych zbrodnia uważaną była za krzywdę prywatną nie za krzywdę społeczeństwa; ztąd powstał wszędzie zwyczaj płacenia *główszczyzny* (*compositio*, *Wergeld*, *Widrigeld*) czyli układania się o zbrodnią, z osobą obrażoną, lub jej rodziną i wynagradzania ich pieniędzmi. Musiało to wyobrażenie mocno panować w Polsce, kiedy Kazimierz Wielki, acz inaczej przekonany, nie śmiał *główszczyzn* wyrzucić z prawodawstwa. Oświadczają wyraźnie w swoim statucie z r. 1347, że lubo wedle ścisłej sprawiedliwości, każdy zabójca powinienby uleść karze gardła, król jednak posłuszny powszechnej opinii, stanowi *główszczyzn*. *Główszczyzny* były rozmaitej wysokości, w miarę rozmaitości występku i stanu osoby obrażającej lub obrażonej. W razie np. zabójstwa, kmięć za kmięcia płacił 40 grzywien, za dawnego szlachcica 60, za nowego 30, za prostego rycerza 15; jeżeliby nie był w stanie zapłacić, ulegał karze gardła; nawzajem wszelkiego rodzaju szlachcic za szlachcica 90 grzywien, za kmięcia 10. W razie zadanych plag lub ran, kmięć za wybicie szlachcica płacił *piętnadziestą*, za zranienie zaś od 3—10 grzywien, w zranienie kmięcia 6 grzywien; za pozbawienie jakiego członka szlachcicowi 30 grzywien, za prostą ranę 15 grzywien, za skaleczenie wielkiego palca u ręki 8 grzywien, za ucięcie onego 3 grzywiny i *piętnadziestą* (408). Nie cała *główszczyzna* prawną była osobie obrażonej lub jej rodzinie, część jej szła na rząd czyli jego władzę, jako wynagrodzenie za opiekę przeciw zbrodni. Część ta gdzieindziej nazywana *fred*, *fredum* *fried* nosiła u nas nazwisko *frein*. „*Dziś nie ma frein*“ było przysłowie, kiedy nie wpłynęło do skrzynki sądowej. Od czasu, jak kmięć stał się rzeczą, *główszczyzna* za niego przypadała panu. (409). Pierwszy

Jan Albert poczytując zbrodnią nie tylko za obrazę prywatną, ale i za obrazę społeczeństwa, zakazał umawiać się o nią i postanowił, że szlachcic zabójca szlachcica, winien nie tylko zapłacić 120 grzywien główsszczyzny, ale posiedzieć rok i sześć niedziel więzy bez względu na umowę ze stroną (410). Wszakże przy słabój eksekucyi praw szlachta nie przestała się umawiać ze stronami o popełnione występki i jeszcze konstytucya z r. 1726 musiała ponowić nakaz ścisłego ścigania przestępców wyłamujących się od zasłużonej kary, przez ugodę z rodzinami zabitych. Dopiero w r. 1768 ustanowioną została ogólna kara śmierci za każde morderstwo. W Litwie zastrzeżoną już była statutem.

Ze systematu feudalnego wyrost był w Europie zwyczaj wojen prywatnych (*fehde*), czyli możność wymierzania sobie samemu sprawiedliwości, bez odnoszenia się do władzy zwierzchniej, której nie było. W Polsce, gdzie wszyscy mieszkańcy stali pod władzą jedną zwierzchności, jednej sprawiedliwości, wojen takich być nie mogło, chyba z rozpusty lub nadużycia. Nie znano więc *wojen prywatnych*, ale znano coś podobnego, to jest *zajazdy* (*obstagia*). W kraju pozbawionym siły zbrojnej władze sądowe rozstrzygały spory i wydawały wyroki, ale eksekucyą onych zostawiały stronom. Zajazdy więc były tylko eksekucyą wyroków. Pomimo tego wprowadzone w system stały się przyczyną niesłychanych nadużyć, krzywd i rozterek. Słabsi zależeli zawsze od łaski możniejszych. Konstytucya dopiero z r. 1768 zakazała zajazdów, władzę eksekutowania wyroków samym tylko starostom powierzając (411).

Sądy ziemskie i grodzkie były, jak mówiliśmy, magistraturami pierwszej instancyi.

Dawniej od sądów ziemskich i grodzkich szła apelacya *na wieca*, odprawiane pospolicie w jesieni przez wyższych urzędników ziemskich pod prezydencyą króla, lub w jego nieobecności pod prezydencyą wojewody. Wieca ustały z wiekiem XVIym, ustępując miejsca tak zwanym *trybunałom*, które zaprowadził w r. 1578 za po-

radą Zamojskiego Stefan Batory. Przyczyną téj nowéj instytucyi było to, że królowie obarczeni innemi interesami rządu, nie byli w stanie podjąć patryarchalnéj misyi sądzenia poddanych i już Henryk Walezyusz, zastraszony nawalem cisnących się do niego spraw, wykrzyknął „dali pan! wszakżeć to oni gotowi zrobić ze mnie sędziego, a może i adwokata.“ (412). Trybunałów było dwa, koronny i litewski. Pierwszy obradował co pół roku na przemian w Piotrkowie i Lublinie, drugi w Wilnie i Nowogrodku lub Mińsku. Miały one być ostateczną instancją na sprawy przychodzące do nich z odwołania się od sądów ziemskich i grodzkich. Członkami trybunałów nie byli już urzędnicy dożywotni, mianowani przez króla, ale tak zwani *deputaci*, to jest obywatele wybierani corocznie na sejmikach po jednym, dwu, sześciu, stosownie do raz zaprowadzonego w każdéj ziemi zwyczaju. Do spraw dotyczących się wiary, osób lub własności kościelnej, wpływała i władza duchowna, każda kapituła mianowała do trybunału swego deputata. Trybunałom przewodniczyli marszałkowie wybierani przez deputatów. Magistratury jednak trybunalskie acz ustanowione na wzór parlamentów francuzkich, nie zajęły w dziejach narodu tak pięknej karty, jak owe korporacye zagraniczne. Złożone z sędziów, zaszczyconych w prawdzie zaufaniem obywateli, acz nieznających nauki prawa, nie położyły zasług ani pod względem ogólnej oświaty, ani pod względem bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Od ich ustanowienia nauka prawa, zamiast się podnieść, upadła, zamieniwszy się w napuszone oratorstwo i skażone złym smakiem oraz nieumiejętnością szermierstwo; wyrokami zaś sędziów kierowały pospolicie parentele i względy osobiste dla stron spór wiodących.

Nad trybunałami była jeszcze najwyższa i ostateczna instancja w *sądach sejmowych*. Lubo trybunały z instytucyi swojej miały moc ostatecznego wyrokowania i odwoływanie się od nich do sejmu mogło mieć miejsce jedynie *w razie równości zdań*, od czasu jednak, jak konstytucja z r. 1627 zakazała ogólnie trybunałom wyda-

wania *wyroków obrażających prawo* (*qui vim legis superent*) wszystkie wyroki tych magistratur straciły charakter nie-tykalności — (413). Prócz spraw przychodzących z odwołania się od niższych instytucji, należały wyłącznie do sądów sejmowych sprawy polityczne, dotyczące się np. zbrodni obrażonego majestatu, zdrady kraju, przestępstwa urzędników, sprawy kryminalne przeciw szlachcie, pociągające za sobą karę infamii, lub gardła (jedna z przyczyn, dla której sejmy zrywano, żeby nie było kary), tudzież niektóre cywilne, dotyczące się np. konfiskat dóbr królewskich, skarbu i t. p. Sądy sejmowe składał król z senatem w czasie sejmu, do spraw o zbrodnią obrażonego majestatu przybierano dawniej 24ech, później 12tu członków izby poselskiej. (414). Sądy sejmowe stanowiły, jakśmy już wspomnieli wyżej, główne zatrudnienie senatu, w czasie kiedy posłowie w innej izbie pracowali nad prawodawstwem. Pierwszego tygodnia sejmu sądził senat sprawy kryminalne, dalszych tygodni każdy dzień miał sobie przeznaczone właściwe sprawy. Wyroki zapadały większością głosów. Król bywał obecny przy wprowadzeniu sprawy i wotowaniu, wyjąwszy gdy szło o obrazę majestatu; w takim przypadku z izby wychodził, a ponieważ oskarżonym o tę zbrodnię bywał zwykle magnat, nie człowiek ubogi, zastrzeżono nawzajem, aby winowajca nie przyprowadzał z sobą na sąd więcej jak dwudziestu przyjaciół.

Prócz powyższych magistratur zwyczajnych, były jeszcze trybunały szczególne, bądź dla pewnych klas mieszkańców, bądź na pewne pojedyncze przedmioty. I tak przy dworze królewskim były tak zwane *sądy nadworne*, przeznaczone dla mieszczan z odwołania się od niższych miejskich instytucji. *Sądy nadworne* dzieliły się na *sądy asesorskie i relacyjne*, w pierwszych, jako niższych, sądził kanclerz z referendarzami, w drugich, jako wyższych, sądził król z senatorami i referendarzami. Wojewodowie po miastach mieli moc sądzenia żydów, stąd sądy wojewodzinskie; marszałkowie wielcy sprawowali jurysdykcją policyjno-kryminalną stąd *sądy marszałkowskie*; pod-

komorzowie po ziemiach sądzili sprawy graniczne, ztąd *sądy podkomorskie*. Miało swoją oddzielną jurysdykcją i duchowieństwo, sądy *konsystorskie* biskupów sądziły wedle zasad kościoła, nie tylko sprawy dotyczące się obrazy religii lub osób duchownych, herezyi, apostazyi, symonii, czarów, dziesięcin, beneficjów, ale i sprawy dotyczące się lichwy, prawności urodzenia, rozwodów, legatów i testamentów, jeżeli te ostatnie były sporządzone pozasądowo, a na ostatek sprawy ubogich i wszystkie te, które przychodziły do władzy duchownej z dobrowolnego poddania się stron. Od biskupów szła apelacya do arcybiskupów, od arcybiskupów do Rzymu. W imieniu Rzymu legat papieżki sprawował w Polsce *sąd nuncyatury*; o właściwe atoli téj magistratury atrybucye ciągle trwały z władzą świecką spory i dopiero sejm wielki z r. 1788 przygotował ostateczny ze stolicą apostolską konkordat. (415). Nie wspominamy o sądach doraźnych, jako to: *trybunałach skarbowych* w Radomiu i Wilnie, trudniących się sądzeniem sporów w materji podatkowej, o sądach *wojskowych* w wojsku, o sądach *kapturowych*, zastępujących magistratury zwyczajne, zawieszane w czasie bezkrólewia: o sądach *kompromisarskich* czyli polubownych w przypadkach, kiedy strony, zrzekając się jurysdykcji zwyczajnej, zdawały się na wyroki przyjaciół.

Postępowanie sądowe odbywało się publicznie; Polska jednak nie знаła instytucji *sądu przysięgłych*, chociaż ta instytucya, wedle pana Maciejowskiego, była pomysłem czysto sławiańskim, wykonywanym w całej starożytnéj Słowiańszczyźnie i od niej dopiero przeszła do ludów germańskiego szczepu. (416). Społeczeństwo wszakże miało swój organ w instytucji instygatorów i wiceinstygatorów koronnych, urzędzie publicznym, pilnującym z obowiązku dobra skarbu i bezpieczeństwa społeczeństwa. Instygatorowie byli tém, czém dzisiejsi prokuratorowie, z tą tylko różnicą, że nie mieli misyi tak powszechnej, nie wdawali się w sprawy cywilne między prywatnymi, nie zasiadali we wszystkich sądach, trudnili się tylko popieraniem spraw kryminalnych większej wagi, mia-

nowicie przy sądach sejmowych pilnowaniem całości praw, własności publicznej i rozdzielaniem pieniędzy ze skrzynki sądowej pomiędzy sędziów. (417). Ogólne prawodawstwo nie było w całej Polsce jednostajne, Litwa i Prusy miały prawa skodyfikowane, pierwsza rządziła się *statutem litewskim* w r. 1529 uchwalonym, druga *korrekturą*, opatrzoną w sankcyą obowiązującego prawa w r. 1598. W koronie, pomimo gorliwych usiłowań królów, do kondyfikacji praw nigdy przyjść nie mogło. Wszystkie przygotowania obracały się w niwecz skutkiem oporu ludzi fakcyi przekładających niepewność roztarganego prawodawstwa nad prawidła trwałe i wyraźne, lecz uwłaczające tym lub owym ich widokom. Kiedy księga praw Łaskiego napisana w r. 1506 z rozkazu króla Aleksandra nie mogła uzyskać powagi, Zygmunt I w r. 1525 mianował do ułożenia księgi praw komisją prawodawczą, złożoną z delegowanych od wszystkich stanów i opatrzył ją w potrzebne fundusze. Komisya ta po siedmioletniej pracy przygotowała kodeks, lecz zaledwie wniesiony był na sejm; odrzucony został za sprawą Kmity i Zebrzydowskich. Starania Zygmunta I. ponowił syn jego Zygmunt August; z jego rozkazu napisał księgę praw Przyłuski, lecz dzieło to upadło z powodu oporu duchowieństwa, niewidzącego w nim czystych zasad katolickiego kościoła. Za Zygmunta III w r. 1595 równego doznała losu księga Januszowskiego. Następne nieszczęścia kraju niepozwały myśleć o prawodawstwie. Dopiero po dwu wiekach przerwy wziął się na nowo do dzieła Stanisław August, z jego rozkazu przygotował projekt do prawa Andrzej Zamojski, lecz że pomieścił w nim prawidła uwłaczające wszechwładnym przywilejom szlachty, praca jego upadła na sejmie z r. 1780 (418). Tak więc przez cały ciąg bytu Polski korona pozostała bez porządnego prawa. Skazówką dla sędziów były tylko zbiory praw układane przez prywatnych, pomiędzy którymi zbiór Herburta z XVI i Volumina Legum Konarskiego z XVIII wieku, posiadały *auctoritatem fori*. Za prawo posiłkowe przybierano korekturę pruską.

Jak w całej Europie tak i w Polsce zewnętrzna obrona kraju, była początkowo ciężarem wszystkich posiadaczy ziemi, z tą tylko różnicą, iż obowiązek ten nie wypływał z prawa feudalnego ale z prawa wojkowego (*ex jure militari*), wedle którego każdy posiadający, choć skibę ziemi, musiał stawać w szeregach (419). Polacy szli na wojnę nie jako wazale pojedynczych swych panów, ale jako synowie jednej ojczyzny, poddani jednemu królowi, pod przewodnictwem właściwych urzędników po ziemiach i województwach. Główną więc siłą zbrojną narodową było pospolite ruszenie (6aa), które lubo z postępem czasu coraz rzadziej używane, nie przestało być w używaniu aż do ostatnich czasów. Od pospolitego ruszenia nikt nie był wolny, musieli dawać zastępców duchowni i kobiety. Kto nie stawał, ulegał konfiskacie majątku. Mieszkańcom miast i chłopom nieposiadającym ziemi przepisane były obowiązki dostarczania wozów, żywności, naprawiania grodów. Pospolite ruszenie zwoływał król, rozsyłając po prowincjach troiste wiewy w przeciągu czterech tygodni: Wiew była znakiem kary za niestawienie się, przejętym z obyczaju starożytnej słowiańszczyzny (420). Z początku sposób rozrządzenia *pospolitem ruszeniem* zależał zupełnie od woli królewskiej; od wieku dopiero XIV szlachta rosnąc w przywileje, zaczęła kłaść tej władzy pewne ograniczenia!. Król Ludwik obowiązał się nie trzymać bezczynnie pospolitego ruszenia dłużej nad dwa tygodnie, a gdyby je wyprowadził za granicę, płacić mu żołd, wykupywać jeńców, wynagradzać poniesione straty. Zastrzeżono później, aby pospolite ruszenie nigdy nie było rozdzielane na części, ale działało w jednej kupie, aby służyło tylko do wojny odporniej, nie zaś zaczepnej. Warunek pierwszy zniesionym został w r. 1590, drugi w r. 1724 (421). Niektóre prowincje warowały sobie w przywilejach pewne punkta, za które przechodzić nie były obowiązane. Prusy np. zastrzegły sobie nie iść dalej, jak po Wisłę Osę i Drwencę. Od śmierci Zygmunta Augusta stracili królowie wyłączne prawo zwoływania pospolitego rusze-

nia, obowiązani odtąd radzić się nie tylko sejmu, ale i sejmików. Ponieważ obowiązek wychodzenia na wojnę należał do każdego posiadacza ziemi a obszerności posesyi była rozmaita, dla sprawiedliwego więc zrównania ciężaru musiano przepisać prawidła. Prawidła te niebyły jednostajne, ludzie bogatsi musieli dostawiać żołnierzy czasem w stosunku do obszerności ziemi, czasem w stosunku do wysokości majątku, czasem w stosunku do ilości dymów. Zasadę sejm wskazywał. Polska w najświetniejszych swych czasach wystawić mogła tym sposobem dwa kroć sto tysięcy jazdy. Prawo jej rycerskie niebyło niegdyś czczém słowem. Szlachta dla okazania ciągłej gotowości do boju musiała odbywać coroczne popisy czyli *okazowania*, na których wojewodowie lustrowali jej konie i rynsztunki, wpisując w registr imiona. „*Noverat tunc Respublica vires suas*“ mówi jeden pisarz. Kto się nie stawiał na *okazowaniu* ulegał karze infamii; później dopiero karę infamii zamieniono na karę pieniężną, a nareszcie i tej eksekwować zaniedbano; okazowania więc powoli wyszły ze zwyczaju i naród, w gruncie aawsze waleczny, przestał nosić tę barwę rycerską, którą się niegdyś tak chlubnie przed innemi odznaczał.

Każde wojsko obywatelskie niewielkiego jest użytku w wojnie, zbyt je silne wiążą domowe stosunki, żeby mogło ściśle odpowiedzieć rycerskiemu powołaniu; lepszy zawsze żołnierz z rzemiosła. Pospolitemu ruszeniu Polski — świadczy Starowolski — zbywało zawsze na dwóch warunkach, od których zależy skuteczna obrona kraju: na pospiechu i subordynacyi; dla tego też od bardzo dawnego czasu królowie polscy obok pospolitego ruszenia, musieli używać innego systemu prowadzenia wojny i przybierać w pomoc, bądź z kraju, bądź z zagranicy najemnego żołnierza. Wojska bowiem stałego nigdzie dawniej nieznano, a tém mniej w Polsce. Zwyczaj jednak wzywania wojsk zaciężnych czyli płatnych, upowszechnił się dopiero od czasów Władysława Jagiełły. Tym sposobem utworzyło się dla szlachty nowe powołanie i ci co niechcieli wychodzić na pospolite ruszenia, obierali sobie prace rycerskie

za rzemiosło, bądź w widokach nagrody, bądź dla braku innych zatrudnień, bądź naostatek przez czystą miłość ojczyzny. Polska więc, acz bez wojska stałego, miała zawsze dostatek ludzi sposobnych do boju, przynajmniej na przypadek nagłej potrzeby i w ogólności nigdy niecierpiała z braku dzielnych ramion, ale z braku funduszków na pozyskanie ich pomocy. Wojsko polskie, acz niestałe, miało organizacją na dawne czasy bardzo porządną i słynęło w Europie swém męstwem i świetnością. Główną siłą kraju była zawsze jazda, szlachta niechciała słyszeć o innym rodzaju broni i próba, jaką uczynił Stefan Batory, utworzenia piechoty ze szlachty nietrwała długo. Było przysłowie: „*poliska piechota, mała cnota, lub lichota*.“ Jazda dzieliła się na ciężką i lekką. Pierwszą składali tak zwani *husarze i pancerni*, drugą *petyhorcey*, czyli kozacy. Husarze tak słynęli świetnością swojego uzbrojenia, że Ludwik XIV w r. 1676 kazał sobie sprowadzić jednego husarza, żeby jego widokiem nasycić swoją i swojego narodu ciekawość, oraz przekonać się, czyby tego rodzaju wojska nienależało zaprowadzić we Francyi. Francuzi zgodzili się na to, iż w krajach górzystych, koszt na takiego żołnierza nieodpowiedzialby byłby pożytkowi. Husarze byli od stóp do głów żelazem pokryci, nosili tarczę, na ramieniu skóry tygrysie lub lamparcie, a na plecach skrzydło z piór orlich, sępich, żurawich lub bocianich dla postrachu koni nieprzyjacielskich. Główną ich bronią była kopia z białą-czerwoną lub żółto-zieloną proporcem na 8½ łokci długa. Szabla, koncerz pod lewem kolaniem do siodła przymocowany czworograniasto kończaty, długi na 5 stóp ze spodem rękojeści płaskim, dla silniejszego przebijania, leżących na ziemi nieprzyjaciół. Mieli nadto pistolety i młotki do rozbijania zbroi. Husarze dzielili się na chorągwie, noszące nazwiska tych, którzy łożyli koszt na ich uformowanie i uzbrojenie; każda chorągiew zawierała 300 koni i miała tylko dwóch oficerów, rotmistrza i porucznika. Manewrowali we trzy lub cztery szeregi po 70 ludzi z frontu. Przeznaczeniem było husarzy rozbijać długimi kopijami najmocniejsze nieprzyjaciół szeregi, że je-

dnak dla ciężkiej zbroi trudno im było się zwrócić, Jan III do jednej chorągwi husarskiej zaczął przyłączać z obu-
dwu boków dwie lżejsze, tak iżby te wpadały w przelom
zrobiony przez łamą i dawały jej pomoc. W roku 1689
odjęto im kopie, a dano muszkiety.

Pancerni mieli zbroję lżejszą niż husarze, zamiast
kirysu żelazną koszulkę, zamiast kopii muszkiety. Jazda
lekka to jest petyhorcy, miała krótsze kopije i muszkiety.
Do niej liczone także kozaków, dragonów, rajtarów i ta-
tarów osiedlonych w Polsce. Dragoni i rajtary byli po-
spolicie złożeni z Niemców. Przywileje i porządek gło-
wnej jazdy polskiej były jednakie. Pierwszy szereg zaj-
mowała szlachta, każdy żołnierz szlacheć zwał się *to-
warzyszem* i zasiadać mógł u królewskiego stołu. Tylne
szeregi składali pacholikowie, szeregowymi zwani; każdy
towarzysz miał ich dwóch albo trzech po za sobą, któ-
rych przyprowadzał. Szeregowi mieli przyłbice ale nie-
mieli zbroi, a zamiast skóry tygrysięj lub lamparcięj na
barkach, mieli kozuchy z białych niedźwiedzi z jednym
skrzydłem na plecach, co im dawało straszliwszą jeszcze
postać, zresztą odbywali też samą służbę co i towarzy-
sze. Główną więc siłę nawet jazdy polskiej składali za-
wsze plebejusze; im się należy nie mały udział w sła-
wie, którą pożytkowało męstwo szlachty. Ważną w tej
mierze czyni uwagę Petrycy, pisarz z pierwszej połowy
XVII wieku, mówiąc: „Główną siłą kraju byli nie szlachta,
„plebei; wojnę służą, za kraj się zastawiają, jeszcze rze-
„kę więcej niż ludzie szlacheckiego stanu, ponieważ wy-
„jąwszy *ductores* wojny niemal wszyscy są plebejuszami.
„Oprócz rotmistrzów a towarzyszków ich pacholikowie nie-
„mal wszyscy bywają plebei i piechota wszystka z ple-
„bejuszów jest. Większa część wojska plebejuszami są.“
Jazda polska miała swoje przepisy karności, ale przy
tak wielkich przywilejach szlachty prawo niemogło za-
pobiedz jednej niedogodności, to jest zbyt liczbie
sług, koni, wozów, które, przesadzając się w zbytku,
przyprowadzali z sobą wojownicy klejnotni. Na dziesię-
ciu tysiącach wojska liczone przynajmniej 50,000 niepo-

trzebnych koni, każdy towarzysz miewał przy sobie po 10 lub 20 ludzi do posługi czyli tak zwanych *ciurów*. Wszystko to zawadzało po obozach, utrudniało obroty wojenne, łupić kraj, i udaremniało nawet zwycięstwa. Jedno tylko chwali Starowski, że w obozach polskich, nie bywało, jak gdzie indziej, kobiet złego życia.

Z wynalezieniem prochu i zmianą systematu wojny, zaszła potrzeba używania piechoty. Piechota polska składała się po największej części z cudzoziemców pospolicie Węgrów i Niemców. Nazywano ją też dawniej piechotą węgierską czyli hajdukami, Urządzoną była na sposób cudzoziemski i do końca bytu Polski składała wojsko *cudzoziemskiego autoramentu*. Musztrę swą odbywała w języku niemieckim. Piechotę zaciągano także tylko w razie potrzeby, na jej utrzymanie sejm wyznaczał podatki. Do piechoty wszakże należeli i Polacy, miejskiego i rólniczego stanu. Za Stefana Batorego prawo sejmowe z r. 1578 ustanowiło wyraźnie piechotę polską pod nazwiskiem *łanowej, włóchniej lub wybranieckiej*. Dwudziestu kmieci z dóbr królewskich musiało dostawiać i własnym kosztem uzbroić jednego wybrańca. Z czasem osadzono na osobnych łanach pieszych żołnierzy, którzy przez pół roku musieli służyć o własnym koszcie, a w przypadku dłuższej służby pobierali żołd po 2 złote. Przy końcu jednak wieku XVII upośledzono to wojsko, obracając je do prac obozowych, a w r. 1699 obowiązek włóścian zamieniono na opłatę pieniężną po 60 zł. od żołnierza (422). Bywały jednak przypadki, że nie tylko dobra królewskie, ale i dobra szlacheckie, oraz duchowne musiały w stosunku do ilości dymów dostawiać pieszych wybrańców.

Artyleryi używali Polacy od r. 1440, czyli od bitwy z Krzyżakami pod Grunwaldem i Tannenbergiem; pierwszy jednak stały *jenerał artyleryi* datuje się od panowania Władysława IV. Zrazu utrzymywanie artyleryi było ciężarem osobistym króla; od r. 1644 przeznaczono na ten cel nową kwartę ze starostw. Polska miewała biegłych w tej sztuce oficerów; dwaj królowie Stefan Batory i

Władysław IV poświęcał jęj się z szczególném upodobaniem; pierwszego nawet poczytują za wynalazcę kul palnych do oblężeń (423).

Stale umundurowanie wojska nastąpiło dopiero w r. 1735. Stefan Batory ubierał wprawdzie piechotę w siwe sukmany z czerwonymi łapkami, ale ten zwyczaj Zygmunt III zarzucił (424).

Polska ratowała się nieraz w swoich wojnach posiłkami ludów sprzymierzonych lub sholdowanych, do takich należeli szczególniej Tatarzy i Kozacy. Posiłki tych narodów zastępowały w Polsce wojsko stałe, bo urządzone wojskowo, zawsze były gotowe do boju. Tatarzy usadowiwszy się w sąsiedztwie Polski, zaczęli od wieku XV w przyjacielskie wchodzić z nią stosunki z najeźdźców zamieniać się w sąsiadów. Lubo ta dzicz nie zawsze dotrzymywała wiary, przecież jej pomoc stała się nieraz dla Polski bardzo użyteczną, osobliwie w wojnach XV wieku przeciw krzyżakom, za co jęj senat polski publicznie składał dzięki (425). Za Jana Kazimierza Polska opuszczona przez sprzymierzeńców, najechana przez sąsiadów, zdradzona przez Kozaków, w jednych tylko Tatarach miała przyjaciół i za ich sprawą wybrnęła z toni. Tatarzy dostawali zwykle 40,000 wojska; służyli wprawdzie bezpłatnie, ale też mieszkańcy wystawieni na ich drapieżność, srodze przypłacali każdą ich pomoc.

Był wszakże zwyczaj płacenia im tak zwanęj *donatywy tatarskiej* w skórach, baranach i suknie, wartości 40,000 dukatów. Tatarzy nazywali ją haraczem, Polacy żółdem; zachodziły z tego powodu częste sprzeczki i nareszcie za Jana Kazimierza nastąpił układ, że Chan tatarski obiecał Polsce przysyłać posiłki na każdy rozkaz króla i uważać za żółd udzielany mu datek wedle dawnego zwyczaju (426).

Ważniejszej jeszcze posługi doznawali niegdyś Polacy od Kozaków. Kozaków łączył z Polską stosunek hołdowniczo-federacyjny; uważali się za poddanych polskiego króla, ale rządili się cywilnie i politycznie własnemi

prawami, które im zaręczyła konstytucya polska z roku 1590. Jeszcze na kilkanaście lat w przodzie, to jest w r. 1576 uorganizował ich w porządne wojsko posiłkowe Stefan Batory, dając im oddzielnego hetmana. Obowiązani byli utrzymywać ciągle na żołdzie 6,000 tak zwanych kozaków *regestrowych*, a dostawiać bezpłatnie 40,000 wraze potrzeby. Kozackie pułki nosiły nazwisko wojska *zaporoskiego*; bywała między nimi i piechota. Lud ten wszakże łupiestw chciwy, do wycieczek wprawny, stał się z czasem dla Polski nader niewygodnym sąsiadem i sojusznikiem, narażając mianowicie Polskę na ustawiczne mocarstw sąsiednich narzekania.

Trzeba było silnej ręki, żeby go utrzymać w karności i spokojności. Nietrafna rządu polskiego polityka, drażniąc go w najdotkliwszych, bo religijnych, uczuciach, nieumiała ni poskromnić jego buntów, ni usunąć sprawiedliwych ku nim pobudek i stała się przyczyną, że ów lud posiłkowy Polski, dawszy się uludzić obcym wpływom, przy końcu XVII wieku odpadł częścią do Moskwy, częścią do Turcyi.

Prócz Tatarów i Kozaków posiłkowały jeszcze wojsku polskiemu nieliczne zastępy książąt lennych inflantskich i pruskich, oraz ordynacyi krajowych. Z tych ostatnich zamojska dostawiała 200 ludzi, ostrogska 600.

Ze wszystkich państw Europy Polska najpóźniej przystąpiła do utrzymywania stałego wojska, wojsko bowiem kwarciane, które zaprowadził w roku 1562 Zygmunt August, nie było godne dla swój szczupłości, nazwiska siły zbrojnej. Szlachta polska najmocniej się opierała instytucyi, która gdzie indziej, zabierając systemat feudalny, tak wiele się przyczyniła do wzmocnienia władzy monarszej i zaprowadzenia reform w stanie politycznym i socyalnym narodów. Mnogie są przykłady troskliwości, z jaką przestrzegała zawsze, aby królowie rozpuszczali zaciężne wojska po każdej wojennej potrzebie, aby nie utrzymywali przybocznej gwardyi nad ilość prawem przepisaną. Pierwsze stałe i regularne wojsko u-

chwalono dopiero na sejmie 1717 r. (427) i to przez podchwycenie raczej aniżeli przez legalne wyjednanie woli reprezentacyi narodowej. Sejm z roku 1717 był pierwszym sejmem, na którym niedyskutowano, na którym — jak mówi społeczny Otwinowski — „*na modę saską, oracyami wzgardzono*.” Większość sejmujących, chcąc raz położyć tamę kilkunastoletniej wojnie domowej przygotowała przed sejmem uchwałę, dała sobie słowo, żeby żadnej opozycji nie dopuścić i ów sejm *niemy* skończył rzecz całą w przeciągu siedmiu godzin. Stałe owe wojsko nieodpowiadało wprawdzie, jak mówiliśmy wyżej, potrzebie kraju; dla braku funduszu na oficerów, zamiast 24,000 utrzymywano później zaledwie 13,000 (428), ale ustanowiony jednocześnie *staty* podatek, ocalił przynajmniej i tę garstkę przez następne lat kilkadziesiąt zupełnego bezrządu. Za panowania Stanisława Augusta nastąpiła lepsza organizacya wojska, utworzonym zostało ministerstwo wojny (komisya wojskowa). Naród czuł nawet potrzebę jednogłośnie pomnożenia siły zbrojnej, oświadczał się gotowym do ofiar, ale jak w materyi finansowej tak w materyi wojskowej, wołał obcych mocarstw nie dopuścić już żadnych zbawiennych reform.

NOTY

do Listu piątego.

337 „Rex supremus meritorum et virtutum cuiusque arbiter omnes „in Republica Magistratum officiorum titulos qui sunt innumeri, ac „plurimi potestatis eminentia sublimes, solus confert.“ Piasecki. *Chron.* s. 59.

338 idem s. 65. Chwałkowski. *Jus publ.* I c. 5.

339 Hartknoch lib. II *de Senat.*

340 Maciejowski: *Hist. privd. st.* III 107.

341 Casm. Zawadzki in *Diario Elect. Michaelis Regis.*

342 Piasecki *Chr.* s. 438.

343 Loiseau *Traité des Ordres.* C. VIII § 6 Chateaubriand *analyse de l'hist. de France* ed. 1838 p. 737.

344 *Relazione di Polonia a 1600 mss.*

345 Konstyt. w r. 1350 v. L. I 4.

346 Hartknoch *Rep. pol. c. de pactis conventis* et de senatu.

347 *Pacta conventa z Władystawem IV* i późniejsze.

348 Historya Jana Kazimierza ed. Raczyń. I 165.

349 Hartknoch *Rep. pol. de pactis Conv.*

350 Niemcewicz. *Zbiór Pamiętników* III. 10.

351 *Hist. Jana Kazimierza ed. Raczyń. I 351 Vol. Leg. II 172.*

352 Żaluski *memoire sur le gouver. de Pol.* 155.

353 — O frymarkach królowej Bony świadczy opis jęj wyjazdu z Polski zamieszczony w zbiorze Pamiętników Niemcewicza T. II s. 17 „iżes WKMość — mówił do nięj Boratyński — za czasu króla JMci

zmarłego, *dignitatis officia* godnemu *sine discrimine*, jedno zeby WKMości dał co za to, jednala —“. *Pamiętniki o Koniecpolshich z r. 1842 s. 369.*

354 *Konstyt. z r. 1645 Vol. Leg. IV 3 4.*

355 Wielhorski *Essai sur le gouver. de Pol. s. 96 99.*

356 „quatuor viros de primoribus polonis senatoribus, publice designandos semper in consilium suum adhiberet ac de illorum „sententia cuncta ageret et concerneret.“ Kromer *Orig. p. 346 357.* Maciejowski *Hist. Prawod. st. III 91.*

358 Hartknoch rep, pol. *de Comitibus.*

359 Maciejowski. *Hist. prawod. III 92.*

360 *ibid. 103 107.*

361 Hartknoch Rep. pol. *de interregno.*

362 Konst. z r. 1576 V. L. II 300.

363 *Etat politique militaire et civil de la Pologne 1784 Almanach Załuskiego.*

364 Czacki *o lit. polsk. pr. I 250*

365 Naruszewicz *hist. pod r. 1370 § 37.*

366 Ossoliński. *Czasopism Inowski z r. 1833.*

367 (Boleslaus) „Consiliaris suis probantibus generalem edidit „sanctionem ut quilibet colonus mansum (jugerum) integrum colens: „unam siliginis alteram arenae mensuram de purgato grano . . . per„solvat et in propinquiora horrea regalia deducat, in vestitum sevic„tum militum eorum, qui pro pace totius regni militabant.“ Długosz *libr. 2.*

368 „Ponsitabant . . . nec modo agricolae sed oppidani . . . quin „et equites s. milites non penitus immuni erant . . . ne monastica qui„dem et alia ecclesiastica bona, initio prorsus erant libera ab ejus „modi oneribus ac tributis“ Kromer *de situ e. 7 c. lib. II.*

369 Jest ślad ale dopiero z r. 1576 że łąnów podatkowych w Pol„sce, nierachując Litwy, było 146, 661. Czacki I 202.

370 „civitates castra, possessiones oppida et villas, incolas villa„rum totius regni poloniae inhabitantes ipsorum Baronum et nobilium „omnium, absolvimus liberamus et eximimus *ab omnibus et singulis* „collectis donationibus s. tributis, tam generalibus quam speciali„bus quocunque nomine censeantur et ab omnibus servitiis, labo„ribus vexationibus, aniargis praeangariis . . . his tantum volumus „esse contenti, quod duo grossi . . . de quolibet manso . . . nobis et

„nostris sororibus... in signum summi Domini et recognitionem,
„eorum Regiae exsolvantur... castro in confinibus regni, homines
„illorum districtuum... ad constructionem castri novi... regni
„proceres adjuvare teneantur.“ *Vol. Leg. I 56.*

371 „Quodsi iusultus hostium in dictum regnum invalesceret, tunc
„nobiles istius regni ad repellendam eorum saeviciam occurrant cum
„omnimoda eorum potestate.“ *ibid.*

372 *Vol. Leg. I 397.*

373 „Teloneatores nostri omnes sint nobiles possessionati, secu-
„lares et christiani... si aliquid extorserit pro tali injuria, citari
„prótest.“ *Statut z r. 1538. V. L. I 518.*

374 *Statut z r. 1539 Vol. Leg. I 551.*

375 *Konstytucya z r. 1565 Vol. Leg. II 710.*

376 *Vol. Leg. I 471 1551.*

377 *Zaluski Epist. list fam. I c. 2 r. 1312.*

378 Za Jana Kazimierza Samuel Łaszczyński strażnik wielki koronny
ferezycy bannicyami podszyc sobie kazał, że zaś był do wojny sprawnym,
król go od tych bannicy okupił, *historja Jana Kazimierza*
wyd. Raczyńskiego 1840 s. 39.

379 „a iż poborcy deputaci, urzędnicy skarbowi i t. d. *niemają*
„poborowych pieniędzy przy sobie zatrzymali i t. d. *Konstytucya*
„z r. 1598.“ *V. L. II 1450.*

380 „Exactores comitiola turbant aut rumpunt per suos protec-
„tores, per consanguineos, multae sunt latebrae, multa effugia.“ *Za-*
luski Epist. 4 ist. fam. I c. II 5. 1312.

381 *Zaluski Epist. I c. II 1496* „gdy jest co wziąć z poborów, to
„najsmaczniejsza kradzież, o którą się karania żadnego bać niepotrzeba.
„Gdyby co dla dobra pospolitego uczynić, wnet trudno, ciężko i nie-
„masz... gdy skarb pospolity piastują, o Boże jako ręce swoje mają,
„iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan na opatrzenie
„pospolite dochodzi... Nie masz jako świadomi powiadają, żadnej tak
„nieszczęśliwej rzeczypospolitej, która by mniej przyjaźni u swoich
„dzieci i synów miała, jak ta nasza.“ *Skarga Kazanie VII o nie-*
karności.

382 *Zaluski Epist. I c. II 1312.*

383 Jednym środkiem na nieposłusznego kontrybuenta była droga
procesu, „a iż się trafiały *executiones militares* — mówi konstytucya
„z r. 1658 *Vol. Leg. IV 514* — przeło takowe jako *juri publico*

„*praejudiciosa*, znosi *et sub poena de guerris sancita* zakazuje.

384 Leszczyński *głos wolny* 1733 s. 121.

385 „Była rada — pisze Bielski — na sejmie Piotrkowskim z roku 1478, aby się skarb pospolity założył, żeby czasu pilnej potrzeby, „było się sięgnąć do czego, na co niektórzy chcieli postąpić wiecznemi czasy, po wierdunku każdy rok z lanu; ale to Wielcy Polacy „*rozpruli*,“

386 „Pozwalamy — są słowa konstytucyi — aby czwarta część wszystkich dochodów totius regni ku stolu naszemu należących, była na obronę potoczną (rok od roku na granicach koronnych) obrócona . . . sami przestawać będziemy na *ordinarios et extraordinarios* sumptus i na poprawę zamków koronnych i opatrzenie ich ku obroń, na trzech częściach dochodów . . . Lustracya dochodów królewskich w pięć a w pięć lat zawdy ma być czyniona, aby za pomnożeniem pożytków, też i ta 4ta część, którą na żołnierza dla obrony granicznej dawać mamy, także pomnożoną była.“ *Vol. Leg.* I 616.

387 *Vol. Leg.* I 471 1551. *Vol. Leg.* II 781.

388 *Traktat o starostwach Wars.* 1758.

389 *Chron. f.* 58.

390 Były to starostwa Sandomierskie, Samborskie, z Oszmianą i Medenigami, ekonomia Malborska i wielkorządy Rogoźna i Czczewa. Czacki I 251. *Vol. Leg.* II 1320.

391 *Consulat probos. et peritos confessarios an non defraudatio thesauri publici peccatum sit?* Słowa biskupa Świeckiego na sejmie z r. 1695. Żaluski *Epist. fam.* II 1466.

392 Maciejowski III 299.

393 Niemcewicz *dzieje panowania Zygmunta III. Tom I wstęp s. XXIII.* „Czem innem zabezpieczyć się musiało złemu, nie tą za „*kwarciane pieniądze* strażą graniczną, a dobrze mówię strażą, bo „trudno tę garść ludzi wojskiem nazwać, abo nią pogany chcieć ha- „mować! Górnicki roku 1586.

394 Żaluski *memoire sur le gouver de pol.* 1759 s. 155.

395 *Konstytucya z r. 1673 i 1676.* *Vol. Leg.* V. 166 339.

396 Duchowne subsidium charitativum wynosiło pospolicie 300,000 złotych po pierwszym podziale kraju r. 1775 podniesiono je do 600,000 Skrzetuski, I 389.

397 *Vol. Leg.* VI 659.

398 jeśliby uchwalonych podatków województwo które, albo ziemia *per contumaciam* nieoddala, albo wydawszy do skarbu niewniosła, na takowych starostów officia *executionem fortem s. militarem* czynić będą powinni *sub privatione capitatus*. Konstyt. z r. 1677 Vol. Leg. V 450.

.... „warujemy, aby deklaracyi na potem niebýwało...., aby województwo nie przez deklaracye sum; ale jednę wzięwszy przed siebie taryfę podatkowania, zdawna w skarbie praktykowaną, według téj taryfy, *zarówno nierozdzielone*, nieochraniając się jakąś sumę taryfa wyniesie podatkować i jedną konstytucyą podatek deklarować będą powinni.“ Konst. z r. 1699 Vol. Leg. VI 54.

399 Vol. Leg. VI 278.

400 „Komisyje skarbowe o dochodach skarbowych i przymuszeniu „sprawiedliwem onych naradzać się i decydować będą.... Na każdym sejmie w. podskarbi, *cum consilio oeconomico* rachunki wszelkich „importancyi skarbowych, desideria i projekta skarbowe, ku pożytkowi „wi rzeczypospolitéj z jakiegokolwiek okolicznosci ściągające się, z którychby nawet wynaleść można sposób allewiacyi dla przeładowanych „podatkami województw, *ad cognitionem et resolutionem statum* „podać i *de transactis suis* sprawić się ma.“ Konst. z r. 1764 Vol. Leg. VII 27.

401 Patrz moją rozprawę: o zarządzie skarbu publicznego w dawnej Polsce w dziełku pod tytułem *Vademecum polskie Paryż* 1839.

402 Maciejowski hist. prawo. s. IV 49.

403 Kromer IV 460.

404 Maciejowski hist. IV 30.

405 Czacki II 102.

406 Czacki II 96.

407 ibid. II 148.

408 Vol. Leg. I 25 — 37.

409 Czacki II. 209.

410 Statut z r. 1496 Vol. Leg. I 274.

411 „Jest taki zwyczaj w Polsce, że kiedy komu dobra przysądzą, nie każą aby przekonana strona oddała owe, lecz pozwalają temu, komu należą, aby sobie sam je odebrał, jeżeli może, niedawszy „mu na to sposobu: co się u nas pospolicie *zajazdem* zowie. Ach „nieszczęśliwy i oplakiwania godny zwyczaj, który tak wielu nierządom i rozbojom drogę otwiera.“ *Monitor* z r. 1774 I 53.

- 412 Piasecki Chron. f. 20.
413 Czacki II 79.
414 Hartknoch cap. de judiciis.
415 Czacki I 309.
416 Hist. prawod. st. IV 62.
417 ibid. s. 107.
418 Czacki I 33.
419 Maciejowski I 123.
420 Maciejowski I 200 III 324.
421 Konstytucya z roku 1590 Vol. Leg. II 3 25 pozwala hetmanom prowadzić wojnę *ex usu et arte militari* z użyciem nawet *operam extraordinariam*. O zniesieniu warunku wojny odporniej patrz Vol. Leg. VI 397.
422 Maciejowski III 326 Hartknoch *de militia*.
423 Święcki: *opis star. Polski* I 76.
424 Święcki *opis star. Polski* I 75.
425 Kojalowicz Hist. Lit. lib. V. 234.
426 Pastorius. *Belli Cosac. l. I p. 69*.
427 Zabiegając in futurum podobnym nieszczęśliwościom, których extremam i niezrachowaną per tot mala et ultimam prawie ruinam wytrzymywaaliśmy sercem, oraz perspicendo aby in aequali Republica, aequaliter wszyscy ad supportanda onera communia należeli i aby żaden cujuscunque status vel conditionis od płacenia pospolitego Podatku niebył excypowany, auctoritate praesentis conventus, za ugodą universalną wszystkich stanów Rzeczypospolitej, wojsko regularne *in scripto ad archivum quoad quantitatem et qualitatem postanawiamy i punktualną, regularną i rzetelną półroczną płacę, na województwa i ziemie wedle taryfy pogłównego r. 1676 uchwalamy i t. d.* i unikając wszelkiego dla zerwania, albo niedojścia (strzeż Boże) sejmów następujących zawodu . . . póty pomienioną płacę regularną, punktualiter absque ulla subscriptione kontynuować i wykładać obiecujemy, póki stanom Rzeczypospolitej na sejmie wolnym, doszłym zgromadzonym zgodnie i jednostajnie, nie będzie się zdało tejsze płacy odmienić lub meliorować przez podwyższenie albo umniejszenie komfortu lub stipendiorum, alboliteż wzięcie innėj taryfy i t. d. V. L. VI 278.
428 Żaluski. *Memoire sur le gouvern. de pol. s. 155.*

Deputowani polscy w Berlinie.

Posepny to był czas dla sprawy narodowej w W. Ks. Poznańskim, gdy nadszedł dzień wyborów 8 Maja 1848 roku. Pod kulami nieprzyjaciela padło wiele pięknej młodzieży, roztracono zastępy poczciwego ludu, co z takiem poświęceniem, choć bez nadziei wygranej, szedł na ogień za sprawą Ojczyzny, rozegnano zawiązki wojska narodowego; zniszczono jednym zamachem wszystkie nadzieje wymiaru sprawiedliwości. Uciłł wprawdzie huk dział i mordy bezbronných ustały, ale srożyła się zemsta zwycięzców, dzika żołnierska dowolność szalała bez hamulca. Po spustoszoným w wielu miejscach kraju przebiegały ruchome kolumny landwery ku pomocy urzędnikom i kolonistom niemieckim, odbierały broń aż do ostatniego kawałka żelaza, szerzyły postrach, wydzielaly obelgi. W Poznaniu i po innych większych miastach pastwiło się nad jeńcami żydostwo i niemiecka straż bezpieczeństwa; ochotnicy pp. Treskow i Littichau katowali starców bezbronných; rząd na większą część gwałtów patrzył obojętnie, wiele sam pośrednio popierał, innych, roznudmchawszy wprzód najbrzydsze namiętności, powściągnąć niebył już zdolén. Jak po każdym bezskuteczném

wyżeniu sił narodowych, po każdej ciężkiej klęsce upadła na chwilę moralna odwaga, zachwiał się hart narodowej duszy. Tyle poświęceń, tyle wysilenia marnie straconego, tak święta sprawa, takie wymagania słuszne, a promienie jej światła przebić ómy niemieckich kłamstw i potwarzy nie mogły. Niemcy, Francya i Anglia rzuciły na nas błotem — i wszystko to działo się w czasie owój wiosny, co miała ludom, niemieckiemu przedewszystkiem, przynieść swobodę, szczęście, sprawiedliwość. Kto tyle, co my, cierpiał, tak długo na błogą chwilę odrodzenia czekał, tak mało dostał z zapowiedzanego wymiaru wolności, a i tę resztę wydarła mu chciwość obcych, jakże nie miał, choć na krótko, uleść pod ciężarem smutku? Nie temu więc się dziwić należy, że stosunkowo mało, ale temu, że nie mniej Polaków wybrano i że na trzydziestu deputowanych szesnastu, to jest, większość zyskaliśmy. 1)

22 Maja otworzył król posiedzenia izby, jak zwykle, mówą od tronu. Ustęp dotyczący księstwa jak z jednej strony mało, nic prawie nie mówi, żadnej narodowości naszej nie daje gwarancyi, niemieckiej tylko względy obiecując; tak z drugiej dostatecznie maluje stanowisko faktu sadowiącego się na miejsce sprawiedliwości. 2) Ważném

1) Deputowani ci byli: Ks. Bażyński z Buku, Brodowski ze Śremskiego, Cieszkowski z okręgu wiejskiego Poznań. Kraszewski i Ruszkiewicz z Inowrocławskiego, Lipski z Odol., Lisiecki z Plesz., Pięgsa z Mogil., G. Potworowski i ks. Stefanowicz z Krobskiego, ks. Strybel z Ostrzesz., Szuman z Wągr., Taczanowski Alf. z Wrześni, ks. Taszarski z Szamot., Trączyński z Średzkiego, Żółtowski Marc. z Kościańskiego powiatu. — Oborniki, Babimost, Wschowa, Międzyrzec, Czarnków, Poznań miasto, Chodzież, Wyrzysk, Bydgoszcz, Szubin, Gniezno, Międzychód, przysłały po jednym, Krotośzyn dwóch niemieckich deputowanych.

2) Ustęp brzmi dosłownie: Moim staraniom zaspokojenia na drodze organicznych urządzeń życzeń polskiej ludności prowincyi poznańskiej nie udało się zapobiedz rozruchom; wy-

byłoby miejsce adresu odpowiadające na tę część mowy królewskiej, że jednak adres cały do skutku nie przyszedł z powodu upadku ministerstwa Camphausen, prace i zabiegi deputowanych naszych w tym względzie stały się niepotrzebne i dla tego o nich nie wspomniemy.

Ważnem dla księstwa zadaniem było sprawdzenie prawomocności wyborów, któremu sejm każdy pierwsze posiedzenia poświęca. W kraju, gdzie wojna zawieszenie i anarchią w stosunki życia politycznego wprowadziła, nadużycia bardzo łatwe, a, jak w księstwie, przy nienawiści i złej woli urzędników nieuchronne. Zdarzyło się w wielu miejscach, że zaledwie połowa wyborców drugiego stopnia zjechała się na miejsce oborów, tak, że deputowany nadpołowicznej większości głosów nie posiadał; w ten sposób obrany został Gessler w Szubinie, Bussmann w Gnieźnie, dokąd Polakom przyjeżdżać dla strategicznych niby powodów zabroniono. Zgromadzenie potwierdziło te wybory, opierając się już to na ogólnych powodach niemożliwej wśród wojny dokładności, już pozór wyrozumienia ratując potwierdzeniem dwóch polskich deputowanych (Bażyńskiego i Alf. Taczanowskiego), w takiemże samém znajdujących się położeniu. Dla nas postanowienie to zawsze było szkodliwe. W Buku i Wrześni obranoby powtórnie Polaka, a gdyby nowe zarządzo-no wybory, to p. Bussmann niezawodnie niebyłby w sejmie zasiadał. — Gorzej było jeszcze z potwierdzeniem oboru Bauera z Krotoszyna i Neumanna z Poznania. Pierwszy (landrat krotoszyński) wykładając samowolnie wątpliwe prawo, oddalił z izby elekcyjnej kilkunastu wyborców Polaków, pod pozorem, że nieumiejący pisać do wyboru odbywanego za pomocą karteczek należeć nie mogą, lubo nikt przedtém wyborców pierwszego rzędu o tém zastrzeżeniu nie pouczył. Drugi obrany jednogłośnie prawie zawdzięczał wybór usunięciu się Polaków, teroryzmowi

padek ten, nad którym mocno ubolewam, nie wstrzymał mnie jednak od wytrwania w powziętym kierunku, a zarazem od koniecznego uwzględnienia praw niemieckiej narodowości.

Żydów poznańskich, podzieleniu miasta na sztuczne okręgi i przyłączeniu garnizonu do okręgów polskich. Ale taka była zawziętość izby, potwarzami, równie ja kreszta Niemiec i Europy, uwiedzionej, że lubo na téjże samej sesyi rozstrzygnięto większością głosów, która się jednak dla ogromnego zamieszania dokładnie oznaczyć nie dała, że wybór nie umiejących pisać jest prawomocny, lubo gdzieindziej ważność podobnego wyboru uznano, to jednak izba przyjęła w grono swoje Bauera, słabym składając się powodem, że wątpliwość prawa na niekorzyść interesowanego wyklądać się nie powinna. 1) O terroryzmie w Poznaniu, o tyranizowaniu Polaków ani słuchać nie chciano. Kiedy deputowany dr. Kraszewski użalał się, „że polska narodowość najbardziej teraz w państwie pruskiem uciśniona, nie ma nawet prawa przed izbą, sędzią bezstronnym, wolności wyborów swoich bronić,“ gdy opisywał, jak stan oblężenia w Poznaniu na samych tylko Polaków się zwraca, a nie przeszkadza Niemcom i Żydom po sto, po tysiąc zbierać się razem, krzyczeć, insultować spokojne osoby, a nawet rządowych wysłanników, jak generała Willisen, do opuszczenia miasta przymuszać; zgromadzenie krzykiem i tupaniem przerywało mu mowę, prezes do trzymania się przedmiotu wzywał i mówca nie wysłuchany opuścić musiał mównicę. Z Niemców ostatnia tylko lewa nieśmiało przemawiała za nami. Lung prosił, aby unieważnieniem wyboru Bauera dać bezstronności dowód i rękę do zgody wyciągnąć Polakom. Utrzymywał, że choć przed przyjściem wojska uciśnieni byli Niemcy, to nigdy takich nie doświadczyli nadużyć od nieuorganizowanych powstańców, jakich dzisiaj na Polakach dopuszczają się zwycięzkie wojskowe i cywilne władze. Reichenbach wspomniął o powszechnych wojskowych nadużyciach, co po marcowej rewolucyi pojawiły się wszędzie, a w księstwie w całej wystąpiły sile. Również Temme. — Za to reszta izby, jeżeli nie nieprzy-

1) Uchwała ta wprawdzie przeszła tylko większością 29 głosów. —

jazną, to obojętną i nie przychylną była. Rodbertus współnaczelnik późniejszego lewego centrum, nie radził, „aktu sprawiedliwości specjalną niesprawiedliwością (usunięciem Bauera) zaczynać.“ Jakiś głos z prawej perorował o obwodach, co jawną prowadziły wojnę, gdzie palońo i mordowano braci Niemców. Izba poprzestała na gołosłowném zaprzeczeniu faktu przez min. Auerswalda, jakoby stan oblężenia tylko względem jednej narodowości wykonywać się miał; wspomnienie o sprawozdaniu komisji przez zgromadzenie ludu wysłanej (Korn i Levinsohn) stłumiła wrzaskiem.

Z téj małej próbki łatwo już poznać, na jakieł nieprzyjemności wystawieni byli deputowani nasi w berlińskim sejmie, jakie zawady przełamać musieli, nim o jakokolwiek korzystnej dla kraju pracy, nim o wyjednanii pożytecznych uchwał pomyśleć mogli. I gdybyż jeszcze na drodze wielkiej dyskusyi, potęgą poważnej wymowy można było wyobrażenia odmienić, przesady odeprzeć, nienawiści uśmierzyć. Ale nie — myliłby się bardzo, ktoby sądził, że na téj jedynie drodze prędko i pewnie dojdzie do celu. Prawda że wielkie parlamentarne spory rozstrzygają się często porywającą mową, mocą świetnej dyalektyki; tak bywa w chwilach wielkich, stanowczych, gdzie rzecz zwykle zajmująca, ogólnie znana i tylko stanowisko zapatrywania się oznaczyć potrzeba. W innych zwyczajnych razach, przychodzi się na sesye z gotową uchwałą i mimo całego oratorskiego wpływu przeciwników rzecz się tak rozstrzyga, jak na posiedzeniach partyi zapadła. I to nie jest intrygą, nie jest złą wiarą; inaczej dźać się nie może, jeśli spraw państwa i losów jego nie chcemy poddać na hazard jednego głosowania, wpływowi jednego człowieka poświęcić. Ludzie są ludźmi, a patent na posła nie daje patentu na wielkiego męża. Dla niejednego z deputowanych, kto wie czy nie dla większej połowy, posiedzenia publiczne są rzeczą niezupełnie zrozumiałą. Żeby tacy panowie zdanie sobie utworzyć mogli, żeby świadomością i przekonaniem głosowali, należy im rzecz szczegółowo odsłonić, ob-

jaśnić. Trzeba się wdać w drobnostki, których wyłączenie w publicznej mowie byłoby śmieszością i znudzeniem. Zresztą prawdziwie nawet światli, praktycznym taktem obdarzeni ludzie nie mogą posiadać w każdym przedmiocie specjalnych wiadomości. I najmędrszemu zdarzy się, że inaczej sądzi o rzeczy w obrachowaniu się dokładnem z sumieniem, po naradzeniu ze świadomszymi sprawy przyjaciółmi, niż w pierwszej chwili zapatu. Że intryga i drobna agitacya obszerne tu mają do działania pole, nie przeczymy; ależ łatwiej się na to zgodzić, by złe postanowienia zapadały w kółkach stronnicych, gdzie je wymowa uczciwych zawstydzić i obalić może, a niżeli żeby kraj przez niedojrzałe uchwały był na nieszczęścia narażony.

Po tych kilku słowach zgadnąć nie trudno, jakiej Polacy w Berlinie chwycić musieli się drogi. Na polu czysto publicznem utrzymać im się było niepodobna, bo raz trudno w obcym języku mierzyć się z krajowcami, którzy jeszcze do tego słuchać nie chcą i krzykiem mowę głuszą, a powtóre, jeżeli w jakim przedmiocie, to zapewne w sprawie księstwa wszystko, cośmy o przygotowaniu członków po za sesją powiedzieli w całej rozciągłości da się zastosować. Jakoż mieli Polacy do walczenia w sejmie z uprzedzeniami, z opinią już gotową, utworzoną z zajadłej na nas prasy, z oszczerstw Niemców i Żydów poznańskich. Że przesady pokonać nie łatwo, wie to każdy, kto z niemi miał do czynienia. Tworzą się one u ludzi mierniej głowy, małego serca, tworzą z pewnych pism, pewnych rozmów, które oni za wyrocznią, i zbiór mądrości uważają. Aby takie zdania odmienić, trzeba żyć z owymi ludźmi, trzeba ich wątpliwości rozświecać, na drobne, niegodne często zarzuty, cierpliwie, a obszernie odpowiadać, o najwidoczniejszym fałszu przekonywać, najoczywistszej prawdy szeroko dowodzić, zwracać uwagę na szczegóły w oczy bijące, a przecież dla uprzedzonego wzroku niedostępne. Jaka to długa, uporczywa i nudna, a jak niewdzięczna praca! Niewdzięczna — mylimy się; cicha ona i nie świetna, ale owoc jej pewny, a

zasługi znajdą u myslących współrodaków szczere uznanie — cóż że ich nie pojmie tłum blasku i sukcesu pragnących. —

Deputowani nasi zrozumieli położenie swoje, przyjęli chętnie zadanie, jakie im natura rzeczy wskazała. Będziemy ich widzieli pracujących na tém polu oględnie, gorliwie, nie bez wielkich, lubo skromnych i na pozór nieznacznych rezultatów.

Ważném było pytanie, jakie deputowani polscy stanowisko zająć mają względem partyi co raz to wybitniej odznaczających się w sejmie. Jak zdaniem naszym, wyłączenie się od wszystkich stronnictw na własnym sejmie jest znakiem dumy, niedecyzji lub słabości charakteru, tak znowu sądzimy zgodnie z opinią mniejszości posłów naszych, że im należało stanąć niezawisłe, osobno, w ścisłym połączeniu tylko i zgodności między sobą. W ten sposób mogli najlepiej położenie księstwa w obec Prus wyobrażać i okazywać najwidoczniej, że przychodzą nie z własnej woli, ale okolicznościami zmuszeni, że i tu jeszcze sprawę swą narodową po nad wszelkie inne wynoszą widoki, że nawet w sejmie pruskim za oddzielne uważają się ciałem. Deputowani polscy zająć więc byli powinni oddzielną ławkę, głosować wspólnie, głosować za słuszną sprawą wolności i postępu, bez względu na to, jakie ją wyraża stronnictwo. Nie zawsze bowiem i nie na wszystko zgodzić się mogą ludzie wolnomyślni różnych narodów. Obok wspólnych interesów i dążeń do swobody, do rozwinięcia życia politycznego nie przestają oni być ludźmi pewnego pochodzenia, ludźmi swęj narodowości. Naród, jak wolność, ma swoje prawa, swoje potrzeby i wymagania, których nie rozumieją obci, i często ludzie najliberalniejsi zetrą się na narodowem polu, choć z resztą do jednych celów dążą. Bo wolność i postęp nie są pojęciami oderwanemi, bez formy; w rzeczywistość przechodzą one w danym czasie i miejscu, w narodzie zatém. Powiększa się jeszcze niebezpieczeństwo i obawa, gdy zauważym, że z Niemcami do czynienia mamy, narodem, w którym z jednej strony egoizm i pojęcie

państwa, z drugiej kosmopolityczny indywidualizm wielką myśl narodową stłumiły; tak że aby porządek i dobry był materyalny podług pierwszych, a liberalny rząd podług drugich otrzymać, to można żyć szczęśliwie, żyć bez żądz zmiany, choć bez osobnego istnienia politycznego. Ztąd najliberalniejsze stronnictwa niemieckie nie zrozumieją żądań naszych, nie przystaną na warunki, jakie im teraz a zwłaszcza, jakie z czasem położyć im musim. Dodajmy do tego jeszcze, że i na sympatye, jakie nam radykalne okazują stronnictwa nie zawsze spuścić się można. Sprawa Polski wzbudza współczucie u ludzi szlachetnych, jakich w stronnictwie radykalnem nie brak, to pewna; ztąd łatwo jest Polakom na skrajnych lewych się opierać, ale dobrzeby było, gdybyśmy raz przeciw nauczyli się nie brać za udział w naszej sprawie, uciechy opozycyjnej narobienia kłopotu ministrom, lub za bezinteresowną politykę tego, co jest tylko chęcią popisywania się ze szlachetnością, rozumem. Jakże łatwo będąc prostym deputowanym, choćby w reszcie naczelnikiem partyi, pięknie mówić, wiele przyrzekać; słowa gorące są wtedy zdania pojedynczego człowieka — niczem więcej. Inna rzecz z wyrażeniami i czynami ministrów. Gdyby odpadły nieczyste powody, to niejedna lewica parlamentów niemieckich pokazałaby się nie lepiej dla nas jak prawe strony usposobioną. Mielśmy już tego oczywiste dowody. Ministerstwo utworzone z opozycji połączonego sejmu, która nam dla pozyskania głosów pochlebiała, patrzyło spokojnie na krwawe zajścia w Poznańskiem, zajścia, które dwuznaczną polityką spowodowało. Dotąd nie mamy przekonania, czyby ministerium berlińskiej lewicy nie zrobiło tegoż samego dla utrzymania się przy sterze, dla pozyskania popularności. Dotąd sądzimy, że gdyby zgoda między izbą pruską, a królem i Frankfurtem była podobna, jako ofiara ku pojednaniu, padłaby sprawa nasza, poprawka Philippsa.

Z deputowanych polskich, tylko G. Potworowski i Żółtowski Marceli pojęli w ten sposób obowiązek narodowy i stanowisko swoje w sejmie. Żółtowski nienale-

żał właściwie do żadnego stronnictwa, głosował podług tego, jak mu sumienie kazało, lub jak dyktował interes księstwa. Takich ludzi w sejmie dzikimi, „wild“, nazywano, — przydomek niekorzystny dla Niemca, zaszczytny dla deputowanego polskiego w Berlinie. G. Potworowski lubo dla korzyści sprawy wszedł do lewego centrum, zachował jednak sobie zupełną niezawisłość. Wręcz mówił naczelnikom stronnictwa, że we wszystkim, co czyni, dobro W. Ks. Poznańskiego i sprawę polską ma głównie na celu, że związek z nimi za chwilowy i potrzebą wymuszony uważa. Szczerłość ta i jasność postępowania nie tylko nieodstręczyła od niego umysłów, ale owszém zjednała mu u Niemców wysokie poważanie. Tak siła i jasność podbija nawet przeciwników.

Większość reprezentantów polskich rozumowała inaczej. Nie możemy, mówiono, występować sami; nienawiść ku nam zbyt wielka; Niemcy mówić za nami muszą. Z prawą porozumieć się niepodobna, trzeba wejść z lewą w stosunki. Aby stosunki te były ścisłe i trwałe, dać należy sprzymierzeńcom naszym gwarancją przekonań politycznych, należy przyłączyć się do ich stronnictwa i we wszelkich kwestyach razem z nimi głosować. Tym sposobem myśleli zapewnić sobie współczucie, wymowę i głosy lewicy berlińskiej. Ale to znaczy korzyść okupywać zbyt drogo. Przyjęcie takiego stanowiska stawia Polaka w fałszywem położeniu. Zmusza go często do występowania tam, gdzieby na boku stać powinien, do popierania interesów nie zawsze zgodnych z korzyścią narodowej sprawy, a nadewszystko, odejmuje mu raz na zawsze cechę odrębności, jaką deputowani W. Ks. Poznańskiego koniecznie zachować muszą, jeśli chcą nie tylko prowincjonalne interesa popierać, ale zarazem przedstawiać polską narodowość w obec Niemiec i Europy. Nie widzimy, żeby deputowani nasi z lewicą połączeni więcej tam mieli wpływu jak G. Potworowski w lewym środku, nie mamy moralnego przekona-

nia, aby współczucie dla nas radykalnej partji przetrwało jakąkolwiek cięższą próbę, a wiemy i widzimy, że kilka razy solidarność stronnictwa pociągnęła Polaków do kroków niezgodnych z obowiązkami względem sprawy narodowej, której *jako deputowani polscy na sejmie berlińskim jedynie pilnować byli powinni*.

Kiedy rząd pruski przez usta prezesa ministrów pana Auerswald wybór tymczasowego rządcy Niemiec arcyksięcia Jana warunkowo tylko uznał (posiedz. 25, 4 Lipca), zastrzegając sobie na przyszłość udział w ostatecznem ustanowieniu władzy centralnej, deputowany Dr. Jacoby podał wniosek: aby 1 postanowienie sejmu frankfurckiego, tworzące nieodpowiedzialnego rządcę, naganić i 2 niedozwolić rządowi pruskiemu stawiania warunków większości zgromadzenia narodowego niemieckiego. Wniosek ten, zmierzający do uświęcenia głosami reprezentantów pruskich zasady wszechwładztwa ludowego, która wtedy i we Frankfurcie przeważać się zdawała, upadł, jak wiadomo, znaczną większością. Popierała go tylko ostateczna lewa. — Jakiegokolwiek było zdanie deputowanych naszych o słuszności i wpływie jego na szczęście Niemiec, ta sprawa tak widocznie była czysto niemiecka, że w żaden sposób głosować nad nią nie byli powinni. Tymczasem mimo oczywistości, mimo przemówienia Berga, który nie chcąc wyłączać Polaków, rzecz tę delikatności ich zostawiał, tak chęć podobania się i oddania przysługi lewicy przeważała inne względy, że jeden tylko G. Potworowski oświadczył, iż w sprawie tej, jako członek innego narodu, głosować nie ma prawa i nie będzie. Wszyscy inni — wyjąwszy nieobecnych Taczanowskiego, Piegzę i Żółtowskiego — wzięli udział w rozstrzyganiu *cudzej* sprawy. Cóżto pomogło, że Brodowski w imieniu kolegów złożył do protokołu uroczystą deklaracją, jako deputowani poznańscy, choć reprezentanci kraju osobną od Niemiec całość tworzącego, dla tego tylko głosują, iż wniosek Jakobięgo, a przynajmniej drugą połowę wniosku, uważają za zbawienną dla jedności siły i szczęścia Niemiec etc. etc. Rzeczy to

wcale nie odmienia. Można mieć większą sympatyą dla téj, lub owéj partyi, jakiego narodu, można się czuć bliższym pewnych wyobrażeń politycznych, ale nie wolno cudzoziemcom mięszać się czynnie do przeprowadzania ich w życie. Przechylać głosem swoim większość tam, gdzie zdanie większości narodu prawem jest, znaczy to, albo przyznawać się pośrednio do jedności narodowój, albo, korzystając z przypadkowego położenia, popełniać wielką niedelikatność. Lepszym było dowodem oddzielnej narodowości Księstwa wyłączenie się jednego G. Potworowskiego, niż długie piśmienne oświadczenie reszty deputowanych. Niezręczność ich, jeśli nie przyniosła wprost szkody materyalnej dla sprawy, to rzuciła na nich pozór pilnowania raczej interesów partyi, niżeli dobra ojczyzny. 1)

Nie pojmujemy, jak jeden z postów naszych (Lisiecki) mógł brać tak czynny udział we wszystkich kwestyach pruskich, bez względu, czy miały związek ze sprawą polską, czy nie. Nie pojmujemy jego interpelacyi o Anhalt-Coethen. Nie pojmujemy zwłaszcza, jak mógł podpisać wniosek o pomoc dla Wiednia, gdzie mowa o *barbarzyńskich hordach* horwackich. Naród to pobratymczy, sprawa wiedeńska wpół polityczna, wpół narodowa. I nam nieraz dostał się od Niemców przydomek barbarzyństwa. Mamyż go jeszcze publicznie sami pokrewnemu szczepowi przyznawać?

Nie do przebaczenia jest nareszcie gruby błąd popełniony przy końcu sejmowego działania. Kilku deputowanych podpisało odezwę „z d. 27 Listopada 1848 r.“, która się kończy wyrazami: „*Es lebe das Vaterland.*“ Czy godzi się dla jakichkolwiek względów, dla jakich-

1) Był to jakiś dzień nieszczęśliwy. Nie dość, że niezgodzono się na zasadę, ale jeszcze i głosujący nie zgodzili się na jedno. Byli, co głosowali za całym wnioskiem, inni za drugą tylko połową (patrz posiedzenie 28, 12 Lipca), a tak 46 Polaków dla niemieckiej sprawy na trzy rozdzieliło się koterye.

kolwiek, choćby najważniejszych interesów pruskich, przyznać się do tego, przeciwko czemu od lat tylu wpiśmach i mowie, w pokoju i wojnie, słowem i czynem protestujemy. „Podpisałbym, * mówił G. Potworowski, gdyby tam stało Land, a nie Vaterland — ojczyzną moją jest Polska.“ Mowa jego zdawała się trafiać do przekonania obecnych, a jednak nazwiska kilku z nich znalazły się pod odezwą. Tak ciężko jest dopełnić najprostszego obowiązku, kiedy się raz błędną zasadę przyjęło.

Tyle co do stanowiska deputowanych i co do występowania ich w sprawach niemieckich. Co się tyczy polskich interesów, różne były zdania, jakiej drogi chwycić się należało. Jedni chcieli przez stosowne interpelacye zmusić ministerstwo do tłumaczenia się, przyznania do winy, a głównie do wyświecenia kwestyi przez częste, szczegółowe opowiadanie pojedynczych wypadków. Jeden z deputowanych miał już nawet gotów liczny zbiór takich kompromitujących rząd interpelacyi. Myślał nie-mi oświecić izbę, zedrzyć z obłudników larwę sprawiedliwości i patriotycznego zapалу. Z drugiej strony podawano, aby Polacy sami, lub przez przyjaciół wnieśli o utworzenie osobnej z łona sejmu komisyi, któraby po dokładnem opatrzeniu stosunków, przejrzeniu aktów, dowodów, zdała sprawę i jeżeli nie wyrok o przeszłości wyrzekła, to przynajmniej oświeciła opinią na przyszłość. Szczęście wielkie dla sprawy Księstwa, że drugie zdanie przemogło. Interpelacye dobre są w sprawach obecnych, jasnych i dostatecznie znanych; wtedy zręczne zagadnienie może rząd wprawić w niemąły kłopot, czasem upadek ministerstwa spowodować. W rzeczach minionych, wątpliwych, odległych, interpelacye nie zdadzą się na nic. Najłatwiej ministrowi zbyć lada czém interpelanta, niemogącego poprzeć swych twierdzeń dowodami z archiwum rządowego, zwłaszcza przy regulaminie przeszłego rejmu, który nie dozwalał dyskusyi nad odpowiedzialnością ministeryalną, a nadewszystko w obec nieprzyjajnej izby, co każda, choćby najniesłuszniejszą odprawą

zaspokoić się była rada, byle tylko sprawą polską nie zajmować się.

Pokazało się to widocznie w rozmaitych a licznych interpelacjach o popełnione w księstwie bezprawia. Zagadywano ministrów o piętnowanie kamieniem piekielnym (Szuman — posiedz. 30, 21 Lip. 1848 r.), ucinanie włosów (d'Ester — posiedz. 22, 28 Czerwca), o nadużycia band Treskowa i Littichau (Szuman — 30 posiedz., 21 Lipca), o tamowanie komunikacji między obywatelami księstwa (Lisiecki — 22 posiedz., 28 Czerw.); pytano, czy rząd myśli korzystać z prawa wypowiedzenia Rosyi kartelu (Reuter — 10 posiedz. 5 Czerw.), czy wie o tém, że sądy poznańskie polecają sporządzać spisy *podejrzanych o udział* w ostatnich wypadkach (d'Ester, 30 posiedz., 21 Lip.). Na to wszystko odpowiadali ministrowie w krótkich zbywających słowach, obiecywali urzędników zganić, do odpowiedzialności pociągnąć, ukarać; — Kühlwetter oświadczył nawet, że owe spisy podejrzanych, (wyrażne listy proskrypcyjne) były zapewne przygotowaniem (?) do amnestyi, a izba słuchała zawsze spokojnie i zadowolniała się odpowiedzią. — Raz interpelant niespodziewając się na tejże samej sesyi ministeryalnej odpowiedzi, nieprzysposobił potrzebnych dowodów i przymuszony był cofnąć swój wniosek. To znów uskarżano się o *zabicie* człowieka, który był tylko *zbity*. Przeciwnicy wystąpili z autentycznym dowodem fałszu téj wiadomości i tak spęłzył cały wpływ interpelacyi, któraby była niezawodnie niezmiernie uderzyła izbę i skompromitowała szubińskiego posta Gosslera. Jest to wyraźnym pewnikiem, — ostatnie doświadczenia najlepšíj go sprawdziły, — że nie ma innego sposobu na odparcie fałszów i potwarzy, jak na krok od prawdy we własnych podaniach nie odstępować. Jedną okazaną przesadą, a całą moc dowodów i faktów zamienia się w przekonaniu obcych w słabą sieć pajęczą z nienawiści i zemsty utkana. 1)

1) A nieprzyjemnego tego zajścia można było uniknąć przez większą jedność w działaniu i porozumiewanie się wza-

Do takich doszły wreszcie spory przy interpelacjach goryczy, że Schultze, Delitsch wniósł (posiedz. 30 — 21 Lip.), aby wszelkie interpelacje sprawy polskiej dotyczące, wprost bez dyskusyi do ustanowionéj już wtedy komisyi odsyłać i dopiero na silne przemówienie Marc. Żółtowskiego, który wystąpieniem z izby wszystkich reprezentantów polskich pogroził, cofnął wniosek bliski przyjęcia.

Najważniejszymi bez wątpienia były interpelacje Pokrzywnickiego. 1) Nie jego wina, jeśli nie przyniosły wszystkich korzyści, jakie przynieść mogły, na jakie rachowaliśmy. Pierwsza dotyczyła oświadczenia Ministra spraw zagranicznych o zamiarach względem księstwa; druga stanu oblężenia w Poznaniu.

W pierwszych dniach po rewolucyi marcowej rząd zbity z dawnego toru stracił nadzieję utrzymania się przy dawnych zasadach politycznych, chciał przez chwilę w ruch nowy się rzucić, aby z nim razem płynąć i choć cokolwiek z dawnego wpływu i powagi zachować. Ztąd poszło wiele obiecujące, a niedotrzymane przyrzeczenie wcielenia Prus do Niemiec, ztąd obietnice dla Księstwa, mowy o wojnie z Rosyą i t. p. W miarę jak w Niemczech stygł rewolucyjny zapal, a partykularne budziły się zazdrości, stary systemat odzyskiwał odwagę. Innoplemienników karano za uwierzenie nieszczerem obietnicom kartaczami, u siebie walczono intrygą, później i brutalną siłą. Tak zagłuszył huk dział pod Wrześnią słowa obietnic królewskich, tak się rozbiły o obojętność, lub złą wolę rządów państw pojedynczych, zamiary zjednoczenia Niemiec. Do tego czasu szlachetnego zapalu i udanej szlachetności należą depesze wysłańca francuzkiego do rządu tymczasowego w Paryżu, w których, jak się zdaje, (bo nie ma dowodów urzędowych) doniósł pan

jemne. Dziwna rzecz, jak interpelant, człowiek poważny wiekiem i doświadczeniem mógł się takiej nierozwagi dopuścić.

1) Pokrzywnicki asesor sądu ziemskomiejskiego znany z obrony Polaków podczas procesu, był na sejmie deputowanym chojnickim.

Circourt, opierając się na wiadomościach powziętych z Poczdamu, że W. Ks. Poznańskie zostanie ogłoszone niepodległym, że osobną konstytucją otrzyma i wezwał rząd francuzki do otworzenia granic dla kolumn emigrantów, któreby w oswobodzeniu Polski udział mieć chciały. Tak przynajmniej utrzymywał Lamartine na posiedzeniu zgromadzenia nar. 24 Maja, gdy mu słabość polityki względem Polski i Włoch wyrzucano, dodając, że tylko nierozsądkowi i niewdzięczności Polaków przypisać należy zniweczenie zamiarów króla pruskiego. Na zasadzie tej mowy interpelował Pokrzywnicki (posiedz. 9, 3 Czerwca) ministra Arnima, żądając wyjaśnienia faktu. Nie wielką z początku okazywał minister do odpowiedzi skłonność, skarżył się, że osobę króla do debatów wmięszano, że go zapytują o rzecz wydarzoną za przeszłego ministerstwa, wreszcie jednak odpowiedział na posiedzeniu jedenastem (6 Czerw. 1848 r.) Z samėj długości głosu, ze zręcznego zestawienia dowodów poznać łatwo, ile jemu, a może i królowi, robiła kłopotu ta interpelacya. Utrzymywał minister, że zły przekład niemiecki myśl oryginału skrzywił, przyniósł tłumaczenie monitora francuzkiego, a że i tak widno jeszcze było, że rząd niedotrzymał danych obietnic, usprawiedliwiał nieporozumienie — jak mówił — to improwizacyą Lamartina, to potrzebą osobistėj obrony. Chciał Pokrzywnicki odpowiedzieć, ale mu prezes głosu odmówił; regulamin, jak wiemy, nie dozwalał dyskusyi.

Druga interpelacya Pokrzywnickiego (posiedz 67, 5 Paźdz.), brzmiała dosłownie, jak następuje:

„Czy wysokie ministeryum zamyśla przychylić się na „tychmiast do zniesienia stanu oblężenia miasta i fortecy „poznańskiej, które jen. Colomb d. 3 Kwiet. r. b. samowolnie zarządził, czy też chce od zgromadzenia narodowego otrzymać pozwolenie przedłużenia onegoż.“

W starannie opracowanym wywodzie wspomniał interpelant, jak Poznań, gdy inne miasta tylko wyjątkowo pod wojenném żyją prawem, przez lat dwa od dnia 7 Marca 1846 do 21 Marca 1848 r. w stanie oblężenia

zostawał. Dowiódł z aktów ministeryalnych, że instrukcyę dane generałowi Pfuel, dopiero w ostatecznym razie prawo doraźne wprowadzić polecały; że tenże generał przybywszy 5 Maja do Poznania toż prawo, ogłoszone już samowolnie przez Colomba natychmiast potwierdził; a lubo rzeczone prawo rozkazem ministeryalnym z dnia 5 Czerwca r. b. zniesioném zostało, to jednak stan oblężenia, pomimo że w Poznaniu ani razu spokojność w tym przeciągu czasu przez Polaków zakłóconą nie była, trwa ciągle i niedopuszcza użycia najważniejszych wolności konstytucyjnych. jak np. prawa asocjacyi. Przytoczył wreszcie reskrypt naczelnego prezesa z d. 12 Września 1848 r., w którym sam przyznaje, że nie ma żadnych szczegółowych faktów dowodzących jakowego niebezpieczeństwa ze strony Polaków, że zatem wszelkie środki ostrożności na samych podejrzeniach się opierają.

Jenerał Pfuel, obecnie prezes ministerstwa, odpowiedział, że zasiągnie wiadomości od władz poznańskich i w tydzień albo o zniesieniu stanu oblężenia doniesie, albo sprawę pod rozsądzenie izby odda. Gdy po upływie tego czasu danego przyrzeczenia nie spełnił, wniósł Pokrzywnicki, aby zgromadzenie narodowe wezwało ministerstwo do zniesienia stanu oblężenia miasta Poznania w przeciągu 24 godzin, lub też aby rząd, gdyby miał słuszną przyczynę do zatrzymania go, objawił ją sejmowi i pozwolenie od niego otrzymał. Ministerstwo oświadczyło, że nie może wydać ostatecznej opinii przed powrotem komisarza, którego na miejsce było wysłało, aby się naocznie o stanie rzeczy przekonać. Odłożono więc decyzją na dni siedem do 20 Paźdz. 1848 r. (posiedz. 81). W tym dniu nareszcie oświadczył wyraźnie minister spraw wewnętrznych Eichmann, że wysłuchawszy sprawozdania wysłanego komisarza, zniesienia stanu oblężenia na swoją odpowiedzialność wziąć nie może. Przeszedł więc wniosek panów Jung i Schultze-Delitsch, aby akta dotyczące się tej sprawy komisji poznańskiej do przejrzenia i rozwagi odesłać, i na zasadzie wydanej przez nią opinii ostatecznie zawyrokować. Chciał depu-

towany poznański Seger (zastępca), aby do tego nową komisją utworzyć, ale ponieważby to dłuższego wymagało czasu i sprawę oddało w ręce ludzi mniej położenia świadomych, izba odrzuciła wniosek znaczną większością. Na zniesienie obłożenia zgodzono się w komisji, miano zdać raport sejmowi 8 Listopada i wszelkie były widoki, że wniosek ten przejdzie in pleno; ale nie-szczęście chciało, że właśnie w dniu tym doszła wiadomość o utworzeniu ministerstwa Brandenburg. Uwaga i czynność izby odwróciła się w inną stronę, o Poznaniu zapomniano. Dla sprawy naszej, dla Ligi cios to był wielki.

Wspomnieliśmy już kilka razy o zamiarze wyjedna-nia u sejmu osobnej do zbadania stosunków Księstwa Poznańskiego komisji; przedmiot ten bliżej oznaczyć należy. Na posiedzeniu 8 dn. 2 Czerwca 1848 r. wniósł deputowany Johannisburgski landrat Reuter: „aby zgromadzenie ustanowiło jak najrychlej komisją złożoną „z szesnastu członków, pomiędzy którymi żaden z deputowanych prowincji poznańskiej znajdować się nie ma, „z poleceniem wykrycia przyczyn, dla których przyrzeczona po rewolucji marcowej narodowa reorganizacja „stała się przyczyną poróżnienia tamtejszej ludności i „krwi rozlewu.“ Po krótkich, ale dość żwawych rozprawach, w których Bloem, Jung, Temme za nami przemówili, postanowiono wniosek wydziałowi do przejrzenia oddać, gdyż nieprzyjawnie wówczas usposobiona izba rozstrzygnąć kwestyi na téjże samej sesyi niechciała.

W miesiąc potem, bo dopiero 4 Lipca, (posiedz. 25) referent centralnego wydziału deputowany Tüshaus zdał sprawę z narad nad wnioskiem Reutera. Wszystkie wydziały przyzwoliły jednomyślnie na utworzenie komisji; nie zgadzano się tylko w kwestyach, z jakich źródeł ma ona czerpać wiadomości i jakie będą jej atrybucye. Tak stała sprawa, gdy ją do centralnego wydziału wniesiono. I tu przyjęto jednogłośnie zasadę utworzenia komisji i tu niezgadzano się w dalszych kwestyach. Mniejszość za-

dała aby działanie komisji ograniczyło się do przejrzenia aktów rządowych, większość zaś niechciała tamować jej skuteczności tak niedorzecznym ograniczeniem; utrzymywała i słusznie, że komisja w zakres sądownictwa, ani administracji nie wedrze się, choć prawdy na wszystkich drogach i za pomocą wszystkich środków szukać będzie, gdyż jej zadaniem nie jest spisanie wyroku, lecz jedynie wyświecenie faktów. Zresztą wydział wątpliwości nierozstrzygał, lecz izbie do rozstrzygnięcia zostawiał, a rozszerzając wniosek Reutera proponował jeszcze, aby komisja zajęła się: a) ocenieniem postępowania rządu od czasu reorganizacji, — b) wyświeceniem narodowych stosunków prowincji poznańskiej, — c) podaniem skutecznych środków do zapobieżenia nienawiści i do przywrócenia trwałego pokoju.

Zaraz cztery podano poprawki, które załączamy w skróceniu, aby zbytnimi szczegółami rzeczy nie przeciążać. Wolff żądał, aby zobowiązać ministerium do udzielenia wszelkich żądanych objaśnień, a niższych urzędników do wypełniania zleceń komisji, Müller i Reichen-sperger II — bo poprawki ich, różne co do formy, jednakowej są treści — aby spozostawiwszy smutną przeszłość historyi, zająć się tylko rozpoznaniem stosunków księstwa i zasad organizacji. Sommer nareszcie, aby wniosek centralnego wydziału, memoriał ministerjalny i inne rządowe papiery osobnemu komitetowi dać do przejrzenia i aby ten rozstrzygnął, czy osobnej komisji potrzeba. (Było to odłożenie kwestyi ad Calendas Graecas). Już wciągu debatów podał Kirchmann dodatek do poprawki Wolffa: „Komisja ma prawo udać się na miejsce, słuchać zeznania świadków, zasięgać zdania biegłych.“ Nad sprawozdaniem centralnego wydziału i poprawkami temi, rozpoczęły się rozprawy obszernie, często namiętne. Ale w usposobieniu izby dziwna do tego czasu zaszła już zmiana. Wpływ to po części deputowanych naszych, po części owej nieprzепartej siły prawdy, która na czas matactwem jakby na to tylko obrzuć się daje, aby silniej rozdarła wiążące zasłony i pięk-

niej zajaśniała przed światem. Już teraz mówcy występujący za Polską mogli się spokojnie rozwodzić; niecierpliwość izby tym przerywała tylko, co jak gnieźniński Bussmann o prawach spokojnego podboju mówili, co niewdzięczność i barbarzyństwo Polaków robili odpowiedzialnymi za wiosenne wypadki. 1) Z prawej strony wystąpił głównie Reichensperger i Baumstark. Pierwszy broniąc swęj poprawki utrzymywał, że dowody ministeryalne wystarczają zupełnie do wyświecenia sprawy, że zasada komisji ułożonej z nieodpowiedzialnych deputowanych nie dosyć rząd i kraj przed samowolnością i osobistem współczuciem zabezpiecza. Baumstark z ciężko uczonego stanowiska dowodził długo z niemieckim pedantyzmem, jak niepodobno, w czasie tak bliskim zajęć krwawych, rozświecić wątpliwą sprawę dwóch nieprzyjaznych narodowości, jak punkta sporne między narodami rozstrzyga tylko miecz i historia. Najlepiej, mówił, o stanie rzeczy przekonać się można z pism, które dotąd wyszły w tęg mierze; są jeszcze wprawdzie tu i owdzie niejasności, ale o wyświecenie takowych chodzie nam niemoże, bo nie my, ale czas chyba zwaśnionych pogodzi, jeśli zgoda podobna. Na takie zarzuty nie trudno było odpowiedzieć. „Historia będzie nas sądziła, „mówił Wolff, ale to na zdanie nasze o kwestyi nie może mieć wpływu, oglądanie się na wyrok, który ona „kiedyś o naszych czynach wyda, obecnie na nic się „nam nie zda, a jakikolwiek by był ten wyrok już się „nie przyniesie sprawie praktycznych korzyści.“ — „Pytam się was panowie, wołał Weichsel, o czymby miała sądzić historia, gdyby ci, co z położenia swego wypadków czasu najbliżsi, nie dostarczyli jęg faktów?“ — Tym, którzy w nieodpowiedzialności deputowanych niebezpieczeństwo upatrywali, przedstawiano słusznie, że komisya

1) Zresztą pan Bussmann tak doskonałą mową swoją dawał izbie obraz inteligencji i nienawiści ku Polakom Niemców poznańskich, że Cieszkowski prosił prezesa, aby mu mowy nieprzerywał.

nie sama przez się, ale przez odpowiedzialnych urzędników, lub odpowiedzialnych świadków wypadki sprawdzać będzie. Obawiających się, aby taż nie wdzierala się w zakres sądownictwa i administracyi uspokoiono tą prostą uwagą, że ona ani wyroku pisać, ani księstwa urządzić nie ma, tylko *dokładny obraz stosunków i faktów, przyczyn i skutków, przedstawi izbie*, aby ta zdanie sobie o rzeczy utworzyć i stosownych rad rządowi udzielić mogła. Osobliwie z tego powodu nalegano o ustanowienie komisyi, że zaraz przy pierwszym paragrafie konstytucyi zawyrokować izbie należało o losie Księstwa Poznańskiego, a jak bez pewności, bez zdania opartego na sumiennych dowodach w sprawie tak ważnej głosiwać będzie I w usposobieniu izby i w mowach pojedynczych mowców widać, że żyli i ocierali się o deputowanych naszych.

Nie jedna prawda w księstwie widoczna, a której mimo tego w Berlinie nie wierzono, świeci w mowach Niemców przyjaznych nam. D'Ester wie już o tém, że cała żółć reakcyi za berlińską rewolucyą w księstwie wyłania się i zemsty szukała. „P. minister spr. wew. zapewnia nas, mówi on, że najchętniej wszystkich aktów komisyi udzieli. 1) Nie wątpię, że się w nich sama prawda znajduje, ale bardzo wątpię czy wszystko, czy całą prawdę zawierają. . . . Bez wysłедzenia powodów owych nieszczęsnych zatargów łatwo bardzo na fałszywej stanąć podstawie; łatwo okrucieństwa, których się z obu stron dopuszczano, za przyczyny uważać, gdy one

1) Minister spr. wew. dotrzymał słowa. Przeciwnie minister wojny; z początku wcale popierów dać nie chciał i dopiero na za zagrożenie prezesa komisyi, że przed izbą opór jego objawi, dał się zmiekczyć, polecając wszakże wielką w użyciu dowodów dyskrecyą. Prawda, że w tych popierach znajdują się rzeczy ciekawe, kompromitujące wiele władz i wyższych figur.

tymczasem są skutkiem. Bo i to pytanie, czy walka w Poznaniu jest jedynie dwóch ras walką. I to pytanie, czy nie ztąd niezgoda powstała, że i w tej prowincyi rozpoczął się bój ogarniający całą Europę, bój woli ludu z przestalsym systematem rządowym, co w Poznaniu, wśród długo uciśnionej narodowości, tém bardziej był się zagnieżdził. — Jeszcze jeden ważny korzystnej dla nas zmiany dowód: — lewy środek, Berg mówią za nami. Zwracamy na to przedewszystkiem uwagę, że mężowie tego stronnictwa stanowczo byli przeciwni linii demarkacyjnej, że ją za krzywdzącą Polaków, za niekorzystną dla Prus, za niepodobną do wykonania uważali. Zdanie to wielki wpływ miało na uchwałę z d. 23 Października, o której później będzie mowa. — „Położono linią demarkacyjną, mówi Berg, za warunek przyobiecanej reorganizacji. To pięknie, krzepić kraj taką organizacją, która go na pół przecina. Odetniecie mu wszystkie drogi przemysłu i handlu, rozwiążecie węzły, które obie części od wieków łączyły, i myślicie, że nie podupadną i nie zniszczą obiedwie. Jeżeli żywotnym warunkiem dla niemieckich obwodów ma być przyłączenie ich do Niemiec, cóż się stanie z polskimi, odepchniętymi? Mająż oscylować między dwoma narodowościami, czy w objęcia Rosyi się rzucić? Tego zapewne nie chcecie. Lub też myślicie może, moi panowie, każdą piędź ziemi przez Niemców zamieszkaną do związku niemieckiego przyłączać; czemuż tedy amerykańskich wychodźców do niemieckiej nie wzywacie jedności? Jest w tém zapewne wiele pruskiego patryotyzmu, chęć zatrzymania całego księstwa dla Niemiec, bo na inném miejscu powiada Berg, że gdyby rząd dotąd dobrze był sobie z nami poczynął, toby był księstwo podbił, a teraz tylko w niewoli je trzyma. Pominąwszy ten punkt, na który się z Bergiem, a zapewne i z najliberalniejszymi niemieckimi partjami nie zgodzim pozostaje zawsze myśl niepodobieństwa, w obecnym czasie przynajmniej, sprawiedliwej demarkacji. — Chwała usunięcia wszelkich przeszkód i różnych stron komisji stawianych należy się głównie Bleomowi. Mowa jego peł-

na szczerego przekonania, czasem niezwykłego Niemcom zapału największe na sejmujących zrobiła wrażenie. „Już nam to poprzedni mówca powiedział, jego są słowa, że choroba ogarnęła Poznań i Prusy; powołaniem naszym jest zdrowie im przywrócić. Nie obawiamy się wysłedzić przyczyn choroby, w głęboką ranę głęboką sondę zapuścimy.“ Ważny jest szczególnież ustęp, gdzie gromi Niemców poznańskich, że się dotąd opierali komisji: Dziś dopiero spostrzegłem z radością że nie sami Polacy o utworzenie komisji z rozległemi atrybucjami nalegają, że i Niemcy z téj nieszczęsnej prowincyi proszą o nią. Dotychczas bardzo mnie to bolało, że Niemcy z tamtych okolic, co się bezparcyalnymi, sprawiedliwymi mienią, na ucisk i niesprawiedliwość Polaków narzekają, że ci właśnie dotąd sprezciviali się komisji. Dziś bracia nasi z owéj prowincyi sami o ustanowienie jéj wnoszą, a gdy Polacy z swéj strony z takim upragnieniem wykrycia prawdy żądają, możemyż im odmówić użycia wszelkich do tego środków? Ostatni powód wielkiej jest wagi przy osądzeniu téj kwestyi. Chociażby się nawet wykryło, co tu nie raz utrzymywano, że Niemcy tylko są winni, to i tak strzedzby się nam potrzeba zarzutu, jakimby nam potem Polacy zrobić mogli, żeśmy solidarność niesprawiedliwości naszych ziomków na cały pruski i niemiecki naród rozciągnęli, nie starając się o wyświecenie rzeczy odrzucając jedyny sposób wykrycia prawdy. — Mówią, nie wiercie Polakom. Dobrze, nie wierzymy im, ale i z tego wychodząc punktu ustanówmy komisya, ustanówmy ją, chociażbyśmy im nie wierzyli, chociażbyśmy mniemali, że tylko na pozór ustanowienia jéj żądają, w nadziei, że żądanie to u nas posłuchania nie znajduje.“ — Cios był ostry, stanowczy i nie chybił celu. Strach ogarnął naszych Niemców i jedni po drugich za komisya jęli przemawiać. Tak Schmidt z Czarnkowa, tak Neuman 1)

1) Ostatni utrzymywał, że, o ile wie, Niemcy niczego się od komisji obawiać nie mogą i życzył, aby Polacy toż sa-

Sam nawet minister spr. wew. Kühlwetter oświadczył, że rząd z wdzięcznością przyjmie wszelką prawdę i objaśnienia, że samby o podobną prosił komisją (?!), gdyby wniosek Reutera nie był go uprzedził. Sądził tylko, że komisye na wzór angielskich są zbyt potężne, niebezpieczne, a mało korzyści przynoszące. Belgijskie za wzór podawał. —

Gdy przyszło do głosowania, a trudno się było po rozumieć wśród mnóstwa częścią zgodnych częścią sprzeczących z sobą poprawek, prezes (Grabow), nie trzymając się żadnej w pytaniach, kwestyą wyczerpał i do głosowania podał. Na liczbę członków, na oznaczenie celu komisji zgodzono się bez oporu, mniej więcej podług wniosku centralnego wydziału. Trudniejszém było określenie trybu, podług którego poczynać sobie miała komisya. I rzecz dziwna, lubo w rocznikach posiedzeń izby berlińskiej nie jedyna: — w głosowaniu imienném zatwierdzono siłą 195 głosów przeciw 170, że komisji w obrze środków do celu jej ustanowienia prowadzących wszelką wolność zostawić należy. Zdawało się, że przez to wyczerpnięto wszystkie wątpliwości. Przecież na wniosek Unruha i Arntza, aby wolność tę bliżej jeszcze oznaczyć przystąpiono do głosowania dalszych pytań już to wolność opisujących, już ściśniających ją nawet. Napróżno rozgniewana lewa sala posiedzeń opuściła, na próżno Weichsel wołał, że przeciw logice głosować niepodobna — głosowano — i przeszła uchwała, że komisji świadków sprowadzać i zdania biegłych zasięgać nie wolno. Jak to pogodzić z dopiero co zapadłym o zupełnej wolności postanowieniem? — Nazajutrz nie tylko wszyscy Polacy i 121 członków lewej strony zaprotestowało przeciw dalszym uchwałom. Nawet Wachsmuth, Neuman, Harasowitz, którzy przeciwko nam głosowali, o-

mo o sobie powiedzieć mogli. Praca komisji nie potwierdziła słów jego a zresztą już i wtedy szczerłość była pojednana; wszakże Polacy jak najgoręcej dopominali się śledztwa. Niemcy odpychali je upornie.

świadczyli się przeciw niekonsekwencji wotu — podobnież 27 członków z różnych stronnictw izby, a między niemi Unruh i Arntz sprawcy zamieszania. Co im było powodem do tak niewczesnej rady trudno dziś wykryć. Może się zbyt rozległych a nie oznaczonych granic obawiali, może chcieli przez wyraźne określenie nadać prawom więcej wagi, a nie sądzili, że izba raz głosując za zupełną wolnością później o ścieśnienie jęj pokusi się.

Protestacya, jak zwykle, skutku nie miała. Lepiej się powiodło listowej prośbie G. Potworowskiego o przyspieszenie oboru członków komisji, bo zaraz na następnem posiedzeniu (29-28 Lip.) ogłoszono imiona członków po dwóch z każdego wydziału losem wybranych; 1) działania komisji rozpoczęło się.

Ale kiedy w Berlinie rzeczy biorą obrót, nie powiemy pomyślny, ale przynajmniej do pomyślności zmierzający sejm frankfurcki przyjmuje d. 24 Lipca 1848 r. linią demarkacyjną, ostateczne oznaczenie jęj do porozumienia się z rządem pruskim zostawując. Reprezentanci nasi założyli protestacyą, której sejm ani publicznie przeczytać (jak żądał Żółtowski), ani wydrukować w porządku dziennym (wniosek Cieszkowskiego) nie dozwolił.

Tu po raz pierwszy okazała się praktyczna korzyść komisji. Słusznie urażona, że rząd na swoją rękę o demarkacyą z Frankfurtem się układa, nie o jęj istnieniu ani sejmowi niemieckiemu, ani władzy centralnej nie donosząc, gdy się jeszcze rozchodziły wieści, że do zakreślenia rzeczowej linii ostatecznie zabrać się myśli, wniosła, co następuje:

„Zgromadzenie narodowe raczy wezwać ministerjum, izby tymczasowej linii demarkacyjnej ostatecznie nie oznaczało, dopóki komisya wypadku narad i poszukiwań swoich izbie przedłożyć nie zdoła.“ — Po krótkiej rozprawie, w której się wielka obawa starcia między dwoma

1) Nazwiska ich są: v. Berg, Althaus, Hentrich, Zimmermann, Harasowitz, d'Ester, Abegg, Wenzellius, Vennewitz, Plönnis, Pokrzywnicki, Bäntsch, Kämpf, Petersen.

sejmami, berlińskim i frankfurtskim przebijają, gdy minister spr. wew. oświadczył, że władza centralna bez pruskiego rządu, a rząd bez izby i komisji stanowczych nie przedsięwzema kroków, upadł wniosek i wszystkie do niego porobione poprawki. (Posiedz. 48 d. 1 Wrześ. i 51sze d. 5 Września.)

Kiedy tak usposobienie izby od dnia do dnia stawało się dla nas znośniejszém, a prace komisji postępowały, pomyślał rząd o zastonienu urzędników, którzy się w czasie wiosennych ruchów z gorliwości pruskiej, a raczej z widoków dobra osobistego, szkaradnych dopuścili nadużyć. Łatwo było pokryć takie rzeczy w dawnym systemacie, w 1846 r. np. — teraz przy wolności druku i mowy ze śledztwa komisji musiało wszystko wyjść na jaw i trzeba było, nie chcąc się samemu później skompromitować, albo ukarać, albo z góry ułaskawić. Naturalnie że wybrano to ostatnie. 9 października 1848 r. wydał król pamiętną dla nas amnestya, mocą której wszystkim występkom popełnionym w zamiarze przytłumienia insurekcyi bezkarność przyrzeka, a oficerów, księży i nauczycieli, którzy mieli udział w ruchu, wyjmuje z pod ogólnego przebaczenia i usunięciem karze.

Taka stronność, krzywdząca podwójnie Polaków, wznieciła wielkie w przychylnych nam oburzenie. We dwa dni potem (posiedz. 72 — 44 Paźdz) deputowany Boost wniósł: „aby zgromadzenie narodowe wezwało ministerjum do wyjednania u króla ogólnej amnestyi i zniesienia wszystkich wyjątków.“ Nic nie ma niebezpieczniejszego, mówił Jung z zapalem, jak połowiczna amnestya Takaz to amnestya ma się przyłożyć do uspokojenia i pojednania nieprzyjaźnie naprzeciw sobie stojących narodowości? Urzędników, jednych, co w imię świętej miłości Ojczyzny, w imię Kościuszki lud do powstania wzywali, usuwają z posad; a innym, co przeciw temu powstaniu nieprawą walczyli bronią, co się dopuszczali ekscesów, co hańbiące wiek nasz popełniali nadużycia, co się batogowaniem, piętnowaniem, goleniem włosów, (Pfuel

siedział naprzeciw mównicy) nad bezbronnemi pastwili, dają amnestya. I pytam was, możeż akt podobny umysły ludu uspokoić?" Tak mówił Jung, a taż sama izba, co nie dała Kraszewskiemu powiedzieć, że stan obłączenia w Poznaniu tylko Polaków się dotyczy, co interpelacyi o tychże samych nadużyciach zaledwie dozwoliła; słuchała teraz w milczeniu. Wniosek większości nie uzyskał, głosował przeciw niemu środek prawy, sądząc, iż uwłacza prerogatywie królewskiej, ułaskawienia kogo i jak się monarsze podoba. Ale wyobraziciel tego kółka Unruh, zupełną wnioskującym słusność przyznał i współczucie dla pokrzywdzonych Polaków oświadczył.

Długo, za długo może dla własnej, nieustalonej pruskiej wolności czekał naród za dniem, w którym reprezentanci jego nad konstytucyą naradzać się zaczęli. Nadszedł nareszcie dwunasty Paźdz., a z nim czas, w którym losy W. Ks. Poznańskiego rozstrzygnąć się miały. Stosunek albowiem Poznania do Prus najlepiej przy tytule i paragrafie pierwszym dawał się oznaczyć. Projekt rządowy podany na pierwszej sesyi d. 22 Maja przedstawiał dawne tytuły królewskie, a w § 4 powiadał: „Wszystkie części monarchii pruskiej, w jej obecnej rozciągłości, składają obwód państwa pruskiego, należącego do niemieckiego związku, z wyjątkiem téj części W. Ks. Poznańskiego, dla której zastrzega się konstytucya i narodowa reorganizacya.“ W projekcie komisyi wykreślono wszystkie tytuły królewskie i cały ustęp pierwszego paragrafu od słów „należącego do związku niemieckiego“ etc. Ani uczucie narodowe, ani obowiązek Polaka i reprezentanta nie dopuszczał deputowanym naszym dozwolnić na takie przemilczenie o narodowości polskiej w konstytucyi, która się i do Księstwa ściągać miała; i dla tego, lubo dotąd, nauczeni doświadczeniem, trzymali się na uboczu, postanowili teraz wystąpić i przemówić sprawie najważniejszej dla siebie. Zachodziła wątpliwość na czém się oprzeć; czy na traktacie wiedeńskim i przywilejach, które nam zapewnił, czy nad odwiecznych, nieprzedawnionych prawach podeptanej przemocą narodo-

w ości, która przeciw gwałtowi ciągle to bronią, to piśmem protestuje. Ostatnia droga (podawana przez Marc. Żółtowskiego), jak z jednej strony prostsza, stosowniejsza do wyobrażeń czasowych, a nawet korzystniejsza na przyszłość, okazała się znów z tego względu mniej praktyczną, że usuwając nas w obecnej już chwili od wielkiego moralnego związku z Prusami, czyniła udział deputowanych naszych w konstytucyi pruskiej niepewnym, a przynajmniej prawność jego podawała w wątpliwość i usuwając nas od wszelkiej wspólności z pruskim ludem, robiła zależnymi co do swobód i konstytucyi od silniejszego rządu, na którego słowo i życzliwość nie wiele rachować można. Pierwsze więc zdanie przemogło. Deputowany G. Potworowski zaproponował do tytułu królewskiego dodatek: „Groszherzog von Posen“, a Brodowski do paragrafu pierwszego następną podał poprawkę: „W. Ks. Poznańskie, jako część Polski, aktem kongresu wiedeńskiego z d. 9 Czerwca 1815 r. od byłego Ks. Warszawskiego oddzielona i połączona z królestwem pruskiem, otrzyma też same prawa konstytucyjne w niniejszej ustawie zawarte, jako zasadę narodowych instytucyi, które jęj zapewnia, tak ów traktat, jako też obietnica królewska z r. 1815 i rozkaz gabinetowy z d. 24 Marca 1848.“

Zaraz pierwszego dnia rozpoczęła się dyskusya nad dodatkiem G. Potworowskiego i sam preopinant na umotywowanie swego wniosku głos zabrał. Po wyłożeniu w krótkich słowach, jak Ks. Poznańskie przez traktat wiedeński z Prusami złączone, w personalnej tylko, a nie realnej zostaje z niemi unii, jak tenże traktat wszystkim częściom dawniej Polski pewną narodową samoistność, pewne związki między sobą zapewnił, tak dalej mówca rzecz ciągnął: „Mamże was, panowie, nużyć opowiadaniem, jak nam tych traktatów, tych najuroczystszych obietnic dotrzymywano? — cały świat wie o tém. Ale choć do tąd niedochowano nam warunków, pod któremi W. Ks. Poznańskie koronie pruskiej przypadło, nie mogę żadnym sposobem przypuścić, abyście wy, panowie moi, system ucisku dawniej polityki popierać chcieli, owszém nieplon-

na, zda mi się, mam nadzieję, że przyszedł czas nareszcie, w którym długo uciskana narodowość nasza stracone prawa odzyska, w którym się spełnią nareszcie te razy powtarzane zapewnienia i obietnice. I mógłbym ja kiedy mniemać, że w r. 1848, w łonie zgromadzenia reprezentantów ludu, powoływać mi się przyjdzie w obronie praw narodu mego na traktaty z 1815 roku? Mógłbym mniemać, że umowy, które zaledwie cień sprawiedliwości nam wymierzyły, że te traktaty potępione surowo przez wszystkie wolne ludy Europy, przeciwko którym wszyscy liberalni pisarze niemieccy przez trzydzieści trzy lat protestowali, teraz w r. 1848, w porównaniu z projektem konstytucyi dla państwa pruskiego jeszcze dla nas sprawiedliwszemi się okażą? Kto isierkę sprawiedliwości i miłości ojczyzny ma w duszy, pojmie łatwo, z jaką boleścią powołuję się na takie traktaty w tej sali reprezentantów ludu. Ale muszę tak czynić bo projekt komisyi, zdaje się, zamierza zniszczyć ostatnie szczątki praw naszych w owych traktatach zawarte. My Niemcami, ani Prusakami nie jesteśmy, — jesteśmy Polakami pod panowaniem króla pruskiego; i złąd wolności owe, które układacie, wtedy nam tylko użytecznemi się staną, gdy im nieodmówicie narodowej podstawy, boć niema swobody innéj, jak w granicach własnej narodowości. Tylko osoba króla waszego, który jest zarazem W. Ks. Poznańskim, wiąże nas z całą monarchią; zaś połączeni z nią jesteśmy jedynie na mocy tych traktatów i warunków. Od ich dotrzymania posiadanie prowincyi zależy“

Głęboka cisza panowała w sali i każde słowo dobitnie się rozlegało, spokojna postawa mówcy, rysy smutkiem zamglone, głos, w którym głęboka przebiegała boleść, silny na zgromadzeniu wpływ wywarły. Nie dostał pokłasku G. Potworowski, bo takie mowy zwykle pokłasków niewywołują, ale śmiało powiedzieć możemy, że nikt na sejmie berlińskim większego nie zrobił wra-

żenia. 1) Mniej dobrą niemczyzną ale z wielkim zapalem i niezmyśloném uczuciem mówił zastępca Kraszewskiego, ks. Kaliski, Jego słowa: „póki duch w sercach polskich, póki głosu stanie, dopóty przy imieniu Boga wołać będziemy, Polakami jesteśmy, zostaniem Polakami“ zyskały ogromny poklask lewój i trybuny. Wypukany Schmidt czarnkoski, który go wyśmiać pokusił się. Ale ważniejszém od mów wszystkich było wykrzyknienie G Potworowskiego, w odpowiedzi na protestacyą Hartmanna, który się do postanowień frankfurtskich odwoływał. Z młodzieńczą żywością podbiegłszy na mównicę: „*Oświadczam, zawołał, w imieniu moich rodaków, że my Polacy z W. Ks. Poznańskiego uchwał zgromadzenia narodowego w Frankfurcie za obowiązujące nie uważamy.*“ Raz przecie jasno oznaczony stosunek Polaków do Niemiec. Z deputowanych polskich mówił jeszcze, lepiej jak kiedykolwiek Lisiecki; z niemieckich Bussmann, Bauer, Gessler i inni. Rzeczy nierozstrzygnięto i do rozpraw nad paragrafem pierwszym odłożono.

Na ośmdziesiątem posiedzeniu dnia 19 Paźdz. rozpoczęły się nad pierwszym paragrafem debaty. Oprócz poprawki Brodowskiego podano jeszcze trzy inne. Gessler proponował: „dla części W. Ks. Poznańskiego nie należącój do Niemiec zastrzega się ułożenie osobnej konstytucyi.“ Auerswald chciał zamiast wyrazów „w jój obecnej rozciągłości“ wyrazy „o ile te do Niemiec nale-

1) Jest tu coś odznaczającego się w całym sposobie G. Potworowskiego. Mielśmy kilku zdutniejszych, wymowniejszych od niego deputowanych, a jednak Niemcy i Polacy jego za głowę kółka naszego w Berlinie unzali. W praktycznym takcie, a gorącości patryotycznej nikt go nieprzewyższa, a choć mu zbywa na tej wielkości i sile, co od razu podbija i posłusznym być każe, to jednak zaprzeczyć trudno, że udyscyplinował mały zastęp deputowanych naszych, o tyle o ile się dał. Na odparcie wymierzonych na nas fałszów i potwarzy, człowiek to był dla swój powagi, niezłomnej prawości, dla wyrozumiałości i wysokiej sztuki życia, w Berlinie niezbędny, jedyny.

żą“ położyć. Obadwaj deputowani, którzy wnioski swoje złożyli potem w jeden, żądali innemi słowy przeprowadzenia zasady linii demarkacyjnej. Wiemy, jakie było pod tym względem zdanie lewego środka. Widać go w poprawce wice-prezesa Philipsa, elbląskiego posta: „*Mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego zapewniają się prawa osobne, udzielone im przy połączeniu z Prusami. Ustawa organiczna równocześnie z tą kartą konstytucyjną wydać się mająca, bliżej rzeczzone prawa oznaczy.*”

Już po referencji konstytucyjnej komisji dostał głos Philips na poparcie swojego wniosku. Jak kiedyś Berg, jak cały lewy środek, wychodził i on ze stanowiska korzyści dla pruskiego państwa, ze stanowiska niepodobieństwa demarkacji. Oświadczył się uroczyście za zasadą narodowości, sądził jednak, że na granicy dwóch szczepów zasady tej zupełnie przeprowadzić niepodobno. Nie rad odstąpić Mazurów, Kaszubów i Polaków Prus Zachodnich, woli organizacją narodową całemu W. Księstwu przyznać, niż wdawać się w drażliwe rozgraniczenia. Przywodzi na pamięć Kurlandya i Alzacya; utrzymuje, że nadgraniczni obcego szczepu mieszkańcy jedynie do swobodnego rozwijania narodowości, ale nie do osobnego politycznego bytu prawa mogą rościć. Co do przywilejów w szczególności Ks. Poznańskiemu nadanych, sądzi z traktatów, odezów, przysięgi, że prowincya pewne właściwe prawa, ale żadnych obiecujących osobną administracją nie odebrała. O demarkacyjnej linii tak się wyraża: „Rozwiązanie tak wielkiej kwestyi przez linią demarkacyjną, uważam za nieszczęsny, półśrodkowy wybieg. Myślicieź, że można dwóch ludzi w jednym mieszkaniu niezgodnie żyjących pogodzić pociągnięciem kredy kreski przez środek pokoju? Spór na nowo, spór jeszcze gorszy wybuchnie. Cała ta linia demarkacyjna jest, zdaniem mojem, zupełną niesprawiedliwością, jest nie słuszną, jest dowolną. Linia, która dziś dziesięć, jutro dwadzieścia mil w głąb kraju się wsuwa, bez żadnego względu na sprawiedliwość, dla strategicznych tylko powodów, jest krzyczącą dowolnością.

Ani rozmiar artykułu, ani cel, jaki my sobie założyli, nie pozwalają nam obszernie zdać sprawy z mowy prezesa komisji poznańskiej, deputowanego z Cleve Dra. Arntz. Raz długość jej nie poślednia (trwała bowiem więcej, jak dwie godziny), a powtórę treść uczona nie dozwalała robić wiele, témbardziej, że koniecznie niedokładnych wyjątków. Myślano o przełożeniu mowy tej na język polski — przedsięwzięcie wcale użyteczne. Nie darmo Arntz przewodniczył przez trzy miesiące komisji do spraw poznańskich. Przez ten czas takiej nabył znajomości artykułów traktatu wiedeńskiego, do tyjących polskiej sprawy, tak się o stosunkach narodowych, a zwłaszcza W. Księstwa, objaśnił, że rodowici Polacy z mowy jego mnóstwa ważnych nauczyć się mogą rzeczy. Wszystko co G. Potworowski, co inni Polacy o prawach przez traktat wiedeński zagwarantowanych powiedzieli, on autentycznymi dowodami poparł i utwierdził. Prawda, że z własnego na rzeczy patrząc stanowiska, do innych, jak nasi deputowani, doszedł rezultatów. Utrzymuje, równie jak Philips, że Polacy traktatem wiedeńskim zapewnione tylko mieli instytucje narodowości, wolny rozwój dozwolające, że nadanie oddzielnego politycznego istnienia pozostawione dobrej woli pojedynczych rządów, że zatem Prusy były równie w swym prawie nadając księstwu osobną konstytucyą, jak wcielając je do siebie; że lubo w paragrafie o Poznaniu nie ma tak, jak przy innych hrabstwach i księstwach, wyrażenia: *Sa Majesté possedera ces pays et les réunira à sa monarchie*, to dla tego tylko, że prowincya ta dawniej już do Prus była należała. — Dowodzi artykułami kongresu, że Polakom rozdzielnych prowincyi wolny handel, żeglugę na rzekach zapewniono, że krajowe wyroby, aby tylko pochodzenie swe wylegitymować zdołały, od cła uwolniono. — Po takim wyłożeniu zasad kongresu wiedeńskiego przechodzi mówca do drugiej kwestyi: czy rząd pruski, wypełniając do woli jego zostawione rozrządzenia, miał zamiar nadać księstwu oddzielną administracyą. Arntz widzi w owych znanych

wyrazach patentu „i wy macie swą ojezyznę,“ w proklamacyi królewskiej, w ustanowieniu namiestnika same dwuznaczniki, nigdzie szczerój i pewnej woli. Jedna tylko przysięga wierności, gdzie mowa „o królu pruskim, *Swierzenie tej części Polski, ojczyzny mojej*“ itd. wydaje mu się dziwną sprzecznością co do dążności i zasady z innemi rządowemi pismami. Przyznaje, że Polacy otrzymali przyrzeczenia opieki narodowości i języka, czego im niedotrzymano wcale. Przechodząc wreszcie do prawnej strony, nie przeczy, że ruch nowy moc dawnych układów obalił, ale nie chce, aby Prusy wyrzekały się taraktatu wiedeńskiego, który im tak ogromne przyniósł korzyści. Co się tycze konfliktu z Frankfurtem jest zdania, że zgromadzenie niemieckie mieszać się do tej sprawy czysto pruskiej nie może. Pociągnięcie słusznej linii demarkacyjnej jest niepodobnem dla Prus ze strategicznych względów, pociągnięcie dzisiajszej, niesłusznej, wprowadzi ogromną liczbę Polaków do związku niemieckiego, którzy otrzymawszy podług uchwały frankfurtskiej narodowe instytucye, rządząc się temż samemi pruskiemi prawami, w niczem się prócz imienia od braci swoich po za linią różnić nie będą. Stawia wreszcie na przykład konstytucyą belgijską, gdzie w zgodzie i karności zasiadają w jednej izbie dwie różne narodowości.

Chcieliśmy się wstrzymać zupełnie od wyjątków z mowy Arntza, ale nie możemy opuścić jednego. Wspomniawszy o niedopełnieniu danych Polakom obietnic, tak mówi dalej: „Gdyby ciągle trzymano się zasady rozwijania narodowości polskiej, byłyby ztąd wielkie i ważne wypłynęły dla nas korzyści. Przy rozmaitych ruchach i walkach królestwa polskiego, przy nieustanném dążeniu do narodowego bytu, dążeniu, które jest duszą polskiego narodu, Prusy mogłyby świetną odegrać rolę, stać się kolebką nowój Polski, jak stara Polska kolebką im była. Ale dawna polityka nie pojęła swego zadania; naszą jest rzeczą upamiętać się, powrócić do lepszój polityki, ugruntowanej na zasadzie wzajemnego uszanowania narodowości. Pozwólcie mi, panowie, zrobić tu cytacyą

z historii; dozwólcie mi tego w chwili, gdy się od was sprawiedliwości dla Polski domagam. W początku panowania Zygmunta Augusta, ostatniego króla polskiego z dynastji Jagiellonów, znalazła się partja na sejmie, która natarczywie domagała się, aby ówczesne księstwo pruskie, lenność wtedy polską, poprostu z koroną połączyć i znieść jój osobne przywileje. Ale oparł się kasztelan krakowski Jan Tarnowski w tych słowach: Maja własne prawa Prusy, nie można narodu tego posiadającego różny od nas rząd i urzędników przymusem zagnęć, aby poniechawszy ojczystych praw i zwyczajów, naszym się poddał prawom i zwyczajom (1) — W innej okoliczności oświadczył tenże sam Tarnowski w izbie poselskiej w senacie: że nigdy uszczuplenie praw obcego narodu nie pomnożyło potęgi ciemieży; miłość tylko siłę powiększa, a miłość nie wzbudza się inaczej, jak przez poszanowanie praw i obyczajów obcego plemienia. — Moi panowie — to co było możliwem w szesnastym wieku nie miałożby być podobnem i dzisiaj. Nie mieliżbyśmy dziś bronić Polaków, kiedy oni wtedy praw naszych przeciw własnemu stronnictwom bronili?

Nie podobają się te mowy niemieckim deputowanym Księstwa. Gessler gorzko na stronność komisji dla Polaków narzekał, domagał się status quo z r. 1848 nie 1815, (wygodne dla nich zaiste to status quo ucisku i demarkacyjnej linii); Bauer dowodził, że Polacy biorąc udział w wojnach Napoleona, na polu bitwy ulegli i słusznie podbici zostali. W końcu do sofizmu dołączając bezwstyd, on, który najwięcej się przyłożył do pogębienia ruchu wiosennego wojskową przemocą, wzywał Polaków, aby do miecza apelowali, on także do boju gotowy. Naród z dwudziestu milionów złożony, nie po-

1) Habet suas leges Prussia, quae gens cum imperio et magistratibus a nobis distinguitur, non potest et id invita cogi ut depositis patris moribus ac legibus, ad nostras leges onerosque sese redigat.

trzebuje pomocy obcej do wybicia się. — Gesslera zgromił surowo Berg, członek komisji. „Izba, rzekł, osądzi nas w czasie swoim, a teraz bądźcie pewni, że w sprawozdaniu naszym nie oszczędzimy i Niemców, jeśli się winni okażą.“ Baurowi odpowiedział Brodowski, lepijmu odpowiadają szybko od tego czasu biegnące wypadki. Łatwiej bezbronnego do rozpaczliwej walki wyciągać, jak dla własnej wolności trochę osobistego interesu poświęcić. Szesnaście milionów Prusaków, jak bronią pozyskaną wolność? Spokojnie mówił Auerswald utrzymując swoją poprawkę. Niechciał niby obcego szczerpu do związku niemieckiego wprowadzać; śnać zapomniał o Polakach, których 500,000 po za linią demarkacyjną się znajduje.

Moglibyśmy już opuścić posiedzenie 19go Października, gdyby nie mowa Pokrzywnickiego, która doskonale stanowisko wysokich figur rządowych do naszej sprawy odkryła. Pierwsza część jej zmierzająca do wykazania, że ze słów patentu, proklamacyi etc. inne, jak Arntza dadzą się wyciągnąć wnioski, nie małej jest wagi. W drugiej na dowód, że system germanizacyi nie zmienił się ani na chwilę, przytacza list Pfuela do ministra wojny w aktach urzędowych znaleziony: „Do tego czasu (do chwili przywrócenia Polski), słowa są generała, powinno by być zadaniem rządu cały kraj tak germańskimi pierwiastkami przepelnić, aby odłączenie go od Prus niepodobnem się stało.“ I znowu: „Część odłączona jest małą wprawdzie, zawiera nieledwie 130 mil kwadratowych, ale dosyć wielką, aby w niedługim czasie mogła przywieść do skutku polską narodową reorganizacyą, niepokojącą dla Rosyi.“ Czyli innemi słowy: jeśli się już zniemczyć nie uda, to ją car do królestwa wcieli. — Zzyskał się organizator, zapewniał, że list był zupełnie prywatnym, do przyjaciela pisanym, ale czyż to naturę rzeczy odменя?

Dzień 23 Paźdz. (posiedz. 83) wyznaczony był na rozstrzygnięcie zawilej kwestyi stosunku Księstwa do Prus. Na samym początku sesji mówił kanonik Richter deputowany z Prus zachodnich, w interesie tamtejszych pol-

skiego rodu! mieszkańców. Dowiódł, że ich więcej, jak Niemców w W. Ks. Poznańskim, bo o koło 600,000; wykazał niezmierne nadużycia rządu i żądał w podanej poprawce: „aby polskie obwody Prus zachodnich miały udział w osobnej reprezentacji i narodowych instytucjach W. Ks. Poznańskiego.“ Upadł ten wniosek ogromną mniejszością; sami tylko za nim głosowali Polacy. Obrawszy raz za podstawę domagań swoich traktat wiedeński, nie mogli oni nawet u ludzi przyjaznych sprawie naszej interesów chełmińskiej ziemi tak mocno, jak należało się, popierać. Była to konieczność przyjętego systemu, ale nie mniejsza przeto dla mieszkańców ziem owych krzywda.

Palma dnia tego należy się mowom d'Estera i Berga. Nigdy d'Estera nie mówił o sprawie naszej z widoczniejszym przekonaniem i większą żywością, nigdy krytyczny umysł Berga nie rozwinął świetniejszej biegłości w analizowaniu, nicowaniu dowodów przeciwników swoich. — Przytoczeniami z aktów ministerjalnych wykazywał d'Estera, jak krwawe zajścia wiosenne nie były wypadkiem nienawiści Polaków, ale wynikiem sprzecznych ministerstwa i Poczdamu obietnic, rozkazów. Berg odpowiadał głównie na zarzuty ministra Eichmana, który w dniu tym przekładał izbie, że nie może wyrokować odmiennie od sejmu frankfurckiego, który już tę sprawę rozstrzygnął. Prawda, mówił Berg, sejm frankfurcki i władza centralna, miały prawo i obowiązek wchodzić z rządem naszym w układy o wschodnią granicę Niemiec, ale rząd nie powinien był robić stanowczych kroków bez porozumienia się z nami. Wypełnimy myśl sejmu niemieckiego dając Polakom przed, czy po za linią narodowe instytucje, pozwalając nie tylko w Poznańskim ale i w całych Prusach urządzać się gminom podług ich rozumienia i woli. O linii demarkacyjnej później się coś pewnego postanowi, wszak i tak ją Frankfurt dotąd za tymczasową tylko uważa.

Gdy nareszcie po trzechdniowych debatach do głosowania przyszło, upadły wszystkie inne poprawki, upadł

projekt komisji, a wniosek Philipsa przeszedł większością 177 głosów przeciw 174. Gessler et consortes żądali imiennego głosowania. Jakaż była niecierpliwość i niespokojność Polaków i ich przyjaciół, przez tę długą chwilę wywoływania nazwisk, chwilę, w której losy Księstwa się ważyły. A jakby na przekorę sekretarza tą razą dłużej, jak kiedykolwiek rachowali. Ogłoszono wrzście wypadek.

Za wnioskiem głosowało	157,
przeciw	164,
wstrzymało się od głosu	2,
brakło	79,

wniosek więc upadł. Zamieszanie i oburzenie było ogromne. O umyślną przewłokę oskarżano sekretarza. Jakoż pokazało się w istocie, że deputowany Riebe, członek prawej, głosował za wnioskiem i dopiero przy dodawaniu głosów przez Gesslera namówiony tak na nie zamienił. Gdy się sprawa wyjaśniła i Riebe sam przyznał, że pierwsze jego votum było wpływem przekonania powziętego z rozpraw, drugie namową przyjaciół, Grabow bez wachania się pierwszy głos uznał za ważny. Zresztą głos jeden nic wtedy nie znaczył. Nagle sekretarze prostują pomyłkę w dodawaniu; opuścili jedną stronicę spisu. Pokazuje się, że 172 głosowało za, 173 przeciw wnioskowi. Głos Riebego stał się decydującym i on szalę na naszą stronę przeważył. Niemcy poznańscy we własne złapali się sidła. 4)

W ten sposób przeszła poprawka Philipsa, głośna w Berlinie i u nas. Nic nam jeszcze niedawała pewnego, wszystko do statutu organicznego odkładając, a je-

4) Chcieli oni jeszcze na mocy osobnej uchwały zmianę zdania Riebego uprawnić, ale on sam nazajutrz publicznie oświadczył, że przy pierwszym zostaje. Powiadają, że tak się mowami deputowanych naszych rozczulił, że mimo woli i pogroźek swojej partji za wnioskiem głosował.

dnak z taką zawiścią z takim oburzeniem przyjęli ją poznańscy Niemcy. Im zawada wszystko, co nas nie gnębi, co nam cień zostawia nadziei. Gniewały ich instytucje narodowe, gniewało podanie w wątpliwą ulubioną demarkacyi.

Z drugiej strony jednakże przyznać musimy, że wniosek Philipsa, chociaż niedawał nam pewności, ważnym był dla nas zwycięstwem. Już samo umieszczenie i rozstrzygnięcie naszej sprawy przy pierwszym paragrafie, przy kwestyi terytoryalnej Prus było znakiem przychylnych uczuć izby i wróżbą bezstronności organizacyjnego statutu. Pojmowali to dobrze Niemcy. Gdyby wniosek Philipsa podany był przy tytule IX, gdzie mowa o prawach administracyjnych obwodów, okręgów i gmin, byłby za nim głosował Unruh z całym prawym środkiem, byłby przeszedł ogromną większością. (Patrz mowę dep. Lüdecke sten. Bericht s. 1674).

Nazajutrz zaprotestowało Przeciw uchwale izby dwunastu niemieckich deputowanych z W. Ks. Poznańskiego; w kilka dni przyszły protestujące adresy z Poznania. Niestety, wypadki dodały wagi tym demonstracyom, które są zwykłe czezą formą. Bo kiedy izba, odłożywszy na bok adresy, do dalszych paragrafów konstytucyi się wzięła, gdy komisya gotowała zniesienie stanu oblężenia w Poznaniu, sejm frankfurtski uchwałą 6 Listopada postanowienie z dn. 23 Października, jako z jego rozporządzeniem niezgodne, za nieważne ogłosił i wysłał jen. Schäfer dla ostatecznego oznaczenia linii demarkacyjnej. W Berlinie ministerstwo Brandenburgii rozwiązało izbę. Komisya, wniosek Philipsa upadły z nią razem.

Deputowani nasi wytrwali aż do ostatka razem z większością, która się oparła rozkazom królewskim. Tak im nakazywało przekonanie polityczne, tak polski interes. Gdyby prowincje umiały i chciały były poprzeć reprezentantów swoich, gdyby sejm dawny za porywczym ostateczność się nie rzucił i był się utrzymał, postępowa-

nie posłów naszych nie zostałoby bez wpływu na przyjęcie wniosków komisji poznańskiej, na ustawy statutu organicznego. Konstytucya z d. 5 Grudnia nic nie mówi wprawdzie o linii demarkacyjnej, ale też nic nie wspomina o księstwie i poczynionych mu obietnicach. Ustawa ściąga się do wszystkich części Prus, bez względu czy należą do Niemiec, czy nie — nie potrzebuje więc oznaczać granicy państwa niemieckiego. Ale przemilczenie zupełne o tém, że się znajduje oddzielna narodowość w księstwie złą jest dla nas wróżbą. Sprawa nasza strącona do rządu interesów małej wagi na wspomnienie nie zasługujących, o gwarancyach, obietnicach ani słowa. Im silniejszym czuje się rząd, tym więcej okazuje skłonności do niedotrzymania tego, co nam nieszczerze był przyrzekł. Konstytucya ulegnie rewizji izb prawodawczych; zadaniem będzie nowych deputowanych polskich, którzy zapewne w dzisiejszych normalniejszych czasach w większej liczbie jak roku przeszłego wejdą do parlamentu, postarać się o zamieszczenie przy paragrafie pierwszym podobnej poprawki, jak była Philipsa. Czy dodatek taki przejdzie przez obiedwie izby, rzecz bardzo wątpliwa. O wypadku wyborów nie można dotąd nic pewnego powiedzieć — partya rządowa dokłada wszelkich starań, aby sobie większość zapewnić. Widoczném jest, że organizacją i zasobami pieniężnymi inne stronnictwa przemogą. Widoczna z tego, co się w ostatnich czasach stało, że na wiele elementów w kraju rachować jeszcze może. Podobném więc jest, że trafimy na opór trudny do przełamania.

Obowiązku to deputowanych nie zmienia. Pamiętając na *godło Ligi: pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże*, dołożą oni niezawodnie wszelkich starań, aby nasze interesa poprzeć w Berlinie. Usiłowania deputowanych polskich na przeszłym sejmie, lubo żadnego pożytecznego nie wydały owocu, przyniosły jednak tę korzyść, że oświeciły opinią ludzi uczciwych, nawróciły uprzedzonych. Na tej drodze pouczania, oświecania o sprawie naszej i dalej

ić należy. Należy naśladować gorliwość i wytrwałość deputowanych przeszłego sejmku, a strzedz się ich niejedności, braku porozumienia się. Należy pojąć lepiej konieczność odrębnego, czysto polskiego stanowiska, na którym G. Potworowski z taką korzyścią i zaszczytem pracował, a unikać owego parlamentarskiego kosmopolityzmu, co sprawie nic nie nuda, a zaciera charakter reprezentanta polskiego narodu. Z wielu względów trudne położenie deputowanych naszych, ale mu i świetnych stron nie brak. Może najjaśniej ze wszystkich sejmujących w Europie znają oni cel, do jakiego im dążyć należy, a niezawodnie najszlachetniejszą bronią sprawy. Do zacnego a znanego celu znajdują się przy gorliwości i poświęceniu środki stosowne.

POZYC.

PSALMY.

I

Do arfy syońskiej.

Arfo syońska! w stróny twe dzwoni
Duch ojców moich. Brzmiałś w méj dłoni,
Wdzięcznie słuchana. Tobiem powinny
Od zwyczajnego żywot ów inny.

Pamięć tych czasów chowam i święcę.
O drzącem sercu brałem cię w ręce.
Duch się unosił w lazurne stropy,
Nad Syriusze i nad Kanopy

Natchnienia z niebios brane, dawane,
Wieszczą roskoszą umysł poily;
Uczucia grały, myśli świeciły
Nadzieją sławy zaczarowane.

Arfo dawidzka! owo boleję,
Żem cię dla płochych odbieżał nuceń:
Co niepokojów! co zład zasmuceń
Ponaściagałem zewsząd w swe dzieje!

Jako ziemianin, gdy baczny mało
W gwar miejski żywot uwikła sielski,
Westchnie i zbudzi głos niw anielski,
Wraca do siola z Boga pochwałą;

Tak ja do ciebie wracam, ziemiańska
Iścizno moja, arfo święcona!
Daj się przygarnąć do mego łona,
Jak przyjaciółka siostra niebiańska.

Chęć powrotu do młodej pieśni.

W śpiewaniu mojem mieszkałeś Panie.
Gdzież ono młode, wdzięczne śpiewanie?

Głupi niewdzięcznik! w dojrzałszej dobie,
Na wiatrym puścił pamięć o Tobie.

Bądź prowadząca dzień i noc zorza,
Bądź słońce wstało z morskiego łóża,
Bądź piękny miesiąc szedł tworzyć czary,
W sercem brał ongi rosę, padź wiary.

Wierzyłem, grałem tobie na onęj
Syońskiej arfie, błogosławionęj;

Widziałem, czułem wszędy twe znaki,
A ninie pytam: jesteś? gdzie? jaki?

Zmądrzałem ninie: bardzoż wiem więcęj
Nad to, com wiedział w dobie dziecięcęj?

Przybyłóż czego z wiekiem, krom złości?
O jakim smutny z mojej mądrości!

Niedaj mi w smutku domarnieć Panie!
Wyprostuj rozum, napraw śpiewanie!

Zapał w mém sercu twoje światłości!
Nietrwały w cnocie, niech nie trwam w złości!

Syn błędu i pychy.

Dusza moja niech cię chwali!
Oczyść Panie nasze oczy;
Byśmy prawdę oglądali,
Jako słońce wśród przezroczy.

Otwórz Panie nasze uszy,
Bo jesteśmy jako w guszy.
Że Cię słyszym o! udajem —
Zwodzimy tylko siebie wzajem.

Prawda Twoim jest wyrazem,
Twoim znakiem i obrazem;
Gdzież my prawdy, gdzie szukamy?
Jakaż prawdę oglądamy?

I co prawim tu o tobie —
I co prawim tu o sobie —
Och! co słowo anioł spada
Z nieba duszy naszej. Biała!

Żywoł niby święty, cichy —
Cicha woda brzegi rwiąca!
Choć pokora! co w niej pychy!
I choć mądrość, jak błądząca!

Garść przyczynisz myśli komu,
Dasz osłonnik duszy większy,
Roztlisz w piersiach ogień większy,
Nad tłum wzniesiesz porzekomą —

Jasnowidztwem, już się szczyci;
Już się duchem wyosobnia;
Już się Tobie upodobnia
W głowie srebrne snowa nici.

Myśl podsadza pod grunt świata:
Nowy, lepszy świat zakłada:
Płonie jaźnią Herostrata!
Wojnę Tobie wypowiada!

Nad szatana w pysze wzmożon,
Widztwo niby prawd posiada,
Tworzącielem się powiada!
Gdzież choć pylek przezeń stworzon?

Coś zasłyszysz, coś zaoeczy...
I już świadczy w żywe oczy;
Świadczy sobie i objawia.
W Ciebie swoje myśli wmawia.

Wmawia w siebie miłość Ciebie;
Zamiast chwalić przypochlebia:
Z piekłem trzyma gdy się wniebia:
Czegoż, czego chce on w niebie?

Modły niby proźby czynił
Toż modłami skarży, wini —
Skarży, wini niby siebie
A w istocie Panie, Ciebie!

Oczyść Panie nasze oczy;
Bo jesteśmy jak w omroczu.
Otwórz Panie nasze uszy;
Bo jesteśmy jakby w gluszy.

Wielbij duszo moja Pana!
Bo to ojciec na swe dzieci.
Dziecię dobre, mów hosana!
A od serca sęp odleci. —

Prawdziwa moc w Bogu.

Komu ty Panie niepobłogosławisz;
Kogo ty Panie bez łaski zostawisz;
Choćby mógł więcej od zwyczajnych ludzi
Próżno się trudzi.

Wespnie się jeno, aby się osunął;
Dźwignie się w górę, aby w przepaść runął:
Mocarz, a padnie wśród największej mocy,
Bez twój pomocy.

Zbierze lud mnogi, półświata uzbroi,
Aby pół drugie zwojował. Posiedzie
Władzę nad światem i do woli swojej
Wszystko mieć będzie.

Wszystko na ziemi, krom ciebie, ogarnie.
Ludy, narody pod stopy swe zgarnie.
Nadstawia grzbietu waly oceanu
By swemu panu.

Szeroko-skrzydła nieść go będzie sława.
Ni go powstrzyma zastęp niebosiężny,
Co dnom semumskim lat tysiące dawa
Opór potężny.

Jak dma libijska strach wypuści z siebie;
Jako szarańcza na państwa naleci
I jako semum zgubi się, zagrzebie
W własnej zamieci.

Lub jak szarańcza, wiatrem uniesiona
Na morskie łono, żywota dokona.
W ostatku głosem ozwie się mądrości:
Próżność próżności!

Komu Ty Panie niepobłogosławisz;
Kogo Ty Panie bez wsparcia zostawisz;
Choćby mógł więcej od zwyczajnych ludzi,
Różno się trudził!

SONETY,

Los mój.

Los mój leciał obłokiem, rzekłem do obłoku:
Pokaż mi przyszłość moją. Obłok się rozbielił,
Ściemniał, żółtym promieniem słońca się przestrzelił,
Rozstąpił się, zostawił niebo na widoku.

Los mój leciał wiatrami. Powiedzcie mi wiatry,
Jaka jest przyszłość moja? wiatry zaszumiały,
Ścichły, w arfy eolskie gdzieś u gwiazd zagrały,
Poświstując myśl niosły na Alpy, na Tatry.

Los o mnie niezapomniał; snem znowu nawiedził.
Blaski niby miesięczne przez chmury w świat cedził;
Kładł mi na oczy jakieś dzikobarwe jaśnie.

Gdy różne brał postaci, w najmilejszej właśnie
Najśroźszym się pokazał. Nareszcie się wszystek
W uśmiech szczęścia przemienił, wnikł w nadziei listek.

Burza w dzień.

Azali nie dość jeszcze odmęt się nadąsał,
Nawywrać, naszalać; korab się rozpląsał:
Że się coś nie zanosz na rozejm spokojny?
Nie dość dnia, nocze jeszcze ma być świadkiem wojny?

Mistrzu, rządcu korabul! załamałeś ręce;
Od czasu; jak ostatni żagiel został zdjęty,
Oniemiałeś, rozkazów niewydajesz więcej;
Rozpaczne, straszne oko wlepiłeś w odmęty.

Noc — brzegi — trąby morskie — mielizny i skały —
Zgiełki wichrów, żywiołów, gromów — słuszną trwoga!
Lecz pocóż było wsiadać na tak dzikie waly?

Nie strasz ludzi upadkiem ducha i nadziei,
Majtkowie patrząc w ciebie modlą się do Boga.
Wierzysz w Boga, to jakież lękasz się kolei?

Odprawa wietrzyka.

Bardzoś ty miły dla mnie; lubo twoje wieści
Rozbudziły w mém sercu sto zębów boleści.
Niespiesz się; nieuciekną łąk i pól kobierce;
Niewyschną rzeki, stawy; lasy się niespalą;

Nie przemieniają się stepy; góry się nie zwalą;
Ludzie nie skamieniają. — Pójdź na twarz, na serce.
Bądź moim powiernikiem. Ach wietrze domowy!
Tu mnie czas coraz grubszą obleka żałobą;

Tu w mych młodych uczuciach co chwila trup nowy.
Źle mi tu! — Odlatujesz — łez nie weźmiesz z sobą;
Weź przynajmniej część duszy, którą oto odział

Świątém serca westchnieniem. — Gdzieżeś mi się podział?
Spłoszyło cię westchnienie; albo skrzydły twemi
Czém prędzej poleciało do kochanej ziemi.

Pocztą rosyjską.

Kto chcesz wiedzieć, jak ptastwo po powietrzu lata,
Niech cię pocztą rosyjską przewiezie po ziemi.
Trójka na wiatry skacze piersiami bujnemi;
Kopytami czas zwęża, grzywą blask rozmiata.

Jak samotna jaskółka, kibitka przelata
Z drogi na drogę — dotknąć zapomina ziemi.
Dzwonek, któremu braknie tchu, na pół żywem!
Głoski, sylabizuje pożegnanie świata.
Jemszczyk zakrzył nie czasem, zagada, zanuci;
Wstrzęśnie lejcami — trójce nowych sił dorzuci.
Świat werstami ucieka; na lewo, na prawo,
Nad tobą i pod tobą ucieka, jak woda,
Wiatr świszcze, skomli, płacze, bawi się kurzawą;
Myśli mrą w swych zawiaskach — szaleje przyroda.

1831.

Duma powołyńska.

Do B. Z.

Pozachodni wietrzyk wieje,
Ciągnąc mroki od pustyni;
I wieczoru gospodyni
Po dolinach rosą sieje.

Powołyńska dumo złota!
Gór zyblaskich wychowanko,
Siostró moja i bogdanko,
Wstań! ho wstała już tęsknota.

W błogodźwiękim, lackim głosie,
Śród kwiecistych łąk rozwoni,
Leć z wietrzykiem w świat harmonii;
Na dobranoc dzwoń po rosie.

Ze słowiczym zléj się chórem,
Spłyn do lubej zorzy w gości
I miesiąca tam za borem,
Pozdrów w imię samotności.

J z promieni na promienie,
Jak na stróny ze strón wiana,
Serca posłem wzleć do Pana,
Po ojcowskie przebaczenie.

Leć serdeczna moja nuto,
Na osadę do wieczności;
Bym cię zastał dla radości,
W cherubińskie pieśni wsnutą.

Bądź mi zdrowa! bądź mi zdrowa!
Lecz nie zrywaj całkiem zemną;
Bym niewzywał nadaremno,
Na zakłęcie bądź gotowa.
Mieć tam ciebie dzisiaj wolę,
Gdzie na serca jesteś brana —
Tutaj — blaska pomiatana —
Co dziś z ciebie na padole!

Niema, niema atamanów;
Bujnych piewców — pobojanów;
Koszów, czajek, stepów, morza:
Szukaj, wietrze zaporoża!

Niewyjeździe na spotkanie
Hej! na Guldi złotobrody!
Ni na twoje zaklinanie
Niezatrąbią Dniepru wody;

Ani łuki zawtórują:
Ni Rusalki zatańcują;
Niezaświszczą białozory;
Niezakrzyczy syzopiiory.

Dumo moja niebogata!
Tyle twego, co na tobie;
Szyta w duszy złota szata,
I puścizna po żalobie —

I skrzydelka skowronkowe
I słowiczy głos młodzięńczy
I promyki na osnowę
Tkanki życia mar pajęczy.

Niebogatéj trudno tobie
Na tęsknotę dostać czarów;
Ulgi dla mnie szukasz w grobie —
Lub gdzie niebo — lub gdzie parów —

W czuć i myśleń obłądniku,
Gdzieś w rozwiewnej mar tkaninie;
To w poszepcie — to w okrzyku —
To w nadziei pajęczynie.

O tóż lackie serce prosi?
Mężki, jary duch się modli?
Temuż gorzka łza się źródli?
I krzyż każde czucie nosi?

Nadaremneż lzy pokutne,
Walki, żale, proźby. modły?
Jeszczeż na wskroś nieprzebodły
Gorzkie czucia, myśli smutne? —

Kiedyż, miła dumo z tobą
Na zyblaskie wrócę góry;
I nad dołem, nad żałobą
Szczęśliwemi wzlecę pióry? —

Tomasz Olizarowski.

Wiadomości bieżące.

Piśmiennictwo.

De la Democratie en France. (Janvier 1849) par M. Guizot.

Nietrudno było przewidzieć, że człowiek tak wielkiej umysłowej czynności, jak Guizot, niedługo w upornym utrzymaniu się milczeniu. Z razu po katastrofie lutowej, zdało się, że ma zamiar zamknąć się zupełnie w domowym zaciszu. Nieprzyjął znacznej sumy, złożonej bezimiennie przez Anglików dla dania mu możności zajęcia dawnego stanowiska w wyższym towarzystwie. Osiadł w skromnym domku na przedmieściu londyńskim Brompton i oddał się wyłącznie wychowaniu syna i dwóch córek. Śmierć matki potwierdziła go tylko w postanowieniu. Ale w kraju, w którym życie tak przyspieszonym bije tętnem, niestychanie trudno znakomitemu człowiekowi wybiegać się od udziału w ruchu powszechnym. Choćby się potrójnym obwarował murem, wyciągną go na jaw towarzystwa naukowe, literackie, dobroczynne. Jakoż poczęto p. Guizot zapraszać na obchody publiczne, na zebrania uczonych, na obiady w celach dobroczynnych, wzięto się ofiarować mu katedry po uniwersytetach, naczelnictwa nad dziennikami, kierownictwo w przedsięwzięciach uczonych. Rad nie rad musiał znów stanąć na widowni świata. Właśni też jego rodacy dopominali się u wszy-

stkich swoich wielkich pisarzy o zdanie w obec ważnych we Francyi wypadków. Trzeba było przemówić — i oto pierwszy dźwięk dobrze znanego głosu.

Czy w rządach Francyi zajmie jeszcze kiedy Guizot pierwsze miejsce, o tém powątpiewamy, ale że zaraz do następnego zgromadzenia narodowego wybranym zostanie, łatwem jest do przewidzenia. W każdym razie w obec nowych nadziei, w obec bolesnych przypomnień z tak niedawnej przeszłości, wielce nauczajacem jest to śmiałe wystąpienie przeciw zwyczajki lub kuszącym się o zwycięstwo teoryom. Na odwadze nigdy Guizotowi niezbywało. Kiedy w dniach lutowych, Odillon Barrot, przełknięty burzą, którą wywołał, chciał cofnąć oskarżenie przeciw ministrom; Guizot już bez władzy, już opuszczony przez króla, stanowczo oparł się tej późnej względności. Teraz nowy swój zawód poczyną od powiedzenia gorzkiej ale rzeczywistej prawdy tryumfującym stronnictwom. Historia, wyliczając wielkie wady i przewinienia tego człowieka stanu, wiele mu przebaczy przez wzgląd na jego cywilną odwagę.

Żeby z prawdziwą korzyścią i bez uprzedzeń przeczytać nowe Guizota dzieło, trzeba dobrze zrozumieć myśl pierwszego rozdziału. Autor niewystępuje przeciw demokracji. Byłoby to niewczesnem, nierozumnem, niepatryotycznem. Ale gorzko oplakuje zbytnią przestrożność, elastyczność, nieokreśloność tego wyrazu. Każde stronnictwo we Francyi mieni się być demokratycznym. Monarchiści mówią o monarchii demokratycznej. Republikanie zwią się czystą demokracją. Ci, co stoją pod chorągwią czerwoną, komuniści, socjaliści pod też samą kupią się nazwę. A przecież jedni drngich spychają w imię demokracji. Dla czego? Oto, że każde z tych stronnictw, inne temu godłu daje znaczenie tak, że pod niem wszystko można pomieścić i wszystko z pod niego usunąć. Człowiek w pogoni za dobrém napotyka w sobie najprzeciwniejsze skłonności. Obok żądzy sprawiedliwości znajduje chęć zemsty, obok ducha wolności duch tyranii, obok chęci wyniesienia się chęć poniżenia wszystkiego, co wzniosłe, obok gorącego przywiązania do prawdy szaloną zarozumiałość własnego rozumu. Wszystkim tym, (mówi autor) równoleżnym czy przeciwnym instynktom, równie złym jak dobrym, a wszystkim z jednaka nieoznaczonością, wyraz *demokracja* otwiera widoki i obietnice bez końca. Pcha je na wszystkie pochyłości, tak jak przemawia do wszystkich namiętności serca ludzkiego. Jednym głośno, drugim cicho zaręcza zupełne zaspokojenie. W tém jest całe nieszczęście, ale to złe jest koniecznem, a w dzisiejszym czasie Francyi, nieodwołal-

ném. Jakaż forma rządu zdoła te sprzeczne żywioły pogodzić i pokój społeczny zaprowadzić? Autor przechodzi wszystkie dziś najpopularniejsze systemata i nieznajduje odpowiedzi.

Najwymowniej, jak gdyby pobudzony głosem swego dawnego współdawnika Thiersa, rzecz swą prowadzi przeciw socyalistom. Oto ustęp najważniejszy.

„Człowiek, to nie tylko pojedyncze indywiduum, które razem zebrane zwią się ludźmi, to rodzaj ludzki, który ma życie wspólne i przeznaczenie ogólne a postępowe i znamie odznaczające jednych tylko ludzi w pośród całego stworzenia.“

„Na czém zależy to znamie.“

„Na tém, że indywidua człowiecze nie są odosobnione, ani też ograniczone do siebie samych i do punktu, który zajmuje w przestrzeni i czasie. Łączą się one jedne z drugimi, działają jedne na drugie przez związki, przez sposoby, które nie wymagają ich obecności osobistój, trwają po za ich istnienie, tak, że po kolei następujące pokolenia ludzkie są połączone między sobą i stanowią jeden łańcuch w następstwie.“

Nieprzerwana jedność i rozwój postępowy, które się tworzą przez tę nieustanną tradycją z ludzi na ludzi, z pokolenia na pokolenia, — oto rodzaj ludzki, — oto jego odznaczanie i wielkość, — oto jedno ze znamion wskazujących, że człowiek ma panować na świecie i że go nieśmiertelność po za światem czeka.“

„Ztąd to wypływają, przez to się tworzą rodzina i stan, własność i dziedzictwo, ojczyzna, historia, sława, zgoła wszystkie wypadki i uczucia, które stanowią ciągle i wiekowe życie ludzkości wpośród objawu tak ograniczonego i przechodzenia tak nagłego pojedynczych ludzi.“

„Rzecz pospolita socyalna wszystko to usuwa. Nie widzi ona w ludziach jedno istoty odrębne i przemienne, które objawiają się życiem i ukazują się na ziemi, teatrze tego życia, jedynie dla tego, aby dostać swe pożywienie i zaspokoić swe żądze, kiedy tylko dla siebie samego na mocy jednakiego prawa i bez żadnego innego celu.“

„A ten jest właśnie stan zwierząt. Między niemi niema ani związku, ani czynu, któryby zdołał przetrwać indywidua, lub się rozciągał do wszystkich. U nich ani trwałego posiadania, ani spuścizny dziedzicznej, ani całości, ani postępu w życiu zbiorowego rodu; nie oprócz szczególników, które pokazują się i przechodzą, biorąc w tym przechodzie część darów ziemi i rozkoszy życia, w miarę potrzeb i siły, które stanowią ich prawo.“

„A więc, aby zapewnić wszystkim pojedyńczym ludziom równy, a ciągle ruchomy, podział dóbr i rokoszy życia, rzeczpospolita socjalna zniza ludzi do stanu zwierząt — obala rodzaj ludzki.“

„Obala też ona jeszcze coś wyższego.“

„Jestto niezmiennym instynktem człowieka, że Bóg rządzi jego przeznaczeniem i że to przeznaczenie nie kończy się z tym światem. Wszędzie nad sobą i po za tém życiem widzi on Boga i wzywa Go jako podporę w teraźniejszości, a nadzieję na przyszłość.“

„Dla doktorów rzeczypospolitej socjalnej Bóg jest władzą nieznaną, urojoną, na którą władze widome i rzeczywiste, to jest możni świata, zrzucają własną odpowiedzialność w przeznaczeniu ludzi; przenosząc więc na innego pana i inne życie oczy cierpiących, wmawiają w nich poddanie się cierpieniom, a tymczasem zapewniają sobie samym bezpieczeństwo swych przywłaszczeń. Bóg jest złem, bo to jest imię, dla którego ludzie ze złem się godzą. Aby złe wygnać z ziemi, trzeba wypędzić Boga z duszy ludzkiej. W ten czas sami, w obec swych panów ziemskich, ludzie koniecznie dopomną się o rokosze tego życia i o równy ich podział. A gdy ci, którym na nich zbywa, zapragną ich rzeczywiście, osiągną je, bo są najsilniejszymi.“

„Tym sposobem Bóg i rodzaj ludzki znikają zupełnie, a na ich miejsce zostają zwierzęta, które zwiąż jeszcze ludźmi — mądrzejsze i mocniejsze od innych zwierząt, ale z tym samym stanem, z tém samém przeznaczeniem i również, jak one, biorące w swym przechodzie swą cząstkę dóbr ziemi i rokoszy życia, w miarę swęj potrzeby i siły, które stanowią ich prawo.“

W jednym z następnych rozdziałów zbija autor równie jasnym i prostym sposobem wszystkie fałsze nowęj teoryi wspólności i równości pracy. Nie trudno mu dowieść, że one nie na podniesienie, ale na zabicie pracy są wymierzone i że prowadzą do tego, by gnuśny i nieogłędny panował nad pracowitym i przezornym.

Rozdzielając własność i pracę na różne rodzaje, daje pierwszeństwo własności gruntowej i sielskim zatrudnieniom. Dla narodu tak rolniczego, tak namiętnie przenoszącego życie wiejskie nad miejskie, jak Polacy, następujący ustęp jest godny spamiętania.

„Inne jeszcze pobudki, głębsze instynkta, przemożne władzą swą nad człowiekiem, często nawet mimo jego wiedzy zapewniają przewagę własności gruntowej. Z tych wspomnę tylko o dwóch najsilniejszych.“

„Własność ruchoma, kapitał może człowiekowi dać bogactwo. Własność gruntowa, ziemia daje mu coś jeszcze więcej. Daje mu udział w dziedzinie świata. Łączy jego życie z życiem całego stworzenia. Bogactwo ruchome jest w ręku człowieka środkiem do zaspokojenia potrzeb żądz i woli. Własność ziemską jest rozgoszczeniem się człowieka pośród natury i pod naturą. Oprócz jego potrzeb, żądz i woli, zaspokajają w nim ona mnóstwo rozmaitych i głębokich skłonności. Stwarza dla rodziny domową ojczyznę ze wszystkimi przywiązaniami w teraźniejszości i widokami na przyszłość. Odpowiadając tak więcej, niż którakolwiek inna, naturze człowieka, stawia ona jego życie i jego działalność w położeniu najmoralniejszym, a przytém najtrwałej utrzymuje go w prawdziwym pojęciu, czém jest i co może. We wszystkich innych stanach przemysłowych, handlowych, uczonych dobre opowiadanie zależy, albo też wydaje się, że zależy jedynie i u samego człowieka. W życiu rolniczym człowiek jest nieustannie przed obecnością Boga i Jego władzy. Równie jak gdzieindziej: czynność, zręczność, przezorność, czujność samegoż człowieka są tu nieodbitnie potrzebne ku pomyślności jego pracy. Ale są tak widocznie niewystarczającemi, jak koniecznemi. Bóg to rządzi porami roku, temperaturą, słońcem, deszczem, zgoła temi wszystkimi przypadkowościami natury, od których zależy los pracy człowieka na ziemi, którą uprawia. Niema dumy, któraby się mogła oprzeć tej zależności, niema rozumu, któryby mógł jęj uniknąć. I nie tylko przez to człowiek nabywa uczucia pokory i skromności, co do swęj własnej możności w kierowaniu swego przeznaczenia, ale uczy się razem spokoju i cierpliwości.“

Dalęj autor przebiega wszystkie położenia, wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczeństwa i odpowiednie im partie polityczne.

„Skoro (mówi on) raz to dobrze i ostatecznie będzie u nas uznanęm i przyjętęm, że rozmaite stany towarzystwa między nami istniejące i stronnictwa polityczne im odpowiednie, są żywiołami przyrodzonemi, nieodmiennemi społeczności francuskiej, pomknijemy się szybkim krokiem do ustalenia pokoju społecznego.“

Dotąd wedle niego jeden stan starał się zepchnąć drugi i żelazną ręką panować nad nim. Odtąd trzeba aby się nie wykluczały nawzajem, ale przy równości praw wszelkich, spokojnie przy sobie równoleżnie działały. Wszelkie jednak warunki polityczne niepomogą, na nie się nie zda najdoskonalszy rządowy organizm, jeśli lud sam nie przyniesie pomocy w zasobach roztropności i cnoty, które wciąż powinien ku dobru

publicznemu wyrabiać. Kształt rządu jest niczem. Każdy jest tylko formą przechodnią, przemenną. Chodzi o miazgę wartości narodowej. Tej Francya odzyskać nie zdoła, jedno przez tę wiarę, przez energią moralną, która stanowi wielkość narodów. Duch rewolucyjny niezdolnym jest jęj powrócić. Zgiełk, nie postęp on przedstawia. Może jeszcze wiele spalić, ale oświecić i ogrzać już nie może. Miasto budzić wiarę, roznosi on tylko wątpliwość i odurzenie. Francya potrzebuje być moralnie podniesioną i utwierdzoną, potrzebuje odzyskać wiarę i przywiązanie do zasad niewzruszalnych i ogólnie przyjętych. Lecz duch rewolucyjny do takiego dzieła niesposobny. Jego pojawy, zakłęcia, prorocтва, wspomnienia, jego mowa nawet przeszkadzają, wstrzymują a niczego niedopełniają. Innym potęgom moralnym, innym duchom zostawiona chwała dopełnienia tej zmiany. Autor na czele tych potęg kładzie trzy następujące: Rodzina, duch polityczny i religia.

Rodzina jest dziś pierwszym żywiołem i ostatnim szansem społeczeństwa. Kiedy w towarzystwie ogólném wszystko staje się coraz więcej ruchomém, osobistém, dożywotniem, w rodzinie pozostaje niezachwiana potrzeba trwałości i instynkt poświęcenia terażniejszości dla przyszłości. W jęj kole obwarowały i utrzymują się wyobrażenia i cnoty, które są przeciw ciężarem zbytniemu i rozpasanemu ruchowi w wielkich ogniskach cywilizacyi. W życiu domowém i pod jego wpływem bezpiecznie przechowuje się moralność prywatna, która jest podstawą moralności publicznej. Tu jedyna rozwija się uczuciowa strona naszej natury, przyjaźń, wdzięczność, poświęcenie, dziś wygnane całkiem ze stosunków publicznych.

Duch polityczny zależy głównie na tém, aby chcieć i umieć brać udział, bez przymusu, w sprawach społeczeństwa. Im więcej on się rozwija, tém więcej daje ludziom potrzebę i przyzwyczajenie widzenia rzeczy, jak są w istocie. Widzieć to, czego się życzy, a nie to, co jest, robić sobie iluzję co do istniejących rzeczy, jak gdyby rzeczywistość mogła się przemieniać wedle naszych życzeń, to radykalna słabość ludzi i narodów nowych w politycznym życiu a razem źródło najstraszliwszych błędów. Widzieć i uznawać to, co jest, to pierwsze i najdoskonalsze znanie ducha politycznego. Zład wypływa ta druga nie mniej wyborna zaleta, że nauczysz się widzieć tylko to, co jest, uczyć się ludzie zarazem chcieć tylko tego, co być może. Z drugiej strony każdy obywatel powinien wziąć na siebie część ciężaru i odpowiedzialności rządowej. Centralizacya, jedność administracyjna oddały wielkie przysługi narodowi francuzkiemu. Zatrzyma on zawsze wiele z ich urządzeń reguł i postanowień. Lecz czas ich panowania przeszedł! Dziś

nie tylko w środku, ale wszędzie jest walka. Trzeba, aby własność, rodzina, wszystkie podstawy społeczeństwa, jak są wszędzie napadane, tak też wszędzie były broniłymi. Trzeba, aby wszędzie właściciele, naczelnicy rodzin, ci główni stróże towarzystwa, byli i w powinności i w stanie bronięcia jego sprawy bezpieczeństwa. Wszędzie środkowa władza winna trzymać chorągiew porządku publicznego, nigdzie jednak sama nie może brać na siebie całego ciężaru. Tym trybem rozumowania autor wyraźnie oświadcza się za tём, co już wszystkie wyższe pojmują umysły, iż tylko decentralizacya zdoła uchować Francją od ustawicznych rewolucyi.

Lecz — mówi w końcu — ani rodzina, ani duch polityczny nie wystarczą tak ogromnemu dziełu. Trzeba im pomocy żywiołu jeszcze wyższego, jeszcze głębiej w dusze wnikającego, pomocy żywiołu religijnego. Jest to właściwém piętnem religii i jedynie tylko religii, że ma ona o czém mówić do wszystkich ludzi, że znachodzi posłuchanie u wszystkich u wielkich jak i u małych, szczęśliwych jak u cierpiących i że się bez trudu wznosi i zniża do wszystkich pięt i stopni towarzystwa. Również jest jedno z najcudowniejszych znamion organizacyi chrześcijańskiej że jęj kapłani są rozpięrcznici i obecni po całym towarzystwie, że żyją i przy chatkach i przy pałacach, w ciągłym i ścisłym zetknięciu ze stanami najwyższymi i najniższymi, poradcy i pocieszyciele wszystkich nędz i wszelkich wielkości, opiekuńcza potęga, która mimo błędów i nadużyć, w jakie sama jęj siła i rozległość pociągnęły ją, czuwała jednak i działała od tylu wieków, więcej niż którakolwiek inna, dla godności moralnej i najdroższych interesów ludzkości. Nie swarzcie się więc z religią, nie obawiajcie się wpływów religijnych, wolności religijnych, pozwólcie im wypełniać się i rozwijać szeroko i potężnie, w każdym razie przyniosą one wam więcej pokoju niż walki, więcej pomocy jak przeszkód“)

Jest to pocieszajacém, choć dla nas niezadziwiającém zdaniem, iż wypadki przeszłoroczne przywiodły wszystkie wznioślejsze i poważniejsze umysły do uznania, że w rozpłomienieniu życia religijnego leży jedyny ratunek dla społeczeństwa. Uderzający przykład mamy przed oczami. Dwaj najznakomitsi ludzie stanu we Francyi, dawniej niechętni dla religii, dziś wszystkiemi siłami przyzywają jęj opiekuńczego ducha. Thiers równie jak Guizot kończy swe dzieło ostatnie (*o własności*) uroczystym hołdem chrześcijaństwu, jego świętej nauce zostawiając rozwiązanie najtrudniejszego z zadań społecznych.

„Poteżna (są jego słowa) religia, co się zwie chrześcijaństwem, posiada nad światem niezachwiane i ciągle panowanie które winna, prócz tylu innych powodów, przymiotowi jęj wyłącznie z pomiędzy wszystkich religii właściwemu. Chcecież wiedzieć, co jest tym przymiotem? Oto ona jedyna nadała prawdziwe znaczenie boleści. Rozum ludzki miał niejedną z nią rozprawę co do dogmatów, ale nigdy żadnej co do jęj moralności, to jest co do jęj znajomości serca ludzkiego. Kiedy pogaństwo niezdolało wytrzymać jednego spojrzenia rozumu, chrześcijaństwo trwa ciągle, nawet po założeniu podstawy poznania ludzkiego przez Kartezjusza, po odkryciu biegu ziemi przez Galileusza, po wynalezieniu praw przyciągania przez Newtona, po rozbiciu tronów przez Voltaira i Russa. I wszyscy mądrzy politycy, bez sądzenia jego dogmatów, które tylko jednego mają sędziego, to jest wiarę, życzą, aby trwało dalej. Przemawiajcie więc do ludu jak religia. Bez osłabiania w nim rzetelnego uczucia praw jego, bez schlebiania gnuśności lub złej woli rządzących; mówcie mu, że dla wszystkich zarówno boleść jest nie do uniknienia, że ona tkwi w samej miazdze duszy ludzkiej, że nie bogacze ją zesłali, że Bóg dał ją jako sprężynę ku ochronie od bezczynności, by popchnąć ludzi w zawód pracy, to jest życia.“

Bodajby te wszystkie prawdy bez uprzedzenia, bez podejrzeń do nazwisk autorów rozważyć u nas chciano. 4)

Cztery obrazy, przez Teofila Lenartowicza. Kraków 1848.

Polska ziemia (w obrazach), przez Teofila Lenartowicza.

Część I, w Krakowie 1848.

Z nową wiosną wolności, jak w pierwszych swych złotych marzeniach zwał się rok przeszły, zbudził się i stary gród nasz królewski ze wszystkimi tylu wieków wspomnieniami. Zadrzały groby królów i wodzów, dzwon zygmunowski rozmodlił się w srebrne dźwięki ojczystych nadziei i błogosławieństw, trzy mogiły rozzieleniły się obfitym bluszczem, a lipy klasztoru zwierzynieckiego rozniosły wszędzie woń natchnienia i otuchy. Każde serce mocniej bić poczęło, a niejedna pierś nastroiła się do wieszczego głosu. Liczne tego mamy dowody w coraz gęściej przybywających nam zbiorach poezji pod skrzydłami jagiełońskiego orła. Głośno zapowiadamy, talent pana Lenartowicza pierwsze zdobywa mu

4) Obfitość ważnych zadań krajowych nie pozwoliła nam dotąd zdać sprawy z wielkiej liczby dzieł i broszur rzeczywistej wartości jakie we Francji co chwila się ukazują. Kolejno się z tej powinności wywiążemy.

miejsce, ale też razem bardziej wymagającymi nas czyni. Oba powyżej wymienione dzieła wzbudziły w nas rzetelny szacunek dla poetycznych usposobień autora. Mówimy *usposobień*, bo sumiennie niemoglibyśmy wyrzec, że się już wywiązał z przyrzeczeń swych wielbicieli. Jest miejscami prawdziwe natchnienie, jest trochę zmysłu artystycznego, jest nadewszystko szczęśliwa potoczność stylu i łatwość wierszowania, która, nam pozwoliła jednym tchem całe te dwa zbiory przeczytać. Niemala w naszych czasach ta ostatnia zaleta w obec tylu wierszopisów, którzy dziwną mieszaniną rytmów i końcówek dalekie od słodkiego brzmienia harmonii sprawiają wrażenie. Z drugiej strony podobna łatwość niebezpieczną stać się może. Niechże jęj autor zbyt niedowierza. Już i tak niektóre z jego poezyi wyglądają na wierszową pogadankę. Dalekie od prostoty pieśni sielskich, grzeszą one często brakiem znaczenia i powodu, grzeszą trywialnością, miejscami nawet nieco rubasznosci zarywając. Nieraz przychodziło się nam zapytać, czy to nie rymowana wiadomość lub anegdotka z gazet, lub też wiersz napisany z byle jakiej powszedniej przygody na proźbę obecnego przyjaciela albo naleganie jakiej Telimeny. Są przedmioty, które się wyłącznie prozie należą. Cecha narodowa, kolor miejscowy nie zawsze jest wymówką. Gdyby kto chciał wierszem ułożyć pamiętniki Paska lub Soplicy, niechybnie popsułby nam najpiękniejsze z naszych narodowych wizerunków. W ogóle przechodząc do wyższej sfery przedmiotów autora są to zaledwie zasnute wątki na jednolite utwory, są rozczynione farby do obrazów, kolory, z których pełniejsze natchnienie i dojrzałość talentu może kiedyś świetną całość utworzyć.

Z wierszy p. Lenartowicza *cztery obrazy* przedstawiają najwięcej spistości, ciągłości i artystycznego układu. Jestto przeciwstawienie dawnych i nowych czasów. Dwa pierwsze wypełnione poważnemi postaciami staropolskiej niewiasty i męża, nie są bez opisowej i językowej zalety. Trzeci, satyra na duch i obyczaje zeszłego wieku, bardzo słaby układem, a stylem i konceptem rażący. Autor pozwala sobie wierszy, jak następujące:

Ta kocha tamtego, a ta znów owego,

Mężowie się śmieją, a co im do tego. —

O było tam pełno śród słodkich uśmiechów

Przeciwko szóstemu przykazaniu grzechów.

W pisarzu, skąd inąd poprawnym, dziwią nas podobne usterki. W tym względzie żadna nagana nie może być za nadto surową. Czwarty obraz opowiadanie wygnańca o Sy-

birze, tak blade i ubogi, że dla uratowania miłych wrażeń
niepozostaje jak powrócić do dwóch pierwszych pieśni, z któ-
rych następujące piękne ustępy przytaczamy:

Wtedy niewiasta w wieży utajona,
Pokorna, cicha siedząc pochylona,
Słuchała słowa, które jej mnich stary
Z psalterza czytał, tajemnicę wiary.
To gdy się z mężem bywało znachodzi,
To jak duch, który ziemię z niebem godzi.

Ani ją skrzynie złotem ładowane,
Ani ją szaty w drogie perły dziane,
Ni osobiwe uwiodły klejnoty,
Wszystko za fraszkę miała — okrom cnoty.
Czysty letniczek, a podwika biała,
W rękę różaniec, który przesuwała.

Oczy ku ziemi zawsze obrócone,
A liczko śnieżne rumieńcem kraszone,
Właśnie jakoby zorza dnia letniego,
Lub anioł pański z nieba wysokiego
Wydawała się, a człek stał w pokorze,
Dziwiąc się patrzył na to dzieło boże.

Czyli w kaplicy z książką klamrowana
Z gotyckich liter pacierz czyta rano,
Czyli po siole chodzi podzamkowém
I lud uzdrowia lekarstwem gotowém.
Czyli u stołu, czyli u prześcicy,
Wszędy w niej obraz pańskiej służebnicy
Miałeś wyraźny, — a tak się zdawało,
Jakoby od niej światło odbijało.

Gdy mąż pojechał z chorągwią pancernych
Daj Boże pobić Tatarów niewiernych,
To już na wałach stoi postać biała,
Jakby co rano lilja wyrastała.

I tęskna patrzy na wody i góry.
Czy niezaświeci hełm z strusiem pióry.
I słucha bacznie, jeśli w oddaleniu
Nie brzęczy siatka po stałym odzieniu.

Czyż to ręką tkane te ornaty,
Te ciężkie kapy złotolite szaty?
Czyż to ręką dzierzgany wspaniały
Na tych jedwabiach śnieżny orzeł biały,
Co się przy drzewcu na wietrze rozwija?
Czyż to pracą Najświętsza Maryja
Ma brylantową suknię i koronę,
Misternie z wielkich drogości robionę?
Wszystko to ona złożyła w pokorze,
Aby dla Polski zjednać łaski Boże.

Na zamku siedział stary wojewoda,
Na zbroi biała wisiała mu broda,
Gdy szedł, obuwie z żelaza robione
Głos wydawały, jakby zwolna w bronę
Młotem uderzał; gdy spojrział zdaleka,
Chociaż łaskawie, to coś przeszło czleka.
Dumny dla świata, pokorny dla Boga,
Barankiem braciom, a lwem był dla wroga
Zdawien do kniei stary niewychodzi,
Lecz ma swe lwiatko, które już wywodzi.
Na tego wiesza tarczę z srebrnym herbem
I miecz niejednym naznaczony szczerbem,
A nie dla dumy, ni marniej próżności,
Lecz że krwią dłużny pilnować wolności.
Nie patrzcie, iż ten dzieciuch wątły tuszy,
I że mu ledwie złoty mech się puszy,
Ale spojrzycie, jak się iskrzą oczy,
I jak to rośnie kiedy na koń wskoczy.
Czasem i zbroję podźwignąć pórduje,
Jak bocian skrzydeł, kiedy podlatuje.

Niechno krajowi jaki wróg dobodzie,
Jeży się stary, dłoń zatapia w brodzie,
I zwolna słowo po słowie co powie,
Pewnie wyrąbie, co raz postanowi.
Przy łożu jego niedźwiedź rozesłany,
Nad łożem ółtarz na Moskwie zabrany,
Złoty, na srebrne drzwiczki zamykany.
Na słupach, które sufit podpierają,
Zabrane wrogom zbroje się wieszają,
Pod łożem trumna z dębowego drzewa,
W którą go złożą gdy życia dośpiewa.
Na dużym stole krzyż leży drewniany,
Przy krzyżu wielki miecz w pochwę schowany.
Tu kiedy wieśniak po prawo przychodzi,
Wita go nie jak pan, a jak dobrodziej
I kładnie ręce na schyloną głowę,
Błogosławieństwo dając mu ojcowe.
Trzęsą się drżące od starości dłonie,
A wzrok w powietrzu błękitnawem tonie.
„Weźże a pracuj, a niech ci Bóg szczęści“
I z tём odchodzi a zoroja nań chrzęści.

Polska ziemia przypomina celem i zakrojem *Pieśń o ziemi naszej*. Ale tam jest ciąg, całość, ogół, tam jest pełny, polski widnokrąg, — tu zaś, aczkolwiek wszystko narodowe, prawie same drobnostki, urywkowe powiastki, z pośród zarośla gawęd wierszowanych zaledwie kilka wyciętych widoków na horyzont ojczysty. Drobnostki te są często za drobniagowe. Na przykład cały wiersz pod tytułem *Pogrzeb Mo-skala* dla tych trzech końcowych usnuty:

Major lyknął araku,
Szczo tam panie Polaku,
Nu taki zdechl sobaku.

Przewoźnik i szpiegi również wątpliwiej wartości. Wszędzie jednak ta sama potoczystość, czy opowiada nowiny:

Ważne rzeczy w gazecie —
Będą zmiany na świecie,
Papież wojsko sztytuje,
Zbiera dużo żołnierza,
Kto żyw tylko wędruje
Pod rozkazy papieża.
Dawne czasy wracają,
Włoskie legije powstają,
Ciesz się żono jedyna,
Zobaczymy znów syna,
Przyjdzie drugi Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski.

czy wiarusowi napoleońskiemu kładzie w usta:

Czy też kiedy się doczeka
Tak wielkiego ujrzeć czeka,
Jak był cesarz, oj czas długi,
I nie jeden wiek przeminie,
Dużo wody w morze wpłynie,
Nim się znajdzie taki drugi.
Gdzie my z nim to niechodzili,
Gdzie my byli, gdzie nie byli?
Za lat dwieście to powiedzą,
Jak ludziska się zasiedzą,
Że nie byli my na świecie,
Że to tylko bajka plecie
Tak przez ludzi wymyślona,
Że niebyło Napoljona.

Najpoważniejsze i treścią i tokiem są *Trzy siostry, Do braci, Wspomnienia drzew*. Autor ma często szczęśliwe wyrażenia, które od razu w pamięć się wbijają, jak np.

I złe, co naszą dziś krew rłje,
O Bożą mękę się rozbije.

lub to drugie:

A pewnieby w Moskwie całój
Czarne orły wybierały.

Naznaczyliśmy na przytoczenie zgrabną powiastkę *Kołodziej*, ale że nam brak miejsca, wolimy to zastąpić krótszym a jeszcze piękniejszym wyjątkiem.

Zagadnienia.

Kto wszedł w drogę szczęśliwemu?

Ludzki wróg.

Kto dał rękę ubogiemu?

Dobry Bóg!

Co nam nasze pola ciemni?

Nocy cień.

Co najmiłsze będzie ziemi?

Boży dzień.

Co nas dziś pocieszyć zdoła?

Jedno śpiew.

Co o pomstę w niebo woła?

Ludzka krew.

Co podmyje losów skały?

Potok dni,

Co odkupi naród cały?

Liczne lzy.

Co rozjaśnia nasze czoła?

Duchy z gwiazd,

Kto do życia nas powoła?

Ojciec Piast.

Wydawca zapowiada, że drugi poszyt obejmować będzie: *Wernyhore, Spowiedź w cytadeli, Rady akademika, Sen króla Jana III i Dawne czasy*. Mamy prawo się spodziewać, że tak płodny autor surowszym będzie dla siebie w wyborze prac do druku.

Poëzye Edmunda Wasilewskiego. Wydanie zupełne. Kraków 1849.

Niema uroczystszej a często boleśnieszey sprawy dla krytyki, jak oceniać i sąd wydawać na pośmiertnie drukowane dzieła świeżo zmarłego poëty, a jeżli jeszcze ten poëta umarł młodo, w samym kwiecie dni swoich, w samym brzasku na-

dziei i zapowiedzi wieszczego powołania, to ona zupełnie ustaje i rozbrojona smutnym losem człowieka, spieszy złożyć wieniec cześci na grobowcu autora. Jakżeż przyganiać usterkom i niedostatkom, które byłby naprawił, gdyby mu życia niebyło zabrakło. Jakżeż się zalić na ciemności i mroki, kiedy mu tak skąpo dziennego światła dało przeznaczenie. Jakżeż skarżyć się na nierozwyrażnione myśli, nierozwite uczucia, niedograne pieśni, kiedy on je już teraz między aniołami dośpiewuje. Smutny bo też los poetów naszego pokolenia. Wiedną, marnieją, oniemiewają przed czasem. Rzadko, który wolny od niemocy, a żaden pewnie niezdola się pochwalić tém, co Erazm Roterdański zwie *basilea, athletica, panerastica valetudo*. Śmierć też zawczesna zabiera nam jednego po drugim. Nasza prowincya mniej płodna w poetów jak którakolwiek inna. Dotąd ze smutkiem wspomina stratę Stefana Garczyńskiego. Kraków oplakuje równie ciężką a jeszcze świeższą klęskę w zgonie Edmunda Wasilewskiego. Był też on jedyną jego chlubą i nadzieją przez lat dziesiątek. Od czasów Woronicza i Wężyka muza krakowska oniemiała prawie całkowicie. Głuche to milczenie przerwały tylko na chwilę rzewne tony Anny z Krakowa (Terleckiej), a później silniejszy głos Wasilewskiego. Poczęły chodzić między publicznością polską pogłoski o poecie rokującym wielkie nadzieje, o wieszczu, który miał na nowo uświetnić starożytne pamiątki dawniej stolicy Piastów i Jagielonów. Powtarzano sobie te piękne *Skargi drzew*, których koniec tak oryginalny:

Wisła. A tęcza się wody z méj piersi napije,

Majowy deszcz spuści i lipa odżyje,

Bór zwiędłą skroń rozesmuci,

Odżycia piosnkę zanuci.

Piosnkę, o jakiej marzę, kiedy moje fale

Rozbijają się z szumem po wawelskiej skale,

Tę piosnkę, którą każda moja fala czuje,

Dawną

Jodła. Cyt! Wisło, człowiek podsłuchuje.

Niebawem (w r. 1849) ukazał się pierwszy zbiór poezyi Wasilewskiego. „Wy powstałyście (mówi autor wysyłając swe pieśni na podróż po świecie) z śpiewu słowika na wiosnę, — z polotnej piosnki żniwiarza, — z uwiedłego listka jesieni, — z kwiatu, który usechł przy pałającej piersi dziewczyny, — z szumu burzy, która odmiotła piaski z przeszłości i odkryła szkielety dawno umarłych; — wy powstałyście z u-

śmiechu, z westchnienia, z łez i krwi. Powstałyście z powodzi, która serce zalała, a usta drżały roskoszą, kiedy was w słowa zakłęły. Pierwsze sny mojej młodości błogosławią was na drogę! — Pierwsze te sny były i ostatnimi. Wasilewski umarł w Listopadzie 1846 r. lat 32 licząc zaledwie. W ogólności bardzo mało wiemy o dziejach tego serca, które tak głęboko czuło, a pękło tak rano. Wydawca niniejszej edycji byłby daleko lepiej zrobił, gdyby zamiast szumnej przedmowy, upstrzonej w najdziwniejsze porównania i przenośnie, umieścił był wszystkie szczegóły o życiu poety, które tylko można było zebrać na miejscu. Wydawca powiada, że niepisze ani nekrologu, ani biografii, bo co ważne to widoczne z samychże poezyi, a reszta była tylko *wegetalną stroną życia jak u nas wszystkich*. Dziwna wymówka. Myśmy dotąd myśleli, że pisma autorów najlepiej się tłómaczą przysgodami, choćby też najpowszechniejszemi, ich żywota.

Ku przypomnieniu rodakom zasług zgasłego wieszczą, wspomnimy o ważniejszych jego utworach, polecając to nowe wydanie wszystkim miłośnikom literatury. *Katedra na Wawelu*, poemat w trzech pieśniach, jest w pierwotnym pojęciu dobrze pomyślany, ale w wykonaniu ledwie zarysowany, — niedopełniony, urwany, tak jak prawie wszystkie poezye tego autora. Znać wszędzie, że mu czasu brakło. Poczynające strofy pełne powagi i koloru.

Cisza w Wawelskiej katedrze, —
Zmrok osiadł sklepień załomy,
Nikt się nie modli — nie żebrze, —
Organ śpi, jak w chmurze gromy;
Wiatr tylko czasem zajęczy,
Lub ptak po szybach zabrzączy.

Rzędem kolumny ponure
Jedne za drugimi dążą.
Jak dęby wzrastają w górę,
Konary w arkady wiążą,
I jak dziewczica z młodzieńcem
Łączą się sklepienia wjeńcem.

Krakowiaki, poemat w 3 częściach, dobrze malują prostotę, ruch, żwawość ludu krakowskiego. Smutek jednak co chwila przeziiera i dla tego sprawiedliwie w przedmowie powiedziano, iż one właściwie są elegią. *Dziecko szalu*, zapewne napisaném było w epoce prób początkowych, kiedy niesprawiedliwość dla siebie i dla ludzi, gorzkie skargi na świat, a jeszcze dotkliwsze oskarżenia przeciw sobie samemu sprawiają w duszy poety zamęt boleści, zawieruchę w myślach, a dziki szum w wierszach. *Sonety* są najstarszą częścią tego zbioru. I nie dziw wierszopisowi, który się włożył do luzności rytmu i końcówki, jaka nie tylko w *Krakowiakach* uchodzi, ale stanowi ich prawdziwość i ozdobę, niesłychanie musiał być trudnym rodzaj wymagający jak najstaranniejszego toku i oglady. Posuwistemu krakowiakowi za ciasno być musiało w więzach drobnego sonetu. Przytém sonet potrzebuje, aby w wierszu ostatnim, jak w ognisku cała siła poprzednich zespoliła się, a Wasilewski w ogólności mocno poczyna, a słabo kończy. Za to w oddziale *Pieśni i dumania* najwięcej znachodzi się piękności. *Samotność*, lubo myśl wzięta żywcem z Byrona (there, there is solitude) posiada wiele wdzięku i prawdy. *Marzenia w Tatrach*, do najlepszych należą. Autor wszędzie upomina o gotowość poświęcenia:

Przesączmy życie dla życia,

W wielki ocean ludzkości,

Oddajmy ducha i kości,

A unikniemy rozbicia,

Oddając życie dla życia.

Gdzieindziej odzywa się do samolubnego starca:

Kiedy po szczyblach życia w górę biegleś.

Wtedy twój rozum schodził z wysokości

I raz się z sobą spotkali w młodości

Na poświęcenia szczyblu go spotrzegłeś

Ach! wtedy, wtedy umrzeć wypadalo,

Lecz poświęcenia, starcze, niepojąłeś;

Zdeptawszy ducha, ocaliłeś ciało,

I obojętnie ten szczybel minąłeś.

Tobie się zdało, że, by sięgnąć nieba,

Gwałtem na ziemi długo żyć potrzeba.

Na wszystkie tony do silnej woli pobudza. Raz grozi
zemstą światu:

Z zemstą jak z głównią pożaru,
Z szaloną odwagą czarta
Pędźmy wśród ziemi obszaru!
Gdy z szat ludzkości obdarta,
Dalej z nią w otchłań pożaru.

Jak powódź rzeki gwałtownie
Rzućmy się na świata zręby,
Do rąk pochodnie i główne!
Wścieklemi poszarpmy zęby
Starego świata warownie.

To znowu natrąca myśl dziś wielu poetom pospólną, że
złe zwyciężym przez dobrowolne zgodzenie się z bólem,
z męczeństwem, ze śmiercią i mówi:

Do grobów! grób życie daje,
Nie jęczeć w mękach konania;
Konając, nie doczeka się nikt zmartwychwstania,
Bo tylko z grobów się zmartwychwstaje.

Poeta często robi smutny zwrot na siebie. I on czas
trwonil i on gorączkowo marzył, odkładając poprawę na
przyszłość.

W każdym wieczorném zaśnięciu
Marzym o jutro pogodnym błękiecie,
I tak na jutro rozkładamy życie,
Jak na szeregi bawidła dziecięciu.

Przyszła potem chwila ocknienia, zimnej rozwagi, ale też
razem i cierpkiej ironii.

Błogosławiona ta chwila rozwagi,
Gdym oczy przetarł i pojrzał pogodnie,
Z krain fantazyi obaczył świat nagi,
I myśli z iskiei rozdmuchał w pochodnie.

O! wtedy świat już sercu niezapieśnił,
I tylko w myśli jak w szybie zwierciadła
Ciągnęły wieków olbrzymie widziadła,
O których dawno zgrzybiały świat prześnił.
Ziemia, jak wielkie pole na igrzyska,
Na milion dróg i ścieżek wydeptana,
A każda droga krwią i potem zalana.

Poeta skończył na czém wszystkie dusze szlachetniejsze
kończą.

I w pośród tylu widziadeł sennych
Widziałem życie w nicości trupie,
Widziałem nicość w życia skorupie,
A świat ten w prawach wiecznie niezmiennych,
I gdy mnie burza zwałała z nóg,
Jam przejrzał wiarą i podniósł mnie Bóg.

Pełna wdzięku i zapалу jest owa modlitwa:

W poświstach wichrów losu,
Gdy się zawichrzy w rozumie,
Gdy pierśiom zabraknie głosu,
Kark zgniecie nieszczęścia gład,
W przepaści życia, burz szumie.
Boże, zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem,
Błękitno skronie osłoni.
I strasznym gniewne piorunem
W rodzinny wymierzy dom;
Zanim dzwon burze rozgoni,
Boże, zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
Szarańczy tabor nachodzi,
Zgłodniały rodzajne skiby,
Schnie każda ziemi piędź;
Nim się osiedli, rozrodzi,
Boże, szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha

Ze stepu — i ludzi łaknie,

I cisza straszna i głucha

Osiada miasta i wieś;

Zanim człowieka zabraknie,

O Boże! oczyszc je!

Tu groby, groby i groby,

Trawa nieschodzi nad niemi,

Kopią od doby do doby,

I grzebią starce i młódz,

Na cmentarz; nim braknie ziemi,

O Boże, z grobów zbudź!

W ogólności, w poezjach tych więcej jest zapału jak uroczystego spokoju, więcej szorstkiej siły jak wdzięcznej poprawności. Wasilewski nie jest *affectuum lenis dominator*. Gdyby nam koniecznie wybrać kazano wiersz, coby najlepiej rodzaj jego talentu malował, tobyśmy wzięli następujący:

Hej bracia orły do lotu!

Na świata brudnego końce!

Przed nami góry — olbrzymy,

Przed nami czernią chmur dymy,

Hej! bracia orły do lotu!

Przed nami słońce!

Kto ulął się u skał szczytów,

Temu świat cały jest drogą,

Kolebką — morze błękitów,

Łozem — posłanie z granitów,

Temu świat cały jest drogą,

Kto ulął się u skał szczytów!

Hej! skrzydła rozłoczmy obie,

Na świata czworakie wiatry!

Z odważną piersią w zasobie,

Odbądźmy przegląd po globie,

Kolebką były nam Tatry,

Z nich skrzydła rozłoczmy obie!

Oczami — jak błyskawicą,
Ścigajmy zdobycz z wysoka,
A co wypatrzym żrenicą,
Niechaj wnt szpony pochwyć;
Odważą bystrego oka,
Przestraszony, jak błyskawica!

Jastrzębi, sokołów stada
W naszej ojczyźnie plądrują;
Wiatr, zanim skona noc blada;
Z szumem się skrzydeł rozgada,
I nasze szpony poczuja
Jastrzębi, sokołów stada!

Tam kruków, czernie przekłete
Na trupy żerować biegną;
Lecz tych wspomnienie jest święte.
Ciała szanowne, niełknięte,
Co walcząc za kraj polegają:
Rozpędźmy czernie przekłete.

Ha! jeszcze bardzo szalona
Piorunem w oczy nam błyszczy,
Sił poprobujemy — niech ona,
Choć straszna grzmotami, skona;
Swój piersi żarem się niszczy,
I pierzcha burza szalona!

Hej! bracia orły do lotu!
Choć czyste już świata końce,
Chociaż go podłość niegniecie,
Lecz jeszcze zimno na świecie;
Hej! bracia orły do lotu,
Przed nami pali się słońce!

Autor wspomina w przypiskach, że zamierzał napisać „Dramat ludu krakowskiego“ i że ku temu zbierał zasoby. Niewątpimy, iż byłoby to najcelniejszém jego dziełem, tak jak było najdroższém marzeniem.

Pamiętniki czasów moich. — Dzieło pośmiertne Juliana Ursina Niemcewicza. — Paryż 1848.

Jako pisarz i jako człowiek publiczny Niemcewicz w dziejach narodowych niepoślednie zajmuje miejsce. W licznych jego pracach brak ciągu, powiązania, wyższego przygotowania naukowego, wzniesienia się nad przesady współczesnych; ale wszędzie znać gorące, wytrwałe wśród klęsk nieustających, zawsze szlachetne, często szczególnym wdziękiem pociągające przywiązanie do kraju. Jako człowiek publiczny nigdy nie zajmował miejsc najpierwszych, nigdy stanowczo na losy narodu nie wpłynął; wszakże zawsze był na widowni i czynami i życiem swoim dowodził, że wierzy w odrodzenie ojczyzny. Każde jego dzieło, każdy postępek do Polski zmierzały, Polskę miały na celu. Zaskarbił też sobie trwały szacunek współrodaków, wielokroć nawet przez ciąg długiego swojego życia bywał w górę falą prawdziwej popularności podnoszony. Dla potomności zawód publiczny Niemcewicza i przygody jego osobiste wymownie będą o nieszczęściach naszych świadczyły. Urodził się r. 1758, nauki w szkole kadetów w Warszawie odebrał. Jak wszyscy patrioci polscy zaczął od służenia wojskowo, następnie podróżował we Włoszech i Anglii. Za powrotem brał czynny udział w obywatelskich robotach, które poprzedziły konstytucyą 3go Maja, trzymając się boku swego generała, księcia Adama Czartoryskiego. W powstaniu 1794 r. stanął przy Kościuszcze, z którym razem po bitwie Maciejowickiej do niewoli się dostał. W ścisłym więzieniu w Petersburgu przesiedział aż do śmierci cesarzowej Katarzyny; wyjechał potem wraz z Kościuszką do Ameryki, gdzie nawet po odjeździe Kościuszki pozostał i ożenił się. Z Ameryki jako gość kraj w latach 1802 i 1803 nawiedził. Powrócił do Polski po ustanowieniu księstwa Warszawskiego i został wizytatorem szkół. Z upadkiem księstwa na nową, ale tą razą nie długą puścił się tułaczkę. Za rządów Aleksandra i Mikołaja sprawował obowiązki sekretarza senatu; zaś po śmierci Staszycza Towarzystwo Przyjaciół Nauk prezesem go swoim obrało. Powstanie w r. 1830 dało Niemcewiczowi krzesło kasztelańskie w senacie; wysłany w owym czasie z poleceniem rządu tymczasowego do Anglii, nie wrócił już więcej do ojczyzny i dziesięć lat ostatnich tęsknej starości na wygnaniu naprzód w Londynie potem w Paryżu przepędził. Zwłoki jego uczczone przyzwoitym pomnikiem spoczywają w Montmorency pod Paryżem, obok zwłok generała Kniaziewicza, niegdyś współtowarzysza w szkole kadetów, przyjaciela do końca. Niemcewicz, który łatwo, z ochotą i dużo pisał, do pamiętników o swoim życiu wziął się dopiero na ostatniem wygnaniu.

Jeden tylko epizod, o uwięzieniu w Petersburgu, obszernie i na razie w Ameryce r. 1800. ułożył. 1) W Paryżu nie miał, jak sam powiada, żadnych potrzebnych materiałów. „Zatrudniony, są jego słowa, przez cały bieg życia mego pracami literackimi, już to prozą już rymem, z których to prac ledwie połowa drukiem ogłoszona, nie byłem tak próżnym, bym moje osobiste spisywał przygody, późno je więc dzisiaj, zbyt późno zaczynam, gdy w ostatniej starości pamięć i umysł stępiony, gdy w obcym kraju wygnaniec, ogołocony ze wszelkich pamiętników czasów moich, z wszelkich not, zapisek, wiadzę się, gdy nawet nie mam równowiecznych mi ludzi, którzyby w przypomnieniu zeszyłych czasów dopomódz mi mogli, w tak więc smutnym niedostatku wszystkiego, w ostatnim szczeblu starości mojej zaczynając to dzieło, ufam, iż ziomkowie moi, jeśli je dopełnię choć w części, wybaczyć ze chcą licznym omyłkom, niedostatkom i opuszczeniom, jakie w nim koniecznie znajdować się muszą.“ — Te kilka uwag wystarczają, by wszystkie wymagania historyczne i sądy literackie na bok usunąć, a obudzić w czytających uszanowanie i rzewne zajęcie. Zresztą jeśli w *Pamiętnikach* są niedokładności i usterki, jeśli w nich przychyłność ku jednemu osobom, niechęć ku drugim do stopnia chorobliwej przesady dochodzą, jeśli wiele powtarzań uwagę męczy i rubasność nie dzisiejsza, za głośna chwilami, myśl odstręcza, to prostota opowiadania przy niewystudzonej żywości uczucia, właściwość mowy i śmiałość zarysu, jaką tylko naoczni świadkowie miewają, przylétnie nigdzie niewolniejająca siła i gorącość szczerego polskiego natchnienia, wystarczają, by obudzić zajęcie i szlachetne, a miłe wrażenie zrobić. Pociągające są wspomnienia Niemcewicz z czasów dziecinnych, które do najpóźniejszej starości bodaj się najlepiej pamięta; opis domu jego dziada ma wartość prawie historyczną. Szczegóły o korpusie kadetów w Warszawie, o królu, o księciu Adamie Czarteryjskim, i później o dworze w Wołczynie, o towarzystwie modnym warszawskiem, o weselu księżniczki Radziwiłłówny w Białej, o trybunale w Grodnie, zajmą każdego polskiego czytelnika. Wszystko, co Niemcewicz o epoce sejmu czteroletniego opowiada, znajome jest z kądinąd, nie mniej jednak ma swoją wagę: szczególnież dowiedzieć się miło, w jakich okolicznościach

1) Część ta pamiętników Niemcewicz wyszła staraniem Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu pod tytułem *Notes sur ma Captivité à Saint Petersbourg en 1794, 1795 et 1796 w pamiętnikach*, o których mówimy znajduje się na swójem właściwem miejscu.

autor te lub owe literackie swoje twory w świat puszczał, i o udziale, jaki miał w założeniu pierwszej politycznej polskiej w dawnych czasach gazety (*Gazeta narodowa i obca*). Opis upadku konstytucji 3go Maja i powstania 1791 roku jest zbyt krótki. Zajmującą rzecz o więzieniu w Petersburgu znają już wszyscy. W dalszym ciągu z ciekawością się napotyka imiona Jeffersona, Washingtona, Johna Adamsa, Moreau, Dupont de Nemours, Ludwika Filipa jako księcia Orleans i polskich najznajomszych obywateli i pisarzy. Ku końcowi znać coraz większy pośpiech, jak gdyby autor obawiał się, by mu śmierć nie przerwała. Dzieło doprowadzone jest do epoki powstania 1830. r. *Pamiętniki* wydał bardzo starannie synowiec nieboszczyka. Wiele innych rękopismów po owym zasłużonym pisarzu i obywatelu polskim znajduje się w posiadaniu Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu; jesteśmy przekonani, że Towarzystwo to zdoła zrobić z nich jak najwłaściwszy użytek.

Stosunek polityczno-religijny Rusi do Polski i katolicyzmu z jednej, do Rosyi i Prawosławia z drugiej strony.

(Kraków 1848.) Broszura ta zwięźle, jasno, dobitnie napisana, znać wychodzi z pod ręki jednego z tych rzadkich jeszcze u nas ludzi, którzy ani podnosząc się do błyskotnych a niewyraźnych teoryi, ani zniżając do czczych deklamacyi, przestają na prostym, logicznym wykładzie znanych już twierdzeń i prawd historycznych. Autor dokładnie oznaczył dwa w słowiańszczyźnie przeciwne kierunki, polski i rosyjski, w religii i w polityce, w układzie społecznym, odnosząc całą różnicę do pierwotnego połączenia Polski z katolicyzmem i demokracją, a Rosyi ze schizmą i samowładztwem.

„Katolik (mówi on) uznając w papieżu głowę kościoła, tém samém pod względem sumienia jest całkiem od władzy cywilnej niezawisłym, lecz poddaje się zwierzchności niepodległej, li moralno umysłowej, niemającej żadnych środków materyalnych w rękę, ani żadnego interesu do uciemnienia, — przeciwnie przedstawiającej się jako punkt oparcia, pocieszyciel i opiekun, którego głos zawsze gotów podnieść się za nim w jego utrapieniach. Schizma wyrzekłszy się téj dobroczynnej zwierzchności i głosząc, iż jedyną głową kościoła jest Chrystus, istota niewidzialna, — zaś zwierzchnością widzialną, jest

każdy synod lub każdy patriarcha, tém samém podaje się bez obrony despotyzmowi władzy cywilnej. Póki Prawosławie, czyli kościół rosyjski uznawał zwierzchnictwo patriarchy carogrodzkiego, prawda ta niebyła jeszcze tak w oczy bijącą, lecz od chwili, w której po zajęciu Konstantynopola przez Turków carowie moskiewscy w własném państwie urządzili patriarchat, z każdym rokiem zmniejszały się jego znaczenie i niepodległość. W reszcie, gdy po śmierci Adryana w roku 1702 Piotr Wielki wyrzekł stanowczo, iż on sam jest patriarchą, duchowieństwo zmieniło się zupełnie w kastę czynowników.

Ztąd wywodzi autor wszystkie wady i niedostatki organizmu rosyjskiego. Kościół ten urzędowy, a raczej urzędniczy, tak mało się zajmuje przekonaniem, oświecaniem błądzących, że tylko dba o formy zewnętrzne, o nominalne uznanie swęj zwierzchności, tak mało ducha i życia posiada w swém łonie, że bez pomocy podstępu, knuta i Sybiru apostołować nie umie. Carowie zaprowadzili w całym państwie martwą acz pozorną jednostajność i rozwinęli nigdzie dotąd niewidziany despotyzm nad życiem, majątkiem i sumieniem poddanych. Powstało imperyum rosyjskie, uosobienie samowładztwa skupiające w ognisko wszystkie siły narodu, potężne na zewnątrz, jedyne narzędzie do zdobyczy, nieustająca groźba dla sąsiednich ludów, lecz niesposobne do rozwinięcia w swém wnętrzu przemysłu, bogactwa, oświaty, które bez wolności ruchów i myśli, bez bezpieczeństwa osoby i majątku, bez panowania prawa stałego istnieć nie mogą. Jakież więc obecnie może być posłannictwo Rosyi? Bez zaprzeczenia, pośrednictwo między Europą a Azją. Na każdym jęj zaborze na zachodzie ludzkość traci, na każdym podbiciu w stronę Azji ludzkość zyskuje. Na ludy wykształcone wpływa się myślą i słowem, na dzikie hordy postrachem; tam podbicie tamuje postęp, tu podbicie jest pierwszym krokiem do postępu. Rosya więc z tak silnie rozwiniętym systematem wojskowym i żądzą podbojów, jeśli ma jaką przyszłość, to nią jest podbicie i cywilizowanie ludów azyatyckich. — Dotąd piszemy się na wszystkie twierdzenia autora. Lecz gdy on powiada, że zajęcie Carogrodu przez Rosyą nie byłoby dla ogółu ludzkości szkodliwém, że byłoby uwiehiczeniem jęj chwalebnej dążności panowania nad Azją i wynagrodzeniem za podjęte trudy, kiedy przepowiada jęj dalsze rozwijanie się pod dobroczynnćm słońcem Dardanelów i szczerze za Polskę całe państwo tureckie ofiaruje, to z zadziwieniem przychodzi nam się go zapytać, czy nie wie, że Stambuł jest kluczem do Europy i że dla tego właśnie Rosya tak chęiwie pragnie tćj zdobyczy, aby postawiwszy się bliżćj serca wolności i cywilizacyi europejskiej, przeważnym swym

wplywem rządu świata ogarnąć. Chce on uratować Ruś galicyjską od moskiewskiego jarzma, a bez zapytania się oddaje na pastwę Moskwy katolickich Serbów, Bulgarów, miliony Sławian dziś pod berłem tureckim żyjących. Z resztą, czyż to nie-widoczne, że właśnie zdobycie i posiadanie Stambułu jest głównym powodem antagonizmu Rosyi i południowych Sławian. O tém ci ostatni jedynie marzą, na to mają wciąż zwrócone oczy i dla tego będą do czasu utrzymywać Austryę, aż póki się z sobą nieporozumieją, nie skupią i zwyciężkim szlakiem nie wyruszą ku Carogrodowi. Opanują go, jeżeli będą mogli sami, wbrew polityce i dążeniom Moskwy, na jej upokorzenie, ale opanują go także z jej pomocą i pod jej wodzą, jeżeli ona zdoła ich ubiedz swemi intrygami, lub jeżeli polityka innych Sławian i Europy zachodniej sprzeciwi im się będzie, a w tedy biada i Europie i samymże Sławianom. Nie chcemy się rozwodzić nad tym delikatnym przedmiotem, jeszcze do polemiki nie dojrzałym, ale dziwi nas, że on uszedł baczności bystrego wzroku autora.

Przechodząc do głównego zdania, autor wzywa Rusinów aby spojrzeli, jaki los spotkał tych z pomiędzy nich, co się dostali pod władzę Moskwy i porównali go ze stanem za polskich czasów istniejącym. Polacy uważali ich zawsze za braci, żyjących pod zupełną równością z nimi, bez najmniejszej różnicy wyznania i pochodzenia. Ruscy posłowie stawali na sejmach, biskupi zasiadali w senacie, Rusini dochodzili do najwyższych godności w rzeczypospolitej. Szlachta polska zapisywała się w rejestr Zaporozża. Prawo cywilne, obowiązujące na Rusi, był statut litewski za Zygmunatów w ruskim języku ogłoszony. W tymże języku odbywały się sądy i akta publiczne. W nim królowie w uchwałach i przywilejach do ludu ruskiego przemawiali. On nawet w potoczném zyciu przez szlachtę na Rusi osiadającą był używanym.

Co do zarzutu gwałtownego nawracania, autor bardzo dobrze uważa, iż prześladowanie z tego względu nigdy nie-dotykało Rusinów, jako Rusinów, ale tych jedynie, którzy upierając się przy wierze wyznawanej przez głównego Polski wroga i używając jej za środek prozumiewania się z nim i za pozor uciskania się do jego opieki, mogli razem za odszczepieńców i za zdrajców kraju być poczytani. Wszystkie bunt kozaackie od Chmielnickiego do rzezi Humańskiej były techniem lub pieniędzmi rosyjskimi poduszczane. Mógł być autor dodać, że rzeczpospolita bardzo często wstrzymywała i karciła zbytnią gorliwość katolickiego duchowieństwa. Zresztą historia nieprzechowywała nam śladu jakichkolwiek krwawych przymusów ani niecných podstępów, zgoła nie, o coby się ró-

wnało dzisiajszemu postępowaniu Rosyi w Polsce lub Anglików w Irlandyi.

I cóż Ruś zyskała na moskiewskim zaborze? Szlachcic stracił całą samodzielność i z obywatela w poddanego cara się przemienił. Włościanin przypisanym został do ziemi i z człowieka w rzecz obróconym. Rycerstwo ruskie, Kozacy gwałtem z nad Dniepru nad Don i Czarne morze przepędzeni, utracili wszystkie swobody, przez królów polskich nadane własność ziemską, wybór zwierzchników i jako służebne żołdactwo dziś są poddanymi swych oficerów. Statut litewski musiał ustąpić nieforemnej kompilacyi sprzecznych sobie ukazów, w obcej mowie wydanej. Co się stało z językiem ruskim? Czyż nim przemawiają urzędnicy? Gdzie szkółki wiejskie, gdzie klasztory Bazylianów, gdzie szpitale Marcinkanek i sióstr miłosierdzia? W miarę, jak która okolica dłużej była pod polskim lub moskiewskim wpływem, w miarę tego i po dziś dzień jest więcej ruską lub rosyjską. A cóż dopiero mówić o tém gwałtowném przeciągnięciu na schyzmę, które na rozkaz Cara w 1836 r. nastąpiło?

W końcu autor wymownie do Rusinów przemawia za zespoleniem wszystkich sił ku wywalczeniu niepodległości jednej ojczyzny polskiej. Upomina ich, aby się nie dawali uwodzić podstępny podszepcom Niemców i wylicza wszystkie rękojmie duchowego, umysłowego i materyalnego wykształcenia, które jedynie w demokratycznej i katolickiej Polsce znaleźć będą mogli.

Jeżeli czego nam nie dostaje w téj rozprawie, to podobnegoż w Galicyi upomnienia do Polaków. Bez wątpienia w dzisiajszym ruchu ruskim lud niemał i nie bierze dotąd udziału. Pewna liczba popów i ambitnych ludzi, czy poduszczonych przez Rosyą, czy dla korzyści osobistej, namiętnie uchwyciła się podstępnej myśli Stadiona. Kilka nierozważnych głosów polskich, które zaraz po dniach marcowych odzywając się z góry zapowiadały, że musi być jednolita Polska i że Rusi znać niechcą; rozdrażniły już istniejące złe usposobienie. Było to i nieprawdziwie i nieszlachetnie i niepolitycznie. Aleć ogromna większość Polaków innego była i jest zdania. Dziś nie tylko narodowości odrębne, ale wszelkie ich odcienia szanować potrzeba. My nie tylko nieprzeszkadzać, ale owszem pomagać rozwojowi narodowości ruskiej powinniśmy. Ona nam nie złego, a owszem wszystko dobre przynieść może. Jeżeli jeden duch powonie, jedna drgnie siła od Lwowa do Kijowa, jeśli piętnaście milionów Rusinów jednemi nadziejami, jednym celem i wolą zapłonie, to pierwszym, głównym krokiem a warunkiem ich samoistności musi być walka z Rosyą. Czemużby mieli Polacy się gniewać o to, że oni na siebie biorą

bój, który dotąd łącznie podejmowali. Rusini staliby się przedmurzem Polski. — Dalej walka i antagonizm z Rosją musiałby Rusinów oderwać od schizmy, a powrócić kościołowi rzymskiemu. Co za radość dla Polaków, którzy tyle ofiar ponosili i gotowi są ponieść dla zwycięstwa swęj wiary, co za tryumf dla potomków Batorego, co odstąpił wszystkich swych zwycięstw nad Iwanem groźnym na samą nadzieję nawrócenia Rosyi, wodzów, co się zrzekli korony szwedzkiej i moskiewskiej przez wzgląd na wiarę Sobieskiego, który ze szkodą i niebezpieczeństwem kraju własnego biegł bronić chrześcijaństwa pod mury Wiednia. A co w kwestyi politycznej najważniejsza. Rusini skoro raz zostaną wolni, skoro pocznie się praca ustalenia mocnego państwa, przyjdą znowu do braci, z którymi łączy ich tożsamość rodu, obyczajów wspólne dziedzictwo historyczne, zgoda wszystko, co stanowi, że się jedno bez drugiego obejść nigdy nie zdoła ponowioną zostanie dobrowolna unia — i odbędzie się złote wesele bratniego przymierza,“ — złączą się, (że użyjem słów końcowych autora) wszystkie bratnie ludy sławiańskie, a wśród nich trójca polityczna Polska Litwa i Ruś przed wiekami reprezentująca już tę zasadę, którą dziś reszta przyjmuje, stanowić będzie niejako serce *katolicko-demokratyczne*, zaród życia i postępu.“

Raz jeszcze polecamy czytelnikom naszym tę krótką rozprawę, która świadomych rzeczy więcej zadowolni, a nieświadomych więcej nauczy niż dzieła tomowe.

Rys dziejów piśmienictwa polskiego *Leśława Łukaszeuica*, przejrzał i uzupełnił *W. K.* Kraków 1848. Jest to trzecie wydanie szacownego i użytecznego *epitome*, które przed kilkoma laty ze starannością zawczasie zgasty pisarz sporządził. W początkowych okresach pan *W. K.* żadnej nie zrobił zmiany, za to pod koniec dopisał wielu współczesnych autorów. W pracy tej popadł w niedokładność, dowolności nie uniknął. Nam się zdaje, że o współczesnych przyda się rozprawiać, ale że jest mniej potrzebném, niepodobnóm nawet chcieć ich ściśle na klasy rozdzielać i porządkować.

Rachunek sumienia z. r. 1848 (*Kraków*). — Krótka ta rzecz nosząca podpis *Władysława Sanguszki*, zaczyna się od kilku bardzo słusznych myśli „Uważam, mówi autor, za zba-

„wienny, zwyczaj rozbierania własnych czynności i obliczenia
„się z własnym sumieniem, zanim się człowiek kładzie do łó-
„żka lub trumny i otóż ten zwyczaj zdawałby mi się być je-
„szcze pomyślniejszy dla narodów, jak dla indywiduów — wta-
„kim rachunku sumienia, równie jak przy spowiedzi, człowiek
„nie powinien i nie może uniewinniać siebie i na karb cudzej
„winy składać krzywdy, które mu wyrządzono, lub nieszcze-
„ścia, które go dotknęło.... Z tego też powodu nie wspomnę
„o krzywdach kraju i o złości naszych wrogów, lecz zająć się
„wolę rozbiorem czynności, które mogły nam dobra przyspo-
„rzyć, a od złego uchronić, gdybyśmy byli umieli rozsądnie ze
„swobód korzystać... Czyliż uczynić narodowi słuszne zarzuty
„a nieszczędić przestrogi, gdy jest chwila po temu, nie ma
„być obywatelską zaletą i obowiązkiem„?

Porównania narodu naszego do człowieka kładącego się
w łóżko lub w trumnę nie przyjmujemy; zkądinąd zamiar au-
tora wydaje nam się szlachetny i na uszanowanie zasługujący.
Rzeczywiście pożyteczniej jest własne winy rozbierać, nad błę-
dami przez siebie samych popełnionemi zastanawiać się, jak na
losy, jak na złość nieprzyjaciół narzekać. Zeby jednak takie pora-
chowanie się z sobą naukę przyniosło, potrzeba raz odsunąć kwe-
stye osobiste, powtórę ściśle się zamknąć w granicach umiarkowa-
nia i prawdy. Oto, jeśli się nie mylimy, autor, który pierwsze-
go szkopuła uniknął, nie minął bez szwanku drugiego. W jego
zarzutach raczej chorobliwą przesadę i drażliwość, jak silnie
spokojny sąd spostrzegamy. Powiada na końcu „jeżeli się
omylił, jeżeli w czém i przesadził, to upraszam w spółziomków
moich, ady zważywszy na czysty zamiar, darowali błędy.“
Przebaczyć omyłki stroskanemu klęskami ojczyzny obywatelowi
łatwo; nie można wszakże bez odpowiedzi oskarżeń nie udowo-
dnionych zostawić.

Autor, naszem zdaniem, myli się, kiedy powiada, że Niemcy
zrazu szczerze chcieli nam wymierzyć sprawiedliwość; myli
się także, kiedy ubolewa żeśmy stracili na sympatyi wszystkich
narodów, na dobrej sławie u obcych. Nie, Niemcy tylko my-
ślały o zabezpieczeniu się od Rosyi, w tedy kiedy siła opinii
całego świata do ruchu nas pobudzała, od chwili jak
zrozumiały, że im niebezpieczeństwo ze wschodu nie gro-
zi kłamane współczucie odłożyły na bok i wyjątki szlache-
tne nie nie stanowią. Z drugiej strony obawa wstrząśnień, nie-
spokojność o to co nastąpi i uraza za stracone bezpieczeństwo
sprawia, że kwestya polska, owa nierozstrzygnięta kwestya,
ów nieustający wyrzut sumienia dla Europy, kłopotce polity-
ków, kupców i dziennikarzy starego systematu; choćbyśmy się
byli na wiosnę nie byli ruszyli w czasach rewolucyjnych, tyl-
kośmy się obojętności od dawnego liberalizmu spodziewać

mogli. Ale nie brak nam wiernych przyjaciół i szlachetnych obrońców i żaden się nas z ludzi prawdziwie wysokich nie wyrzekł i śmiało musimy ufać, że nie ubędzie serc poczciwych które w ostateczne zwycięstwo świętej naszej sprawy wierzą.

Nie naszą rzeczą odpowiadać na to, co autor Galicyi wyrzuca, raczej wypada nam się ograniczyć do oskarżeń wymierzonych przeciw księstwu poznańskiemu.

„Rachunek sumienia dla Poznańczyków jest krótki, mówi „autor. „W. Ks. Poznańskie oprócz tych samych swobód co „Galicya, uzyskało jeszcze pozwolenie formowania prawdziwego „wojska narodowego. Na odgłos tych swobód przybyła z „błkością pary do Ks. Poznańskiego centralizacya wersalska otoczoną orszakiem swych zwolenników. Przybyło także kilku „z najzdadniejszych i najwięcej zasłużonych członków emigracyi „którzy przewidując plany centralizacyi pospieszyli za nią, aby „ratować ojczyznę od tyłu nierozważnego sprzymierzyńca. Ale „daremne były ich przestrogi! Namiętność i szal przemogły. „Większość kraju ugięła bezwarunkowo głowę pod jarzmo centralizacyi, a nienauczona świeżym i boleśnym przykładem, przyjęła znowu ta większość, za zbawcę i naczelnika, niczem się „niezalecającego bohatera z Wersalu. — Wiadomo jest, iż ten „niedowytłómaczenia błąd Wielkopolanów, miał za skutek „zniszczenie owego zarodku wojska polskiego i świecie nabytych „swobód, wycieńczenie zasobów i majątków — rabunek — porażę i mordy — przemianę sympatyi Prusaków i gotowość „odezwienia się za Polską, w najzaciętszą nienawiść; nareszcie „przyłączenie większej połowy kraju do Rzeszy Niemieckiej — „Jedyna może korzyść z tyłu nieszczęść była, iż kraj się „przekonał, że teoretycy wersalscy nie są zdolni rzeczy „narodowej,

Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się szeroko w odpowiedzi, ile że znajome są już dzisiaj wszelkie dokumenta tej sprawy się dotyczące. Poprzestaniemy na oświadczeniu autorowi, że nigdy Księstwo nie uzyskało rzeczywiście pozwolenia formowania wojska, że centralizacyi władzy wcale nie oddano (oprócz Mierosławskiego, którego proces z r. 1846. niejako na obywatela Księstwa przysposobił, nikogo z centralizacyi u steru nie było), że żaden z emigrantów zasłużonych o jakich wspomina — nie odezwał się głośno do Księstwa, że raczej wśród niepewności stosunków przyzwolono na naczelnictwo Mierosławskiego (to było niezawodnie błędem), jak mu powierzono dowództwo, i przy niezawistnem usposobieniu Niemców na wojsku opartych i wszelkimi siłami popychających do gwałtu, nie podobnem było starcia uniknąć. Nienawiść niemiecka, — duch zaborczy całego tego plemienia ucihły w prawdzie na krótką

z przestrachu, ale się nigdy przez żadne ustąpienia w przychylność zmienić nie mogły.

Żałujemy że autor dając przykład rzadkiej odwagi cywilnej przy gorącym patryotyzmie, surowszej sprawiedliwości względem rodaków swoich nie zachował.

Pisma czasowe polskie w Szląsku i nowy przekład Filotei.

Wszystkie usiłowania ku utrzymaniu i obudzeniu narodowości polskiej w Szląsku na żywe współczucie, na zachętę i pomoc ze strony naszej zasługują. Zdarzyło się szczęśliwie że wypadki ostatnie zbliżyły nas z braćmi, których zaborcza polityka oderwała od nas, ale zniemczyć nie zdołała, powinniśmy teraz usilnie i wytrwale pracować, by to zbliżenie do dobrej wzajemnej znajomości, do prawdziwego braterstwa doprowadziło.

Mamy pod ręką dwa pisma polskie jedno w Szląsku austriackim, w Cieszyńsku, drugie w Szląsku pruskim, w Bytomiu wydawane. *Tygodnik Cieszyński*, którego wyszło 32 numerów w roku zeszyłem i który nadal wychodzić będzie w ten sam sposób, co dotąd, ma wyraźne słowiańsko-austriackie dążenie. W numerze 28 czytamy: „My Szlązacy jako Słowianie musimy w prawdzie za cel sobie wystawić i na ten cel pamiętać, *żebyśmy zawsze Słowiaństwu wiernymi zostali*, bo wiemy, że Słowiaństwo samo w sobie zawiera najwolnomyślniejsze ustawy. Jednak zawsze musimy być rozważnemi a więc po czem dążymy, tego mamy mądrze osiągnąć. My Słowianie tedy bronimy Austrię, bo w niej ma dojrzewać Słowiaństwo, a dla tego nie będziemy zamięnionymi jej burzycielami.“

Tygodnik trzyma najbliżej z Czechami; przemawia najwięcej do ludu wiejskiego; wyłącznie się polityką trudni; zaś języka polskiego i obyczajów narodowych jak najgorliwiej broni. (Przedpłata roczna wynosi 2. ryńskie.)

Dziennik Górno Szląski wychodzi dwa razy na tydzień. Do 17 Stycznia było numerów 64. Z prawdziwą radością widzimy, że wydawcy tego pisma starają się o zainteresowanie naszych braci Szlązkich do wszystkiego, co się dzieje w Ks. Poznańskiem i że obudzające się życie polityczne chcą w stronę narodowości polskiej skierować. W tych usiłowaniach szlachetnych i pożytecznych równie Poznańczycy, jak i mieszkańcy innych polskich prowincji radzi im dopomoga. *Dziennik Górno Szląski* bierze czasem artykuły z *Wielkopolanina*. W ostatnich czasach zajął się gorliwie rzeczą wyborów na sejm

berliński. Między wiadomościami zagranicznymi z żalostí napotkaliśmy fałszywe nowiny o Rzymie i o papieżu, takie jakie niechętnie religii katolickiej dzienniki niemieckie rozsiewają. Od wydawców pisma dla katolickiego szlązkiego ludu przeznaczonego mielibyśmy prawo żądać większej staranności w dowiadywaniu się o prawdziwym stanie rzeczy. *Dziennik Górno-Szlązki* ogłasza dary do czytelní polskiej w Bytomiu nadsełane. Spodziewać się należy, że pismi dzieł polskich wydawcy będą sobie mieli za obowiązek wytrwale użyteczny ten zakład zasilać. Przedpłata na *Dziennik Górno-Szlązki* wynosi 12. zlp. rocznie).

Z Książek polskich najwięcej dzieł nabożnych w Górnym Szlązku wychodzi. Nie wszystkie tu miewamy; wszakże niedawno wpadła nam w ręce *S. Franciszka Salezjusza Filotea, czyli droga do życia pobożnego z niemieckiego przetłómaczona* przez ks. Ant. Stabika (w Gliwicach i Bytomiu). Żałujemy że tłómacz polski dzieło takiej wielkiej wagi, jeden z najlepszych najczystszych chrześcijańskich utworów nie z oryginału francuzkiego tylko niemieckiego tekstu przełożył; témwięcej żałować nam tego przychodzi że niemiecki tłómacz wiele z książki *S. Franciszka* popuszczał. Czyż nie lepiej było po prostu dawny polski przekład *Filotei* oddrukować?

Tygodnik Nadobrzeński — W Kościanie zaczął z dniem 4 Stycznia wychodzić *Tygodnik Nadobrzeński* dla powiatu kościańskiego przeznaczony. Pismo to wydawane jest w polskim i niemieckim języku. Sądu o nim wydać jeszcze nie można pozwolimy sobie tylko uwagę uczynić wydawcom, że w dzisiejszych okolicznościach to pobratanie dwóch języków w prowincyi nie jest bez niebezpieczeństwa i że właściciom naszym, nie podobna zalecać Tygodnika z obawy, by ich nieobałumacić.

Sielanki Mateusza Truszczyńskiego, (Brodnica 1817) późno bardzo rąk naszych doszły. Mają dla nas wdzięk te wiersze bo drukowane w miejscu, gdzie mało literackiego polskiego życia. Zkądinąd dziwno czyta się zbiór tyłu wierszyk odnoszący się do czasów pogańskich malujących jakieś onwencyonalne pasterskie obyczaje, sielskie swobody i miłosne rozhowory Zefira i Zorzy albo Wiślimierza i Narwiny. Na wstępie czytamy:

Wygrywaj flecie przyjemnemi tony,

Jak pasterz młody, kiedy, rozczulony,

Spiewa przy trzodzie w lato czy na wiosnę

Dla swojej lubej piosneczki radosne:

Jakie pasterek z pasterzmi pożycie,

Jak z sobą pędzą w zgodzie miłe życie,

Jak ich wzajemnie przysługi uczynne,

Jak posiedzenia, rozmowy niewinne,

Jest w tém jak i we wszystkich pojedynczych Sielankach jakaś nieprzymuszona prostota, jakaś uczciwa dobroduszość przyznać musimy, że choć wierszowanie p. Truszczyńskiego słabe, obrazy bez koloru, a myśli bez siły, ten spokój tak rzadki w naszych czasach miłe na nas zrobił wrażenie.

Rzeź Galicyjska z. r. 1846, czyli szczegółowy opis dokonanych morderstw, rozbojów i łupieństw wraz z ważniejszymi wypadkami, jakie tym okropnym scenom towarzyszyły w związku z intrygami biurokracyi. Wydawca A. Tessarczyk. Wydanie drugie. Kraków w drukarni Stan. Gieszkowskiego. 1848. str.147.. —

W niniejszej broszurce, która się w przeszłym roku jeszcze drugiego doczekała wydania, skreśla p. Tessarczyk wypadki rzezi galicyjskiej tylko, nie wchodząc w zdarzenia powstania samego. Spotykamy tam obok scen w gazetach nowoczesnych przedstawionych kilka ciekawych choć smutnych ustępów, mianowicie zwracamy uwagę na tłumaczenia raportu długiego urzędnika Strzelbickiego justycyaryusza i mandataryusza kameralnego, na listy kilku familii do Cesarza, upominających się o sprawiedliwość między nimi i na podanie syna zamordowanego Konstantego Leliwy Słotwińskiego. Ostatni zaszczytnie znany z niezmordowanej pracy około pismienictwa galicyjskiego, przez czas niejaki był dyrektorem zakładu Ossolińskich i założył pismo czasowe tego nakładu; które dotąd istnieje.

Więziony przed laty w Kufstejnie powrócił do kraju, gdzie oddany pracy i modlitwie przez chłopstwo zamordowany został.

Autor z małym wyjątkiem, gdzie popada w styl powieści i wprowadza dialogi rozbojników, trzyma się materyałów, jakie miał przed sobą, i które często *in crudo* podaje. — Znajomi i przyjaciele ofiar mogą z ztęj broszurki bolesne przywołać sobie wspomnienia. Rzecz sama nie zupełnie jest jasną,

choć rozstrzyga autor kwestyą, co do wspólności w tych rzeczach rządu austriackiego, wątku inicjatywy rządu nie wykrywa.

W obec nowych wypadków, jakie Ojczyznę naszą po wyjściu książki p. Tassarczyka dotknęły smutne czyny wrażeńie przedmowa autora, w której mówi „o skruszonych więzach serca i myśli,“ o „wolności dla ludów i dla Polski zesłanej“ o „prawdzie i cnocie w miejsce niewoli tronuujących.“—smutne, bo stoją na pamięci zawiedzione nadzieje, trudna rzeczywistość i nowe zakrwawione ofiary. —

Na miejsce zmarłego Chateaubrianda akademія francuzka powołała do grona swojego kś. de Noailles, znakomitego niegdyś mówcę w izbie Parów, autora niedawno ogłoszonego dzieła *Histoire de madame de Maintenon et des principaux événements du règne de Louis XIV.* Dopiero dwa pierwsze tomy téj poważnej z treści, a znakomitęj z formy pracy na widok publiczny wyszły. Z nich możemy się nauczyć poznać towarzyszkę lat starych Ludwika XIV. Żywy historycy wystawiają p. de Maintenon jako osobę suchą, ponurą w ciasnym kole przesądów raczćj jak wyobrażeń religijnych tkwiącą i wpływ jćj na umysł króla w najgorszych kolorach malują. Otóż ulegając szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu, a czy dotąd można było nie ulegać? trudno szło pogodzić z twierdzeniem dziejopisarzy to, cośmy o jćj życiu użytecznie zajętém, o powadze nieprzymuszonej jćj charakteru i o godności, jaką po śmierci króla w swojém opuszczeniu zachowała słyszeli. Odrażała nas postać intrygantki wspinającćj się po szczeblach słabości Ludwika na najwyższe miejsce, fanatyczki nadużywającćj polityki w widokach religijnych postać, jaką do dziś dnia w książkach znajdujemy; pociągaly listy wielokrotnie drukowane w których tyle roztropności, wdzięku, umiarkowania, czystego nabożeństwa się mieści. Nie podobna było nie uważać téj okoliczności, że Ludwik XIV, który ożenił się z wdową Scarrona dopiero wtedy kiedy go fortuna odbiegła z prawdziwą wspaniałością umysłu zniósł ciąg nieprzerwanych przez wiele lat klęsk i zawodów, ale cóż to znaczyło w obec zaciętych oskarżeń? Otóż w ostatnich czasach nadeszła chwila wymiaru sprawiedliwości dla téj niepoznanćj a wielkićj kobiety. Pierwsi p. de Falloux dzisiajszy minister oświecenia we Francyi i profesor Lenormant zrobili uwagę że prześladowanie protestantów i edykt Nantejski nie mają wspólnego

z wpływem p. de Maintenon, że pierwszy nieubłagany edykt przeciw protestantom jest współczesny z miłosną intrygą króla z panną de la Vallière (1669) i poprzedził na krótko wystawienie *świątoszka* Moliéra, że najszersze rozporządzenia wyszły w czasie przewagi panny de Fontanges i pani de Montespan i że od swego ożenienia się z panią de Maintenon Ludwik XIV zwolnił w surowości. Wszystkie te spostrzeżenia dzieła ks. de Noailles którego drugi tom zatrzymuje się na edykcje Nantejskim jak najzupełniej zatwierdza. Odtąd pani de Maintenon inne miejsce wdziejach zajmie, miejsce nie ze wszystkiem wolnej od błędów uprzedzeń, a szczegółowej dumy, ale roztropnej umiarkowanej i wzniosłej religijnej osoby, — krytyka francuzka zarzuciła kś. de Noailles jego nienawiść dla pamięci kś. Saint Simon pisarza pamiętników z czasów Ludwika XIV i regencyi bodaj najdoskonalszego opowiadacza potocznych wypadków ze wszystkich znanych autorów. Kż. de Noailles mści się niejako za swoją rodzinę, którą kiedyś Saint Simon w osobie ksc. de Noailles, przyjaciela Regenta skrzywdził. Takie pośmiertne oddanie wet za wet musi każdego nie uprzedzonego czytelnika zadziwić. — W innych czasach dzieło kś. de Noilles byłoby wielkie zrobiło wrażenia, dziś bądź co bądź znajdzie licznych czytelników.

Na miejsce p. Valent, który umarł w Claremont, dokąd Ludwikowi Filipowi towarzyszył, wybrała akademja francuzka p. Aleksego de St Priest, o którego dziełach a mianowicie ostatniem *historji domu Andegaweńskiego w Neapolu* (4. tomy) kilkakrotnie wspominaliśmy.

Umarł niedawno w Lipsku najznakomitszy z niemieckich filologów Jan Gotfryd Herman, a umarł pelen lat i zasług, sył uczciwie zarobionej chwały. Przyszedł Herman na świat w r. 1772 w Lipsku i zaraz z młodości odznaczył się chęcią do starożytnej literatury; że jednak wola rodziców inny mu z początku przeznaczyła zawód, stosując się do ich życzenia kurs prawnych nauk naprzód w rodzinnem swoim mieście, potem w Jenie odbył. Z tej epoki jest jego rozprawa *De fundamento juris puniendi* (1793). Za przybyciem do Lipska pożegnał prawo na zawsze i wrócił do filologii. W r. 1794 został docentem przy uniwersytecie, w cztery lata później zajął miejsce nadzwyczajnego profesora filozofii, w r. 1803 dano mu katedrę wymowy, a w r. 1809 połączono tę ostatnią z katedrą poezyi; obie do śmierci zatrzymał. Z wielką pociechą uczniów

swoich i przyjaciół obchodził w r. 1840 pięćdziesięcioletni jubileusz doktoratu, a w r. 1844 podobny jubileusz nauczycielski prelekcye jego obejmowały wykład pisarzy greckich i niemal wszystkie gałęzie nauki starożytności. W sposobie łączył jasność i śmiałość z metodyczną ścisłością. Wykształcił bardzo wiele uczniów, z których dziś tytu katedry po uniwersytetach niemieckich zasiada. Nikt poprawniej od niego językami greckim i łacińskim nie władał, wszystkie jego dzieła pisane są po łacinie i składał także ody i wiersze łacińskie, które wprawdzie tylko zalety stylu, ale to w wysokim posiadają stopniu. Wyrzucano nieraz i bodaj słusznie Hermanowi że rozmiłowawszy się zbyt w poprawnności formy ubiegając się za łamaniem trudności, stracił zdolność do głębszego w zadania filologiczne, bardziej wewnętrznego poglądu. Sławne są w uczonym świecie zacięte literackie spory Hermana z prof. Böckh (*Ueber Böckh's Behandlung der griech. Inschriften, Leipzig 1826*) i z Otfrydem Müllerem; sławna jego dyskusya z Creuzerem o istotę mitologii (powód dała rozprawa Hermanna *de mytologia Graecorum antiquissima*) z dyskusyi tej powstał zbiór listów (*Briefe über Homer und Hesiodus, Heidelberg 1818*). W swoim kursie o filozofii mitologii Schelling wielokroć się na zdaniu Hermanna opiera. Hermann był duszą greckiego towarzystwa założonego w Lipsku r. 1793. Do najważniejszych dzieł jego należą: *De metris graec. et rom. poetarum* (Lipsk 1796), *Handbuch der Metrik* (Lipsk 1799), *Elementa doctrinae metricae* (Lipsk 1816) *Epitome doctrinae metricae* (Lipsk 1818) *De metris Pindari* (do wydania Heynogo Pindara w 3 tomach) *De emendanda ratione graec. grammaticae* (Lipsk 1801). Wydał także z krytycznemi i gramatycznemi objaśnieniami a egzegezę trzynastej tragedyi Eurypidesa (*Hecuba* wyszła w r. 1800, *Orestes* w r. 1844), *Obłoki* Arystofanesa, *Orphica*, hymny Homeryczne *De arte poetica* i Arystotelesa. Wszystkie jego niezmiernie szacowne dla stylu łacińskiego jak dla treści rozprawy, przymówienia się, równie jak próby poetyczne znajdują się w ważnym zbiorze *Opuscula* (7 tom., Lipsk 1828-30.)

W Paryżu umarł wielki francuzki archeolog Jan Antoni Letronne, członek *akademii napisów*, naczelnik najwyższej naukowej szkoły *Collège de France*, nadzorca archiwu niegdyś królewskiego, nadzorca biblioteki wielkiej i zbioru medalów. Letronne urodził się w r. 1787 w Paryżu, w młodych latach

miął do walczenia z wielu trudnościami a szczególnie z przeszkodami materyalnemi. W r. 1810 wyjechał na długą podróż do Włoch, Szwajcaryi i Holandyi. Za powrotem został profesorem historii i choć pisał bardzo wiele w przedmiotach archeologii, numizmatyki, starożytnej historii i jeografii, nigdy swoich profesorskich obowiązków nie zaniedbał. Trudno mi wspomnieć, że w ostatnich latach, kiedy Adam Mickiewicz został zastępcą profesora przy *Collège de France* zupełną mu nieprzychylnosć Letron ne pokazał. Wiele rozpraw w pismach czasowych umieszczał. Z dzieł jego najważniejsze są: *Essai critique sur la topographie de Syracuse* (Paryż 1813); *Recherches géographiques et critiques sur le livre de mensura orbis terrae* (1814), *Recherches pour servir à l'histoire de l'Egypte pendant la domination des Grecs et des Romains* (Paryż 1823) *Observations sur l'objet des représentations zodiacales* (1824); *Considérations sur l'évaluation des monnaies grecques et romaines* (1817) i *Tabulae octo numerorum, ponderum mensurarum apud Romanos et Graecos* (1825) i *Materiaux pour l'histoire du Christianisme* (1833); bardzo szanowane a powszechnie w świecie uczonym znane *La statue vocale de Memnon, considérée dans ses rapports avec l'Egypte et la Grece* (1833); *Fragmens des poèmes géographiques de Seymnus de Chio et du faux Dicearque* (1840); *Recueil des inscriptions grecques et latines de l'Egypte* z atlasem (wyszedł tom w r. 1842).

Mowa pogrzebowa na obchodzie żałobnym za dusze s. p. Joanny z Kierskich Radońskiej przez A. P. (Poznań 1848) ma wiele zalet. Uważaliśmy w niej i podajemy czytelnikom naszym piękny wywód z założenia, że cnoty domowe są źródłem cnót publicznych:

„Ta pogodna uległość dla męża, ta troskliwa pieczołowitość o dziatki przechowała przez lat pięćdziesiąt święty pokój w domu, a Bóg w swój łasce zachował, taki patriarchalny związek małżeński przez pół wieku, aby się nań za-
„patrywały córy naszego narodu; tém spieszniej chwytac nam
„wypada tę tradycyą małżeństw chrześcijańskich a staropolskich, im rzadsze za dni naszych takich związków przykłady.
„Rzadsze, mówię, coraz, bo od dosyć już dawna nieszczęśliwa
„nasza Polska na tę smutną u dalekich nawet narodów zasłu-
„żyła słynność, że związki małżeńskie tak luźno chodzić po-
„czynają, iż lada przywidzenie je rozprzegać potrafi, a lada

„sofizm rozwody do skutku przywodzi... gdzie tradycja
„świętego doczesnego życia zaginie, tam nie można sobie ro-
„kować pomysłności w życiu publicznem, bo rodzina jest pod-
„stawą narodu, a dom ojczyzny kolebką; gdzie rodzina chora,
„tam i naród chorować musi cały.“

Rozmowa soltysa z sąsiadem o bractwie polskiem czyli o Lidze (Poznań u Stefańskiego 1849) jest dobrym, prostym, przystępnym wykładem dla włościan, o Lidze, o jej celach i środkach i o nadziejach, jakie sobie po niej rokować możemy. Cała rzecz napisana jest z pewną gorącością, potoczyscie. Formę szczęśliwą autor uchwycił. I tłumaczenia i rady odznaczają się roztropnością a umiarkowaniem. **Rozmowa** kończy się następującemi wyrazami: „Jak podźwignie się ten uci-
„śniony polski naród u nas, stanie się kraj polski bogatszy,
„lud zamożniejszy, pracowitszy i oświecenijszy; będzie dobry
„polski rzemieślnik, polski kupiec i będzie zgoda i miłość po-
„między braćmi jednego kraju i będzie przywiązanie do pol-
„skiej ziemi i będzie miłość i zgoda w narodzie polskim i be-
„dzie pieniądz na potrzebę kraju i będzie błogosławieństwo
„Boskie i będzie jedna piękna ziemia polska, jeden pobożny i
„bogaty naród polski i jeden Bóg wszechmogący, czuwający
„nad nim, co daj Panie — Amen.“

Zburzenie Książa przez Prusaków (Poznań u Stefańskiego r. 1849.) W tej małej broszurce naoczny świadek z całem oburzeniem żywo czującego człowieka, opowiada szczegóły bitwy i wszystkich szkaradnych scen, które po wejściu żołnierzy do miasta miały miejsce. Niektóre ważne rzeczy uszły uwagi piszącego, za to drobnych okoliczności mniej znanych znaczną liczbę przytacza. Cały opis pozostanie jako dokument użyteczny dla późniejszych.

Piekło i Ludzkość dramat i Polska za granicą i w Królestwie kongresowem, pogląd ogólny. (Poznań u Stefańskiego 1849).

Autor tych dwóch rzeczy, odrębnych od siebie kształtem, bardzo treścią zbliżonych, jest i nie jest Towiańczykiem i przyjmuje wszystkie wyobrażenia Towianizmu o Duchu Ś., o

Chrystusie, o kościele, o potędzie ducha ludzkiego, o przyjściu nowej epoki, wszakże stawia się względem kółka uznającego mistrza, tak jak Feuerbach względem Heglistów. Za ciasno mu we wszelkiej wspólności, dla ducha swego żadnego ograniczenia, żadnej reguły przyjąć niemoże. Rozbiór mistycznych pism za rzecz arcytrudną uważamy, tém niepodobniejsza porządkować pojęcia, które żadnej zasady przedmiotowej nie-szanują, nie schodzą do wniosków i wszystko na świecie tłómacząc, nieomal za konieczne uznając, wszystko zaczepiają. Z tego, co mówimy, mogłoby się zdawać, że autor stoi na wysokościach, jeśli nie sprawiedliwości, to względności dla istniejących wyobrażeń. Bynajmniej. Choć o miłości często wspomina, choć wszystkich za złe uczucia karci, sam co chwila więcej jak niechęcią, bo zaciętością grzeszy. Wyobrażenia katolickie wedle rzymskiego podania najsilniej nienawidzi. Utrzymuje, że dotąd chrześcijaństwa nie pojęto. Lucyperowi w dramacie kładzie w usta następujące wyrazy: „Chrystusie myślisz „żeś zwyciężył, zobaczymy jeszcze — umęczyłem cię pod Pi- „łatem... prawda że od twego konania pękły piekielne za- „pory, tak że dziś więzić niemogą wolnego ducha, ale ja „w twój krzyż wstąpiłem i godło twój ofiary na ołtarzu sym- „bolem ciemnocy — przed inkwizycją sądów symbolem tyranii „zrobiłem.“

Lucyper potem odczytuje piekielne przykazania, z których drugie tak brzmi: „Imienia Bożego użyjesz na pokrycie obłudy“ i pyta się senatorów „czy już te prawa doskonale osłonięte pokrywką zostały i Bożego rozkazu“. Mianuje jeszcze ministrów konstytucyjnych a naprzód „Szatana jezuityzm ministrem spraw zagranicznych“. W rozprawie czytamy „Śmiało „synowie Polski, trzeba się zdecydować, bo już minęły czasy, „kiedy religią używaliście do oszustwa — dzisiaj nikt niechce „wierzyć a każdy przychodzi wiedzieć“. To się stosuje równie do konstytucjonistów jak do katolików i przecież kiedy mówi autor o emigracyi, ludzi, którzy między emigrantami wyznają zasady katolickie zbywa wyrazami „Piosenka Jezuitów stara wszystkim wiadoma“ albo „Jezuici wołają panie, „panie i patrzą zdaleka“. albo jeszcze „w każdym czynie i „słowie usiłuj postawić się na wysokości religijnej, ale nie „chodź jako jezuita, bo Chrystus chodził z otwartem wyjaśnieniem czołem i czynił się królem.“ Pisząc to wszystkim zapomniał, że w piekle u niego szatany chórem śpiewają

Potwarze, potwarze, potwarze!

i że sam powiedział w przedmowie „każdy dopatruje u przeciwnika fałszywej strony, ta go potępia przed własnym i pu-

„blichności sądem a niema człowieka dwoistęj niejako natury, „któryby chciał każdemu sprawiedliwość wyrządzić i jako „Bóg wszystkich ukoochać.“

Rzuciwszy wyzwanie *oficyalnemu kościołowi*, ratuje jednak niektórych jego członków. W dramacie jest scena powstania w Poznaniu, tam politycy z prawej i politycy z lewej strony próżno chcą tłum pociągnąć, dopiero ksiądz umysły następującemi wyrazami porywa: „Patrz wierny ludu, to jest „słońce. Za Jezusa będziemy walczyć, ja w lewém ręku słońce do góry podniosę, a w prawą rękę pochwycę kosę, pójdziecie za mną?“ W rozprawie czytamy: „Księża w królestwie powszechnie dobrzy — mało oświeceni, brakiem ruchu i mechanizmem, nieodmienném zatrudnieniem zleniwieni i „zobojętnieni. — Wszakże są pomiędzy nimi ludzie z gorącą „cém sercem, otwartą głową, którzy pragną zostać cherubami „narodu — czynnymi przewodzcami, rzetelnymi namiestnikami „Boga, *z krzyżem albo na krzyż, z oczyma do nieba, gotowi „w każdej chwili...*... mówił do mnie jeden z zachwyceniem „i podniósł mojego ducha wysoko. Ci księża mają prawdziwą religią w duszy, lub wielką wiarę, wielką — bo zdolną „czyn wielki tworzyć“. Gdyby tylko o wyrzeczenie się siebie, o gotowość do poświęceń chodziło, zgodzilibyśmy się z autorem; ale trudno nie wiedzieć, że chwalcę *prawdziwą religią* u niektórych księży, ma na celu do buntu przeciw ustawom kościelnym, do wyrzeczenia się charakteru kapłańskiego ich popchnąć.

Zaczęliśmy od tego, co się tyczy wyobrażeń, jakie wyznajemy. Teraz postaramy się w pewnym ciągu o *dramacie* i o *poglądzie ogólnym* opowiedzieć.

Polska, pogląd ogólny jest to rozprawa składająca się z trzech części. W pierwszej, która nosi napis *Przegląd powszechny bezwzględny* czytamy: *że miłość jest alfa i omega, warunkiem postępu ludzkości, której cel ostateczny Bóg. Cała zagadka, jak nauczyć świat miłości — Chrystus z nieba przyszedł na ziemię i przyniósł prawdy niebieskie, jakich na ziemi niebyło. Słowo Chrystusa coraz wyżej podnosi człowieka, nigdzie go nie więź, wszędzie mu przewodniczy, aż powsta ją synowie ziemi z ewangelią w piersiach, aby zbawiać odkupioną ludzkość. Ewangelia jest to komunizm w absolutnem znaczeniu, ale nie komunizm rozbójniczy lub złodziejski socialistów, ale komunizm w świetle i miłości, jednym wyrazem rząd komunistyczny, rząd, którego sumienie w miłości nie w kupiectwie, rząd prawdziwy ojciec ludu. On powinien dziedziczyć powolną drogą wszelką własność, aby się stać na wzór carskiego albo tureckiego, gdzie wszystko jest*

carskie, a dziedzic tylko z łaski Cesarzkiej posiada, z tą wszakże różnicą, iżby posiadanie płynęło z świętej łaski tu du, z świętej sprawiedliwości, z świętej miłości dla świętej potrzeby i zasługi. Ewangelia nie może pozostać wiecznie zamkniętą księgą. Są trzy religie na ziemi, w duszy każdego człowieka, ewangelia boskości piętno na wszystkie trzy położyła, jednakże jedna została bez świętej opieki (to absolutna konieczność codziennych zabiegów powszedniego użycia), drugą (to absolutna prawda płynąca z podania leżąca w wierze) kościół sobie wydzielił, trzecia (to absolutna prawda w uczuciu, w przeświadczeniu człowieka), błyskawicami niebios bez ustanku porusza i prowadzi ducha. Rewolucya 1793 r. we Francyi jedno słowo sprowadziła z ewangelii w życie: wolność, rewolucya 1848 drugie słowo na zbawienie nasze przyjęła: braterstwo, jedno jeszcze słowo zostało ulajone w ewangelii słowo: boskości.

Słowa wolność, braterstwo, boskość, są symbolem przysługującego świętego ewangelicznego rzędu, komunizmu światła i miłości, są treścią ewangelii. — Komunizm materyalny nie płynący z ducha jest szatanstwem, nikczemnictwem uczuć. Człowiek, którego wolę łamiecie grabiąc jego własność, odchodzi szatanem a powróci z zemstą. Człowiek, którego napelniać światłem i miłością, czyni ofiarę z siebie i ze swego — odchodzi aniołem a powróci wdzięcznością. — Jaki naród zdolny jest rzędu komunistycznego? Trudna odpowiedź; ale nie zrażajmy się trudnością proroctwa, zajrzyjmy w pełniącą się historią, w tę przeszłość teraźniejszą, a może nam się ukaze ziemia obiecana, oczekująca, pokorna, niewinna. Tym krajem Polska, która wyrzuci caryzm, a odepchnie współpracownika caryzmu, socyalizm.

W drugiej części, *Pogląd ogólny* — Emigracya przechodzi autor pojęcia stronnictw emigracyjnych. Spiera się z monarchistami, z konstytucjonistami, słowo rzuca demokracji, słowo jezuitom, o Towiańszczykach powiada, że całkiem w cud nie wierzą, niby wiedzą o innym większym cudzie, a wszystko przeplata lirycznemi odezwaniami do Polaków: „Wielcy synowie ludzkości, mów, wstawajcie zmartwych, prowadźcie „w miłości, a potem panujcie w miłości i prawdzie. Chry- „stus dotrzyma obietnicy i gdzie się zgromadzicie w imię jego „będzie z wami, do pracy tylko apostołowie żywota, aposto- „łowie przyszłej świętej Polski, a duch święty wam poda, co „zapotrzebujecie wiedzieć i mówić. Do pracy... czynicie „z siebie ofiarę i ofiarników. Chrystusa i Napoleona przy- „mijcie w piersi.“

Nieco dalej czytamy: „Kto jest przyczyną w Europie bolesnego rozdarcia społeczeństwa? Kto zapłodnił, kto wypie-
„łęgnował nienawiść i zemstę? kto — jeżeli nie egoizm rzą-
„dów?... Wszędzie niesprawiedliwości grzech powraca za-
„wiesić miecz zemsty. Niemcy całkiem królewskie czeka a-
„narchia straszliwsza jak gdziekolwiek, straszliwsza powiedzia-
„łem, bo wszędzie anarchia się zakradła — wszędzie napady,
„jęki, chałasy. Kto są ci rozbójnicy coraz liczniejsi? — Bę-
„dziemyż ruin jak relikwii strzegli.“ Tu autor przytacza
wiersz Słowackiego

Słaby mówisz rzeź wybiera —

A czy wiesz co duch wybierze?... .

A nikt z ruin niekorzysta,

Jeno wszczynający ruch

Wieczny rewolucjonista

Pod męką ciała — leżący duch.

Trudno pominąć następujące zdania: „Bogu wszyscy
„potrzebni zarówno i ten co buduje i ten co rozwała — i ten
„co odpoczywa — niszczy zatem dzieło nieświęte — zabij na-
„koniec człowieka, gdy inaczej nie możesz, ale ducha niekalaj.“
Jako wniosek z całego rozdziału powiada autor: „Wielu jest
„co nie nie robimy — wielu co źle robimy — wielu co
„wszelkiej czynności przeszkadzamy, jednak to wszystko nie
„byle wszyscy naprzód — naprzód mężną piersią — wołajmy
„królestwo Boże się zbliża... nadejdzie.“

Część trzecia ma tytuł *Pogląd ogólny — Królestwo kon-
gresowe*. W niej czytamy wywód, że od rozbioru do chwili
obecnej Polacy nie mieli sumienia, swój sprawę. W naszkico-
wanym od niechcienia zarysie nowszej historii polskiej, znaj-
dujemy takie naprzykład myśli: „Manifesta, rozkazy dzieńne
„z ciągu rewolucyi są francuzko-rzymskiego tonu — ani je-
„den człowiek natchniony — ani jeden manifest z ducha,
„z wnętrzości wylany. Nawet wszystkie pieśni rewolucyjne
„albo romansowe pełne chorągiew eksaltacyi albo napuszone, albo
„bez treści... — W rycerstwie polskiem bije krew jak
„młotami. Naród ginie, ale oni niezwyciężeni. Bagnety, działa
„oddadzą Niemcom. Czy Niemcy przyjaciele? czy Niemców
„bardziej kochają?... czy lepsi od Moskali? bynajmniej, honor
„rycerski rycerze ratują. We Francyi jest wyrocznia delficka.
„Polacy pójda znowu pytać, dla czego podbici i kiedy zmar-
„twychwstana? Wyrocznia milczy.“

Autor przyszłość i zbawienie sprawy widzi w królestwie
kongresowem, które wedle niego by się tylko z ducha ochrzcici-

to Moskałom poradzi. Polakom z królestwa zarzuca podejrzliwość i nieprzezorność. Poznaćcykom przy tej sposobności łatwość do potwarzania wymawia. Może ma słuszość; ale jakżeż sam obszedł się z katolikami.

Zwracamy uwagę na następujące zdania: „Spiski są do wodom słabości narodu. Naród, któryby miał sumienie swój eksystencyi, niepotrzebowalby spiskować, aby powstał. — Emigrowanie nie jako ofiara, lecz jako polepszenie uciążliwego losu, jest zbrodnią polityczną, zdradą ojczyzny, ucieczką z placu bitwy. Emigrowanie zaś jako szukanie stanowiska dla skuteczniejszego działania w sprawie ojczystej jest ofiarą.“

Kończąc rzecz swoją autor, oświadcza się przeciw nadaniu własności, dziś kiedy wedle niego należy całe towarzystwo wywłaszczyć i wyrzeka: „Formowanie komunów, powołanie właścicieli do służebności publicznej jest drogą prostą zmierzającą do celu, nienaruszającą własności, zamieniającą powoli właściciela w urzędnika, publicznego sługę.“ Jako najwyższą przysługę po oswobodzeniu Polski z najeźdźców uważa „urządzenie sądownictwa, wymiar sprawiedliwości, której w Polsce jeszcze w sądach chłop niedoświadczył.“ Przyszłej rewolucyi zaleca szybkość, sprężystość, zajmowanie władzy i wnosi także, żeby Polska urządziła się na zasadzie federacyi pojedynczych prowincyi.

Pozwala sobie jeszcze nieco przepowiedni, że Francya pobije Europę, że Węgry niemogą upaść, i t. d. Oświadcza też, że Polska ma być syntezą świata despotycznego i postępowego.

Na to więc autor wszystkie potęgi ducha przyzwał, wszystkie święte dla Polaków rzeczy na widownią wyprowadził, wszystkie zadania poruszył, czasy, miejsca, narody pomieścił, żeby zalecić utworzenie komun, urządzenie sprawiedliwości, działanie sprężyste w rewolucyi, federacyą, tudzież żeby ową syntezę postawić. Dla człowieka, który do gwiazd i nad gwiazdy sięgał, za małe to zdobycze.

W dramacie *Pieć i ludzkość* wysilają się szatani, a wszystko w piekle jak najmonarchiczniej jest urządzone, by obłąkać syna ziemi. Ten niedaje się pokonać pokusom. Syn ziemi to Janusz Polak, co wrócił z emigracyi do kraju i młodym ludziom z uniesieniem czekającym na słowa nadziei i zbawienia siłą woli cud pokazuje. Daje im słyszeć chór głosów emigracyjnych zbliżonych w przestrzeni i zabrzmięwa na scenie śpiew, w którym są następujące zwrotki:

Musimy zbóŝtwie czyny i ciała,
By wszystko Boskiem się stało —
Zobaczyć niebios jasności
Wielkie zadanie ludzkości —
I zginie śmierć zatracenia
I wstąpić w życie zbawienia
Pismo się pełni i czas się zbliża,
My ludzkość całą zdejmuję z krzyża.

Dramat kończy się widzeniem poruszenia ludu w Poznaniu, gdzie książdz, jak już wspomnieliśmy, tłumy pociąga. Skoro się obraz zasunął, Janusz mówi do przyjaciół:

„W każdej kropli krwi przelanéj więcéj nauki niż w mą-
„dréj książce — będziecie widzieli straszliwe rzeczy, ale
„wśród pożogi i krwi strumieni bądźcie jako nieśmiertelni, ani
„narzekajcie, ani się straszcie. Największém nieszczęściem nie
„jest śmierć, ani kalectwo, ani ubóstwo, ale podłość, gnu-
„sność, nikczemność.“

W obu pracach, z których zdaliśmy sprawę, bliskie pokrewieństwo z Towiańszczykami, a szczególniéj ze Słowackim bezprzestannie widać. Uderza dziwna mieszanina rzeczy wzniosłych i prawdziwych z błędami i pełną krytycyzmu deklamacją. Myśl tutaj znajduje się często nieudolnie odbita, nie dociągnięta do właściwéj nóty, nosi przecieź piętno wyraźne, po jakiém pochodzenie jéj poznać można.

Autor z niesłychanéj wysokości na jaką się wspiąć próbuje wszystkie wyobrażenia i czyny ludzkie surowo sądzi — szkoła, do którój w wielkiéj mierze należy, dotąd ciągle krytykę a nie organiczną karm nam daje — gdzież są owoce, po którychby doskonałość całej nauki ludzie poznać mogli?

Dziś, kiedyśmy się już oswoiłi z wielkością uroszczeń i z wspaniałością obrazów nowszej sekty, jasno widzimy nicość systematu na żadnych wyraźnych obowiązkach, na żadnych prawidłach powszedniéj miłości nie opartego, a zuchwale rujnującego wszystkie pojęcia chrześcijańskie w imie Chrystusa.

Autorowi *Piekła i Ludzkości* i wszystkim, którzy nam tajemnice ducha ze stanowiska dumnego subiektywizmu wykładają, najlepší wieszcz polski w *Psalmie żalu* odpowiedział.

Pamiętki z więzienia 1848 (Poznań u Stefańskiego 1848). Jest to liczny zbiór wierszy napisanych przez jednego z ochotników wiosennéj wojaczki, w czasie kilkotygodniowego na for-

tęcy poznańskiej więzienia. Uwięziony pisał dużo i łatwo, każda drobna okoliczność, smutek i radość, nadzieja i oburzenie, przybycie nowego towarzysza i przechadzka na wale, msza i imieniny do rymowania go pobudzało. Do utworów swoich sam pewnie większej wartości jak wartość wspomnienia nie przywiązuje. Nam brakuje klucza, znajomości osób i znajomości bliższej wewnętrznych spraw kazamaty, by należycie dowcip wierszopisa ocenić. W każdym razie *Pamiętki z więzienia* pod opiekę Polek w uniesieniu wdzięczności (zobacz wstępny sonet) oddane, zostaną jako przypomnienia boleśnej epoki i przygód osobistych wielkiej części obywateli Księstwa Poznańskiego.

La Pologne — Trilogie politique (W Berlinie u Schneidera, Paryż u Francka 1848). Zdaje się z przedmowy, że dramatyczny ten utwór, ma się składać z trzech części *Podział, Odpokutowanie, Wyzwolenie*. Teraz autor dał nam dopiero *Podział* w pięciu scenach. W pierwszej wychodzi Katarzyna i Potemkin, Soltyk, wysłaniec stronnictwa moskiewskiego w Polsce i Książę Henryk pruski. W tej scenie na końcu archimandryta odczytuje Katarzynie wyjątek z testamentu Piotra W. dotyczący się sposobów zagarnięcia Polski. Drugą scenę niezmiernie krótką zapełnia deklamacyjny monolog Fryderyka W. — W trzeciej Józef namawia Maryą Teresę do podziału. Spowiednik cesarzowej gra tu rolę wielkiego inkwizytora z Don Karlos. Na końcu ukazują się Kaunitz. — W ostatniej scenie widzimy dywan turecki i Wielkiego Wezyra przyjmującego posła rzeczypospolitej polskiej Potockiego i innych zagranicznych posłów. Wezyr ma najpiękniejszą rolę w całej sztuce i przeciw Chrześcianom piorunuje w sposobie pisarzy XVIII wieku. W piątej i końcowej scenie przedstawił nam autor dziwną fantazję. Ostatnia z domu Jagiellonów praprawnuczka nie wiadomo jakim sposobem Zygmunta Augusta kocha się w potomku wielkiego pana, który miał Zygmunta struć. Jój matka wie o tajemnicy pochodzenia obojga i przeklina ich w chwili, kiedy żołnierze moskiewscy rzezi (bo rzecz na Pradze się dzieje) dokonywają. Wszystko jest zbiorem pospolitych myśli. Deklamacją tę bez natchnienia, o ile sądzić można, Polak nie Francuz napisał.

La Russie en présence de la crise européenne par N. Tourguenieff (Paris 1848). Pan Turgeniew znany jest z ważnego przed dwoma laty wydanego w trzech tomach dzieła,

pod tytułem *La Russie et les Russes*. W swoim czasie wspomnieliśmy o nim, nawiasem tylko bo szerszego rozbioru cenzura nam niepozwoiliła. P. Turgeniew należy do szkoły konstytucyjnej i spodziewa się ciągle liberalnych zmian w Rosyi na sposób zagraniczny. W dziele swoim wskazał reformy, jakieby można w państwie moskiewskiem nskutecznić. Teraz odzywa się z powodu wypadków roku 1848 i przebiega ze względu na Rosyą wszystkie najważniejsze dla niej kwestye rumańską, węgierską, słowiańską i polską. Rozwodzi się szczególnie nad zawodami doznanemi przez Polaków ze strony Niemiec i Francyi i radzi rządowi rosyjskiemu, żeby się starał o szczere zbliżenie się. Wykłada, że żadne przeszkody rzeczywiste nie istnieją i zarecza, że Rosyanie mają dla nas braterskie uczucia. Polaków wzywa, żeby przestali z kąd inąd jak od Rosyi zbawienia wyglądać. Wszakże uznaje, że życzenia, jakie objawia, nie będą mogły się urzeczywistnić, dopóki Rosya nieopuści swego odosobnionego stanowiska i nie wejdzie na tór oświaty ogólnej, dopóki nie zaprowadzi u siebie konstytucyi i dobrodziejstw jej do Rosyan równie jak do Polaków nie rozciągnie. To są wedle niego warunki wielkości przyszłej grecko-sławiańskiego świata.

Myślimy, że zdanie autora żadnego odbicia w Rosyi nie znajdzie, dla tego nie będziemy go obszerniej rozbiierać. Zrobimy tylko uwagę, że w całym swoim wywodzie z uczciwą chęcią i szczerem liberalizmem wypracowanym, pominął najważniejsze zadania sprzeciwieństwa katolicyzmu i schizmy, różnic cywilizacyi łacińskiej i ciemnoty bizantyńskiej.

Polityka.

Liga. Odbyło się tedy zgromadzenie delegowanych Ligi w Kurniku i odbyło się bardzo dobrze. Nie przedyskutowano ważnych zadań, w jakich różnice pojmowania rzeczy wyrażnie się odznaczyły, nie przejrano dokładnie projektu Dyrekcyi tymczasowej; bodaj musiało tak nastąpić i nie mogliśmy wymagać od delegowanych, by się w dali w długie narady, ile że niedogodność miejscowych urzędzeń i niezwykle mrozy ich dobrej woli na przeszkodzie stanęły. W każdym razie zjazd kurnicki wrażenie korzystne zostawił. Dziś mamy ustawę zasadniczą dla Ligi, mamy dyrekcyę stałą. W pierwszych chwilach nie godzi się wymagać ani sądzić — raczej jest obowiązkiem czekać i każdy na swoim stanowisku gotowość do pomagania pokazywać. Czekamy więc robót dyrekcyi, przymtem nie wydzierając się po za właściwy nasz zakres wszelką gotowość do pomocy oświadczamy.

Obrady kurnickie, nad którymi nie widzimy potrzeby się rozpisywać poprzedziło nabożeństwo i kazanie ks. Janiszewskiego. Kazanie to, prawdziwie wymowne i zdrową nauką, a gorliwością patryotyczną odznaczające się, wyszło już z druku (w Poznaniu u Żupańskiego). 1) Pozwolimy sobie przytoczyć zeń kilka ustępów.

„Do wykonania ważnego dzieła, rzekł kaznodzieja, dla „któregoście się tu zgromadzili, potrzeba wam najpierw błogosławieństwa Bożego, bo wy tylko *siejecie i podlewacie, ale Bóg jest, który wzrost daje*. Z waszej zaś strony potrzeba wam do skutecznego rozpoczęcia tego dzieła, zrzeczenia się samych siebie, to jest pychy i miłości własnej; a do wytrwania w dobrem, mimo tysiącznych przeszkód i przeciwności, potrzeba wam wiary, potrzeba miłości, potrzeba nadziei.“

To co następuje, szczęśliwie dawne Skargi napomnienia o *szarą pyszkę* odnawia: „Nie mamy zaszczytów, nie mamy dostojęństw ni honorów, któremibyśmy się nawzajem obsypywać mogli, nie mamy zatem nic takiego, co by w nas podsycało pychę. Nie masz zatem pychy rzeczywistej, bo jej nie ma co podniecać, ale jest na jej miejscu pyszka, która najdelikatniejsze węzły łączące ludzi z sobą przecina, jest miłość własna, która w każdym dziele i w każdej rzeczy siebie tylko widzi, siebie tylko szuka, jest próżność, chętność i nadość, która nie ścierpieć ani znieść nie może, co się po nią samą wynosi, co jej mniemaną i urojoną wielkość zmniejsza i poniża. I ta pyszka, ta mała gadzina ukryta w głębi serca naszego, zatruwa często całe ciało społeczeństwa, rozprzega i rozłącza siły w jedno spojęne; nadwiera władzę, łamie posłuszeństwo, płacze radę nad dobrem publicznym i utrudza albo niweczy całkiem wykonanie dobrego; co ma łączyć, rozdwa, co ma godzić i jednać, różni i jątrzy, a *przeklęty* wedle słów pańskich, *kto sieje rozterki pomiędzy bracią*. Z tego nasienia pychy nic wzrosć nie może, krom owocu pychy, a tym owocem rozdwojenie i rozproszenie najszlachetniejszych sił i prac naszych, a tym owocem niszczenie i marnowanie nas samych, a tym owocem przeklestwo, bo co jedna ręka buduje, to druga niweczy. Jak dwie kule uderzone o siebie albo się rozstrząsać, albo w przeciwnie rozpaść muszą strony, iak ludzie z pychą w sercu gdy się zbliżą do siebie albo się zniszczą, albo w przeciwnie kierunki rozbiegną i w rozproszeniu *znikną jako dym ulatujący*, wedle słów pisma świętego. *a ci którzy na nich pałali, rzekną: gdzie są?* Jeśli tedy i wy, bracia kochani, nie z miłością ani zaufaniem, ale z pychą w sercu przystąpi do dzieła, jeśli uderzycie o siebie jak kula o kulę, poroztra-

1) Dochód ze sprzedaży Kazania przeznaczony jest na dom Ochrony

„cacie się, rozpierzchniecie się, a przeciwnicy wasi powiedzą
„o was z naigraniem: *a gdzież są?* Jeśli z pychą w sercu
„przystąpicie do tego dzieła miłości, jeśli po szczeblach pychy
„i próżności wspinać się będziecie do mniemanych honorów i
„zaszczytów, jeśli każdy będzie chciał być tylko generałem,
„tylko ministrem, a nikt *ciężaru i upału dnia całego dźwigać*,
„jeśli każdy rozkazywać a nikt słuchać, każdy swęj opinii,
„swych uprzedzeń stronniczych, a nie pospolitego dobra pilno-
„wać będzie, roztraskają was, zatopią was, a przeciwnicy wasi będą
„potrzęsali głowami i rzekną o was: *a gdzież są?* Oto: *I-*
„*żali wszyscy apostołami? Iżali wszyscy prorokami? Iżali*
„*wszyscy nauczycielami? Iżali wszyscy mówcami?*“

Dalęj jeszcze przekładał mówca kościelny: „Ale począ-
„tek nie jest jeszcze niczém więcéj, jak tylko początkiem. Do
„początku jesteśmy zwykłe skorzy, ale w ciągu pracy często
„upadamy. Aby początek nie pozostał początkiem, aby to
„ziarno rzucone wzrosło i wydało owoc, potrzeba około nie-
„go wiele pracy, zabiegów i starania; aby sprawa, pod której
„się chorągiew zaciągacie, mogła się rozwijać i wzrastać, aby-
„ście ją pewnym i mądrym krokiem mogli prowadzić dalęj,
„potrzeba wam *wiary* w jęj świętość i sprawiedliwość wia-
„ry niczém niewstrząśnionej i niczém niezachwianej, że to,
„nad czém pracujecie, jest dobrém i świętém; jak wierzyć,
„że Bóg jest świętym i sprawiedliwym, że rychlęj czy późnięj
„wyroki jęgo się spełnią, takeście wierzyć powinni, że dobre-
„go i sprawiedliwego dzieła waszego nie opuści ale
„kamień na kamieniu długo się nie ostoi, cegła na cegle dłu-
„go się nie utrzyma, trzeba wam koniecznie siły sklejnęj, trze-
„ba wam spojni jak wapno do murowania, aby z tych kawał-
„ków utworzyć całość, zbudować mur silny i mocny. Do
„połączenia ludzi z sobą tak, aby każdy pracował dla wszy-
„stkich i wszyscy dla każdego, potrzeba koniecznie *miłości*,
„któraby różnorodne części połączyła z sobą, a to tém więcéj
„tam, gdzie nie masz przemocy ani gwałtu, gdzie nikogo do peł-
„nienia powinności jęgo zmusić nie można, gdzie każdy z wła-
„snej tylko dobrej woli czyni, co czynić powinien. —
„Lecz nie dość bracia kochani, rozpocząć rzecz wprowa-
„dzeniem jęj w życie, bo ziarno, które ma wydawać owoce
„na przyszłość i karmić niemi tysiące, potrzebuje czasu, nim
„wzrośnie, potrzebuje czasu, nim dojrzeje. Nie rachujcie więc
„na rychłe owoce prac waszych, bo co ma trwać, to musi
„rosć długo, ale się zbrojcie raczëj w wytrwałość i pilność
„i *bądźcie gotowi wydać ciało i duszę za wytrwanie*. Dla

„tego aby siły wasze nie upadały pod ciężarem prac i trudów, aby przeciwności nie przełamały stałości waszój, bo „co dziś jest wiecie, ale co przyszłość z sobą przyniesie, zakrytém jest, przed obliczem waszém, dla tego potrzebna wam „do tego dzieła *nadzieja*, któraby was nigdy nie opuszczała, „nadzieja i zaufanie w Bogu. Bez téj nadziei zabraknie wam „siły, bez téj nadziei opuści was w chwilach stanowczych od- „waga i męstwo, bez téj nadziei złamie się wytrwałość i sta- „łość wasza.

W domówieniu zawołał: „Taka wiara, taka miłość, taka „nadzieja przeniesie nas lub następne pokolenia przez wszystkie burze i nawałności, taka wiara, taka miłość, taka nadzieja na najzaciętszych przeciwnikach i wrogach, którzy nas „bez miary lżyli i spotwarzali, wymusi cześć i szacunek, którzy winni enocie; taka wiara, taka miłość, taka nadzieja wzmo- „cni przez obelgi i czernienie zachwiane w nas samych zaufanie, ta wiara, ta miłość, ta nadzieja jest jedyném dziedzictwem naszym, jedyną spuścizną, którąśmy odziedziczyli po „ojcach naszych i którą możemy przekazać pokoleniom następnym.

Odpowiedź na artykuł pana H. W. umieszczony w Nrze 10 Gazety Polskiej. —

Pisząc o wyborach podnosiliśmy kwestyą wielkiej wagi i chcieliśmy wywołać bliski jej rozbiór; wzgląd że mamy wolność druku ubezpieczał nas o następstwa. Że nie myśleliśmy ani prowadzić sami agitacyi wyborczej, ani komukolwiekbądź przeszkadzać, zdawało nam się i dotąd nam się zdaje, iż służyło Przeglądowi, jak służy wszystkim pismom publicznym prawo poczatku w dyskusyi. Gdybyśmy nie oglądając się na zdanie ludzi stojących u steru robót publicznych próbowali zawiązywać komiteta wyborcze, albo korespondencye urządzać, słusznieby nas można było pomówić o zarozumiałość. albo nam brak tego taktu politycznego, który porę stosowną odgadnąć pozwala, zarzucić. W obecnym razie cała rzecz była przeznaczona na pole teoryi, chcącój przekonać, nie na pole wstępnego działania. Więc teoryi przestrzeni i słońca ku rozwinięciu się odmówiono. Nie żalimy się na to, koleje podobne często powtarzają się w życiu publiczném. Wiemy że najoczywistsze zadania długo nieraz poruszać trzeba, zanim się u- myśli przekonać zechcą — przyjaciele niewolników czarnych, lat trzydzieści bezskutecznie o zniesienie niewoli w Anglii wnosi- li. Wszakże podobna jak u P. H. W. skwapliwość, by się wyrzec publicznie wspólności zdania z Przeglądem, musiała

nam dać do myślenia. Zastanowiwszy się bliżej nad powodem nieprzyjaznych usposobień, przyszlismy do wniosku, że mało kto położenie nasze w piśmiennictwie rozumie i że nam poważni nawet ludzie przypisują chęci, albo sposoby jak najodleglejsze od myśli naszej. Zanim przeto dotkniemy spornych między nami a P. H. W. punktów, pozwolimy sobie o naszych dotychczasowych usiłowaniach kilka wyrazów powiedzieć.

Cztery lat temu zaczynając wydawać pismo niniejsze, mieliśmy szczególnież na względzie, raz żeby się starać w drodze umiejętności i wdrodze potocznej dyskusyi a zawsze na sposób świecki prosto wać uprzedzenia przeciw religii katolickiej przez niemieckie wychowanie nagromadzone, powtórze żeby o ile można ożywiać ruch umysłowy polski. Gorąco wierzyliśmy i wierzymy, że katolicyzm jest u nas podstawą narodowości i że byleby go nie zniżać do wartości środka, zawsze sprawę naszą uratuje; przekonani jesteśmy, że wszelkie trudności towarzyskie i polityczne, tylko w kolei chrześcijańskiego postępu rozwiązać można. Nie przyszlismy nauczać, ani rządzić; ale widząc opuszczone niejako w piśmiennictwie stanowisko wyobrażeń, które wyznajemy ¹⁾, zajęliśmy je w przekonaniu, że sprawie ojczyzny służyć na niem będziemy mogli. Wiedzieliśmy naprzód o trudnościach, o przeszkodach, przewidywaliśmy nieporozumienia, kiedy więc trudności przyszły nie straciliśmy odwagi, nie zachwialiśmy się w wytrwałości. Przez lat cztery, pomimo niezmiennie ciężkich zewnętrznych okoliczności, pomimo obojętności i niepowodzeń wszelkiego rodzaju, nie zeszlismy z obranej drogi — zawsze baczylismy na to, żeby przypominać o rządach Opatrzności w świecie i godzić umysły z teraźniejszością, żeby zagrzewać do pełnienia obowiązków domowych i obywatelskich i ścisłą umysłową pracę szczególnież młodemu pokoleniu zalecać. W dyskusyi nigdyśmy nie zapomnieli o wyrozumiałości dla zdań cudzych nawet dla zdań przeciwników naszych i o tém uszanowaniu dla wszelkich objawów myśli ludzkiej, jakie względ na świętość sumień nakazuje. Ze szczególną troskliwością jeliśmy dawać rozbiory nie tylko dzieł ważniejszych, ale wszelkich by najdrobniejszych publikacyi, by zwrócić uwagę na ruch wyobrażeń i sąd jakiś krytyczny postawić. Mozolnego tego, często niewdzięcznego obowiązku dopełniliśmy szeroko, wszakże nigdy zdania naszego za nieomyłne, albo przeważne nie podając. Powtarzamy, pismo nasze nie zyskało wielkiej liczby czytelników, nie przeto zachwialiśmy się, albośmy stracili zaufanie, że zdołamy kiedyś współziomków o téj, lub owéj prawdzie świętej dla nas przekonać. Nie dla sukcesu, ale zuczucia po-

¹⁾ *Obrona Prawdy* równocześnie z *Przeglądem* wychodzić zaczęła.

winności pracujemy. Z wolnością druku rozszerzył się zakres naszej roboty, Przegląd z pisma literackiego stał się pismem literacko-politycznym. Od siedmiu miesięcy zajmujemy się polityką szczególnież krajową. Przez ten cały przeciąg czasu spokojnie o tém przeświadczeni jesteśmy, nikogośmy rozmyślnie nie zniechęcili, nikogo nierozdrażnili, nikogo nie potępili. Z oględnością i ciąglem obzieraniem się na pożytek dotykaliśmy kwestyi publicznych, o nie innego nie troszcząc się, jeno o pożytek ojczyzny, nie innego nie mając na oku, tylko zmartwychwstanie kraju; o co staraliśmy się i staramy, to, żeby wszelkie dyskusye, wszelkie różnice godziwe wyprowadzić na jaw publicznej próby. Jesteśmy bowiem przekonani, że jak ciasny, koteryjny krytycyzm zniża skalę umysłową, tak spór jawny, szlachetny podnosi ją i do rzeczywistych wypadków doprowadza. Sposobu, w jaki odzywaliśmy się, nie bronimy, w sposobie pobłądzić łatwo, ale mamy prawo za czystość i bezinteresowność chęci naszych zaręczyć. Zdania nasze zresztą nikogo nie narażały i nie narażają. Nigdyśmy się nie zastawiali żadną powagą, nigdy nie podawali za organ stronnictwa jakiego. J to nie przez dumę, albo przez lekceważenie innych, nie — tylko dla tego, że nam nikt nie dał prawa na solidarność się z sobą powoływać. Dotąd Przegląd wyobraża jedynie nieliczne kółko przyjacielskie. Zawsze gotowi z serca pomagać przedsięwzięciom szczeropolskim; gdyby kto inny zadanie nasze podjął, z chęciąbyśmy z drogi ustąpili i usiłowania nasze połączyli. W ogóle wolelibyśmy pomagać, jak kierować. Nie wolno nam, tylko w bardzo trudnych czasach odbiegać, z niejednej strony zagrożonego stanowiska. Co się tyczy robót publicznych głośno oświadczamy, że o nie nam więcej nie chodzi, jak o zgodę i o porządek. — Warujemy sobie niepodległość przekonania, wszakże nigdy różnica w zdaniu nie przeszkodzi nam podać rękę każdemu uczciwemu człowiekowi, aż do granicy, którą nam sumienie określa.

Tyle na dzisiaj, a teraz przejdziemy do artykułu P. H. W. postaramy się odpowiedzieć na to, nad czém zastanowić nam się godzi.

Pan H. W. pisze: „Żeby autor był się zapytał tego właśnie obywatela, którego na kierownika podał, co o jego rozprawce myśli, znając sumiennosc Przeglądu, jesteśmy nieomal pewni, że rzecz o przyszłych wyborach byłaby światła nie „ogłądała.“ Odpowiemy panu H. W. to cośmy już nadmienili że gdybyśmy się chwyтали działani, publicznego, niezawodnie nieuczynilibyśmy ani jednego kroku, bez odwołania się do szanownego męża, o którym mowa; ale rozbierając w piśmie czasowem jak to jest nasz obowiązek, wszystkie ważne, z kole

po sobie następujące zadania, nie podobna nam myśleć o jakiegokolwiek choćby jak najszlachetniejszej cenzurze.

W dalszym ciągu *urag* znajdujemy „Nasze koła wybor-
„ców były złożone w części z wieśniaków, w ogólności do-
„brym i patriotycznym ożywionych duchem; ale pytamy się,
„możnaż na niepewne manewra i próby, tak złożone koła wy-
„stawiać.“ Gdzieindziej jeszcze czytamy: „Dzielmy się wszę-
„dzie tylko nie w obec nieprzyjaciela; co do wyborów trzy-
„majmy się taktyki wojskowej. Z doświadczonym żołnierzem
„można manewr sztuczny i niebezpieczny wykonać, z niedo-
„świadczonym i niewprawnym w rzemiośle należy być ostro-
„żniejszym.“

Zarzuty te mają wielką wagę i bardzo nas zastanowiły, ile że pisząc o wyborach, samiśmy zawczasu trudność wykazywali. Wszakże i w teorii i na praktykę bacząc przy naszym pierwszym zdaniu obstajemy. W teorii wszelkim nieporozumieniom, omyłkom i zamieszaniom, wszelkiemu niedoświadczeniu politycznemu zaradza instytucja wspólnego komitetu wyborczego głównego, który stojąc nad wszystkim może naprowadzać oświecać, od zbyt żywego sporu wstrzymywać, słowem myśl Ligi godzenia różnie w jedność czysto narodowego kierunku w całej pełni wyobrażać. Komitetowi łatwo w imieniu dobra publicznego pewien ład zaprowadzić. Co się tyczy praktyki, widzimy że dziś nie wszędzie posłuchano komitetu wyborczego, że tu i owdzie upornie przeciwko jego woli kandydatury postawiono, że nawet od pierwsz[ej] zasady wybierania przedewszystkiem Polaka w kilku miejscach chcą nasi współobywatele odstąpić. Nie przesadzamy wypadku wyborów, myślimy że wszelka niespokojność w tej mierze byłaby zbyt duża; przecież zdaje nam się, że lepiej było pozwolić na swobodne pojawianie się kandydatów, jak się na częściowe rokosze narażać. Komitet oborczy ograniczając się do nadzoru i ogólnego kierunku ułatwiał sobie robotę, unikał targan i nieporozumień, zresztą powagi swojej nie narażał; w imię zasad miał prawo wymagać i gromić, za osobami przemawiając musiał ustępować, ważne względy i trudności omijać. Nie wspomnieliśmy o włościanach, których między oborcami i tą razą wielu będzie: możemy się mylić, ale nam się zdaje że ich głosy należą prawie wszędzie do właścicieli ziemskich i księży z ich okolicy, przy rozdziale rozdzieliby się tak jakby się oświecający ludzie między sobą rozdzielili. Objawia się Pan H. W. podwójnych kandydatur polskich, pono gorszej kazać im na niemieckich kandydatów jakiegokolwiek koloru głosować. — Sposób jakiśmy zalecali nie jest sztucznym manewrem; dosyć przypilnować wyborców by się nie rozjechali

przed ostatecznym wypadkiem i by karteczki wszyscy za każdą razą oddawali. Z resztą nam w żadnym razie nie chodziło i nie chodzi o zastosowanie w kraju zagranicznych, giętkich i dobrze wyrobionych mechanizmów politycznych; mniejsza o całą taktykę. Jeśli czujemy [niespokojność, to o uratowanie wysłańców naszych od związków ze stronnictwami niemieckimi, jeśli się w nas troskliwość budzi, to oto, żeby na przyszłość więcej powagi i więcej jedności w kołku polskim było. Chcąc osiągnąć jedno i drugie, wskazaliśmy środki bo myślimy, że dziś każdy, kto projekt podaje winien, zarazem sposoby urzeczywistnienia przełożyć.

Pyta się P. H. W. „Cóż za różnicę między kandydatami wy-
„borecy włościanie upatrzą? jak im tę różnicę wyłożyć i
„do niej zainteresować? — czy tak dwóch obywateli przed
„nimi dzielić, dzielić na eksaltowanych i na umiarkowanych,
„jak to czyni Przegląd? czyż nie będzie osłabiać zaufania, ja-
„kie mieć mogą w oświecenijszej klasie, wykazywanie tych
„dwóch przedziałów.“ Niezawodnie bardzo trudno włościa-
nom różnice wytłómaczyć, przecież kiedy ta różnica w sumie-
niach istnieje zakryć jęj nie zdołamy. Względami niepodo-
bieństwa wprowadzenia w życie sposobów prawdziwej wol-
ności, usprawiedliwiał się wszystkie despotyzmy radykalne,
jest to śliska pochyłość, na której niezawodnie pan H. W. sta-
wić robót politycznych nie zechce 1). Z resztą włościanie wie-
dzą, że między nami są odcienia, są odmienne pojmowania
rzeczy, ich zdrowego rozsądku wcale to nie razi i byłibyśmy
szlachetnie zdołali opinie nasze sformułować, żadna złąd szko-
da dla sprawy nie wyniknie.

Mówi Pan H. W. „Podług podobnej, jak w Przeglądzie
„formuły, nigdzie ludzi politycznych nie dzielono i toż tej przy-
„czyny, że w każdym stronnictwie mogą się znaleźć ludzie e-
„ksaltowani i umiarkowani. Ludzi politycznych można dzielić
„według opinii i zasad, a nie według eksaltacji lub umiarko-
„wania. — Przegląd dzieli ludzi według temperamentu, a nie
„według zasad.“ Pozwolimy sobie odpowiedzieć, że co inne-
go jest umiarkowanie w zasadach a co innego żywość lub po-
worność temperamentu. O tę ostatnią wcale nam nie cho-
dzi i chętnie się zgadzamy, że można być bardzo żywego u
sposobienia przy jak najpewniejszych wyobrażeniach i przeci-
wnie. Co się zaś tyczy zwykłej w działaniu stronnictw pra-

1) Za nim się Liga zawiązała, samiśmy wnosili i żeby przez
wgląd na polityczne niemowlęstwo większości polskiej ludności w księ-
stwie władzę raczej jak stowarzyszenie postawić istała się rzeciwnie nasze-
mu życzeniu, przyjmujemy to co zaszło, ale chcemy wszystkie proste
następstwa — z zasady na którąś się zgodzili wyprowadzić.

tky, pozwolimy sobie panu H. W. przypomnieć, że miano eksaltowanych i umiarkowanych wielokrotnie w dziejach politycznych powraca. Do dziś dnia w Hiszpanii główne stronnictwa nazywają się *moderados* i *exaltados*.

Pan H. W. uważa: „Widocznie autor chcąc rozbierać nasze elementa polityczne, nie miał ręki dość śmiałej, żeby prawnie odkryć, myśl jego przebija, ale jej wypowiedzieć nie chce, czy nie śmie.“ Na podobny zarzut, sumiennie o tém przekonani jesteśmy, nie zasłużyliśmy wcale. Nigdy Pismo nasze nieśmiałością nie grzeżyło. Staramy się, o ile umiemy roztropnie i w porę tę lub owe kwestyą poruszać, omijamy nieraz zadania, które nam się niewczesnymi wydają, ale skoro raz rzecz jaką wytoczyliśmy, z prostotą wszystko co myślimy, wypowiadamy. Kilka już razy wspomnieliśmy że w księstwie nie widzimy stronnictw tylko koterye, które około dwóch ognisk uporządkować można, ogniska te, trudno nazwać, bo animiana arystokracji ani miana demokracji użyć się nie godzi, więc z konieczności, zastrzegając, że do ścisłości wyrażenia pretensyi nie robimy wzięliśmy nazwy, które jeszcze najjaśniej pojęcia nasze tłómaczą. W tém cośmy napisali żadna inna myśl nie przebija, bośmy żadnej innej nie mieli.

Pan H. W. zapytuje się: „Dla czegoż autor, kiedy zdania te są wyraźne, nie nazwał ich po imieniu tylko znowu się, do subtelnych okresów uciekając mówi, że jedni gotowi się, połączyć ze sprawą rewolucyi na zachodzie, drudzy sądzą, że przedewszystkiém godzi się wewnętrzne zająć robotą. To znowu nie cecha i nie właściwe miano, bo zapewniam autorowi, że ci których pomawiało chęć połączenia się z rewolucyą na zachodzie, jeszcze więcej mają chęci wewnętrzną się zająć robotą.“ Niezawodnie prawda, przekładamy tylko że nam w charakterystyce stronnictw jedynie o rzecz wyborów, o różnicę w pojmowaniu robót dzisiejszych nie jutrzejszych chodziło. Tą razą dalecy byliśmy od zamiaru wywiedzenia historycznie albo logicznie tych lub owych wyobrażeń. Chcieliśmy tylko tyle powiedzieć ile było potrzeba do wyjaśnienia rzeczy.

Kończąc mówi Pan H. W. „Przeciw czemu się oświadczamy, to przeciw zdaniu sprawy z dopełnionego mandatu. Autor jest przeciwny *poleceniom wyraźnym*, a poleca rzecz trudniejszą i niebezpieczniejszą bo zawierającą w sobie tylko domysłowe polecenia wyraźne.“ Utrzymujemy że nie ma wzajemniej zależności między *poleceniami wyraźnymi*, a *zdaniami sprawy z dopełnionego mandatu* i w tej mierze odwołujemy się na obyczaje polityczne Anglii i Francyi. I w jednym i w drugim z tych krajów nie istnieją polecenia wyraźne, a jednak i w jednym i w drugim deputowani często skła-

dają tłumaczenie przed wyborcami. W Anglii każdy ważniejszy człowiek polityczny, czy na obiedzie politycznym czy na zebraniu publicznem opowiada po zamknięciu parlamentu jak głosował i co myśli ważniejszych zadaniach. We Francyi deputowani z opozycji, zawsze prawie, rządowi niekiedy w ten sam sposób za rządów Ludwika Filipa postępowali. Nikt pewnie nie zapomniał mowy P. Guizot do wyborców w Lisieux. U nas będzie trzeba wszystkich sposobów godziwych ku obznajomieniu kraju z rzeczywistém położeniem rzeczy używać zdania sprawy szczególniej przy odmiennym sposobie uważania rzeczy ze strony deputowanych, uważalibyśmy za rzecz bardzo pożyteczną.

Żeby raz jeszcze stanowisko nasze jasno odznaczyć i w dalszych dyskusjach punkt oparcia zachować powtarzamy.

Że wychodzimy z zasady: *dążmy do wolności, ale przedewszystkiem starajmy się o narodowość.* 1)

Że chcemy, by nasi deputowani zasadę stwierdzili postępowaniem, to jest przyjęli wszelką niepodległość od stronnictw niemieckich, a zgodę i porządek między sobą zaprowadzili.

Że z powodu wyraźnych w tej mierze różnic zyczylibyśmy, by jak najprzedniej zasadę wyżej wymienionę wszyscy ci, którzy ją wyznają głośno postawili i przez wzgląd że od omyłki a przez odwłokę sprawa krajowa szwankować może, uczciwemi sposobami przeprowadzić się starali.

Że w końcu tę jedną ku temu drogę widzimy drogę prawdziwą; parlamentarną swobodę, umiarkowaną u nas przez wzgląd na niebezpieczeństwo od Niemców, instytucją komitetu wyborczego głównego z ramienia Ligi.

W krótkie nastąpią wybory i przybędzie nam doświadczenie. My radzi skorzystamy z nauki, jaką nam praktyka poda; jeżeli się w czem omylili głośno omyłkę przyznamy.

Mowa Riegera w Kromieryżu. W numerze swoim 15ym Gazeta Polska przytoczyła mowę Riegera o wszechwładztwie ludu, mianą niedawno w Kromieryżu. Mowy tej sarkastycznie niechrześcijańskiej nie robieramy wcale, podnosimy tylko jedno mylne twierdzenie, którego niegodzi się bez uwagi przepuścić.

„Ludy jakoś, mówi pan Rieger, niebardzo chcą wierzyć „w niebo unoszące się po nad tronem. Porzuciły już one „prostą wiarę w katechizm, bo z katechizmu wypływa, że

1) Oczywiście że wyraz *narodowość* bierzemy w jak najobszerniejszym znaczeniu.

„każdy rząd jest z bożej łaski i że każdy, co się temu sprzeciwia, sprzeciwia się tém samém boskiemu porządkowi „świata.“

Nie, w katechizmie katolickim, którego niestety tak wielu ludzi śmiało o religii rozprawiających dziś nie zna, o rządach doczesnych, o ich kształtach i o obowiązkach względem nich, nie ma. Katechizm jak najprościej i jak najdostępniej dogmata wykładając, po za granicę dogmatów, a ogólnej chrześcijańskiej, jednej dla ludzi wszelkich wyznań politycznych moralności nie przechodzi. Rząd rosyjski spróbował szereg obowiązków względem cara w katechizmie pomieścić, to też na tę zuchwałą próbę oburzył się cały świat katolicki.

Przy sposobności inny jeszcze ustęp mowy p. Rieger zaczepimy: „Galileusz, rzekł on, wtrącony był za to do więzienia, że głosił prawdę, iż się ziemia koło słońca obraca i musiał ją odprzysięgać.“ Fałsz historyczny o Galileuszu, przez lekomyślność niektórych historyków rozpowszechniony, dostatecznie wykazany został. Jeden z autorów protestanckich dawno już pisał „Galileusz uległ naganie jako zły teolog, a nie „jako astronom.“ Wszystkie dowody, że go nie zamykano w więzieniu, po kilkakroć wydrukowano. Jednak uprzedzenia zwalczyć niepodobno. Przynajmniej niech nam się godzi raz jeszcze (już wielekroć dopełniłsiśmy tego obowiązku) przeciw kłamstwu dziejowemu zaprotestować.

Listy pasterskie księcia biskupa Wrocławskiego.

Pomimo całego uszanowania, jakie mamy dla władzy biskupiej nie podobno nam przemilczeć o listach pasterskich księdza Diepenbrock, ile że dokumentów tych w naszej prowincyi rząd w celach politycznych nadużywa. Ksiądz Diepenbrock z urzędu swego dwa razy się publicznie w przeciągu kilku tygodni odezwał, raz potępił postanowienie zgromadzenia narodowego w rzeczy zakazu płacenia podatków, powtóre wydał okólnik do wyborców w interesie ministerstwa generała Brandenburg. Pomijamy rzecz zawieszenia w obowiązku kapłańskim księdza Szafranek, fakt, w którym granice władzy biskupiej przekroczone zostały wedle naszego widzenia, jeśli tylko szło o polityczne postępowanie obżałowanego, a pomijamy dla tego, że bliżej osobistej téj kwestyi nie znamy. Co się tyczy dwóch listów czyli okólników politycznych, pozwalamy sobie głośno oświadczyć, że oba gwałcą przyjęte przez kościół katolicki zasady, tak jak bynajmniej sumien nie obowiązują. Wszystko, co się kształtów politycznych tyczy, nie nale-

ży do księży jako takich, kościół wszystkie kształty przyjmuje, wszystkie uświęca. Jako obywatel ma prawo każdy duchowny te lub owe zasady polityczne wyznawać, jako namaszczony sługa Chrystusa o to tylko dbać powinien, by polityka praw ewangelii nie gwałciła. Ksiądz Diepenbrock w listach swoich wrzкомо się przeciw porządkowi konstytucyjnemu oświadczył, a przynajmniej powagą kościelną sposób tłumaczenia wymagalności konstytucyi przez rząd przyjęty załonił. Naszém zdaniem równie się omylił, równie obyczaj kościelny przestąpił, jak ksiądz biskup Orleański we Francyi, który kandydaturę jenerała Cavaignac w swojej dyecyzji głośno zalecił. O ile księdzu w politykę jako księdzu mięszac się wolno, doskonale nam Skarga powiedział. *Ksiądz się wdawa w politykę, wdawa się i wdawać się winien, nie w rządy jęj, ale w zatrzymanie, aby jęj grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły. Albo nie słyszym, co Pan Bóg do Jeremiasza mówi: otom cię postanowił nad narodami i królestwy, abyś wykorzeniał, psował i gubił grzechy i złości a budował i szczepił bojaźń Boga i cnoty święte i dobre uczynki i pokutę, którąby się pomsta Boża od królestwa oddalała i polityka wasza nie ginęła.* Kiedy duchowni w charakterze kapłańskim w rządy polityki się wdają, szkodę raczej jak pożytek Chrześcijaństwu przynoszą.

Adres galicyjski do cesarza.

Dostaliśmy do rąk drukowaną odezwę i projekt adresu do cesarza austriackiego, dwa dokumenta w Galicyi w obiegu puszczone. Przytaczamy je dosłownie.

Do mieszkańców Galicyi.

Licznie bez różnicy powołań zebrani tu obywatele postanowili z okoliczności objęcia tronu przez nowego monarchę, wysłać doń deputacyą z adresem, któryby jako wyraz rzetelnych ku Jego C. K. Mości uczuć, a zarazem i najgorętszych kraju tego życzeń mógł być uważanym.

Adres takowy, jeżeli kiedy, to jest w chwili obecnej niezbędnym. — Oznaczając w nim jasno i stanowczo stósunek krainy tej do państwa i do panującego jęj domu i jednocześnie czyniąc fundamentalną tego domu podstawę, żywotną i niczém dla nas zastąpić się nie mogącą kwestyą narodowości naszej, stawiamy przezeń Galicyą na drodze nie mniej stanowczo wytkniętej i tak położeniu, jako i powołaniu jęj ściśle odpowiedniej, bo na drodze legalnej, której statecznie się trzymać nie tylko obowiązek względem siebie i drugich, lecz i dobrze jęj zrozumiany nakazuje interes.

Wszelkie z téj drogi zboczenie będzie zawsze tylko obłędem: — krok tu albowiem każdy, nie mając ani pewnego jednostajnego kierunku, ani żadnego pod sobą gruntu, przypadkowi, lub nieokreślonej niczém dowolności zostawionym się znajdzie. — Podstawą rzetelnego postępu tylko rzeczywistość być może, według której onegoż kierunku stanowić się musi. — Uwodny ów wycieńczający pochód istotnym zastąpić postępem, jest dziś naszego narodu zadaniem. Prawość jego i godność wymagają po nim prócz tego, ażeby dobra swojego nie szukał w rozprzężeniu porządku, lub w odrzuceniu zasad — lecz przeciwnie, zasadami i porządkiem znacząc i uświęcając wytrwale swą drogę dał towarzystwu świadectwo i niejako zakład swojej w niem użyteczności.

Wszakże jeżeli pożądaný przyniesić ma skutek, potrzeba, aby stał się krajowym i potrzeba nie mniej, ażeby pod każdym względem zupełną stał się prawdą. — wzywamy was tedy rodacy do podpisywania pomienionego adresu, przekonany mi będąc, że każdy szczerze kraj swój kochający obywatel z wszelką sumiennością przystąpić doń może.

Adres mieszkańców Galicyi
do Jego C. K. Mości Franciszka Józefa I.
Najjaśniejszy Panie!

Mieszkańcy królestwa Twego Galicyi, spiesząc z wynurzeniem Waszój C. K. Mości, przy jego na tron wstąpieniu najszczerzych swych życzeń i polecając go opiece i natchnieniom Wszehmogącego Boga, składają zarazem nowemu swemu monarsze hold z przynależnej mu czci i lojalności.

Wyrazy te są tém wierniejszym i tém powszechniejszym odgłosem uczuć tego kraju, im większą manifest W. C. K. Mości z dnia 2 b. m. pokrzepia go pewnością, że nadzieja ta, którą dobrotliwy Twój najjaśniejszy poprzednik cesarskiem słowem swoim w nas podniósł, a którą Ty Najjaśniejszy Panie z godną wzniosłego powołania twego wielkodusznością utwierdzić raczyłeś; że nadzieja urzeczywistnienia narodowości naszej przez odpowiednie jój wewnętrzne kraju urządzenia niebawem spełnioną zostanie.

Jeżeli narodowość każdemu ludowi jest drogą, dla Polaków jest ona nieocenioną wartością; stanowi bowiem jedyną obecnie ich puściznę; jest świętym przez Opatrzność im zwierzoną, a w długim ciągu wieków chojnie uposażonym skarbem. Troskliwe onego pielęgnowanie, jak jest pierwszym godności naszej warunkiem, tak zaparcie się go w jakimkolwiek bądź miejscu i czasie byłoby dla nas zupełnym nawet niepodobieństwem.

Dzięki Ci zatem miłościwy nasz Królu za dar te, który w wspaniałem podałeś nam słowie, a który całą galicyjską ludność w tém błogiem stawia dziś położeniu, że szczerść i sumiennść uczuć, jakie do tronu Twego zanosi, isć mogą w parze z narodową godnością. bez czego niebyłyby one zdolne ani Ci dać rękojmi na przyszłość, aniby dla szlachetnego Waszój C. K. Mości serca jakakolwiek wartość mieć mogły. —

Tak jest Najjaśniejszy Panie! Ożywieni tém w słowie Twojem zawarowanem uznaniem, wyrzec możemy tu śmiało, bo z sumiennścią: że Galicya czyli cała ta część polskiego narodu berlu Twojemu przypadła ubezpieczona przemożnym państwa twego puklerzem, przyczyniając się w miarę sił swoich do pomnażania i utrwalenia jego potęgi, pragnie tylko przez zaprowadzić się mające instytucye krajowe, rozwijać się w duchu narodowym na drodze ściśle legalnej, według tych uprawnień i uwzględniających ustaw, jakie jój wespół z wszystkimi innemi państwa Twego ludami zapowiedzieć Najjaśniejszy Panie raczyłeś.

Owóz fundamenta nowój odrodzonej przyszłości niemal już założonemi widzimy. Natchniona duchem ludzkości przez tron sankcyonowana ustawa, uwłaszczając z zastrzeżeniem zasad sprawiedliwości lud wiejski, znosząc jego do ziemi przywiązane poddaństwo, spełniła już w części, a w krótkce, nie wątpimy, w zupełności dokona to, czego cała bez wyjątku Galicya pragnęła oddawna i pragnie, to jest: ażeby obywatelska wszystkich w obliczu prawa równść, otwierając każdemu obszérne, niczém nietamowane do rzetelnego postępu pole, rozbudzała na niém wszechstronną pożyteczną czynność, podnosiła nowe zasługi, wyswobadzała mnogie odłogiem leżące siły, która porządkując prawem, a myślą powszechnego dobra jednocząc i wzmacniając doprowadzić może krainę téj pieczy W. C. K. Mości poruczoną od dawna nie doznawanej przez nią pomyślności.

Wielkie to wszakże i niepoliczonych błogich skutków dzieło martwémby i bezowocnem tak długo pozostać musiało, lubby je anarchicznych instynktów i doktryn łatwo o władnąć mogła zaraza, jak długoby duch go nie ożywiał rodzinny, pokąd go nie zapłodnią rodzinne z korzenia, przeto pojęciom przystępne instytucye.

W Twoje, Najjaśniejszy Panie! ręce zwierzyła Opatrzność ten zasób błogostawieństw — podaj go nam z ufnością — dozwól opartym na ojcowskiej życzliwości Twojej odżyć w umocowanej prawem téj narodowości naszej, która nie dopuści, Najjaśniejszy Panie, ażeby na niepowetowaną szkodę tego kraju, a zatem i na całego państwa szkodę, gwoli chwilowych

poiedynhzych interesów podrzędnych nadwerezaną, lub zgola nawet onych pastwą się stać miała.

Równie jak niepodzielnéj, całokrajowej narodowości naszej, jako odwieczna jest jéj istota, od wspaniałomyślności i sprawiedliwości Twojéj Najjaśniejszy Panie oczekujemy; tak też ubezpieczonymi się czując w jéj posiadaniu, pragniemy całkowicie i niepodzielnie spoić się nowym i coraz silniejszym węzłem z panującym nam dostojnym Waszém C. K. Mości domem, tak pragniemy Jego interes uczynić naszym interesem krajowym, Jego losy podzielać — tak jedném słowem pragniemy w ścisłej z tą panującą nam dynastją jedności upatrywać nie tylko wszelkie żywotne w terażniejszości zaopatrzenie, lecz za razem do niéj i przyszłość naszą odnosząc, przyczynić się wytrwale i z poświęceniem do wspólnéj potęgi, do wspólnych powodzeń i sławy. —

Dnia 9 Grudnia 1848

Z całą ostrożnością, jaką nam bacność na położenie Galicyi nakazuje, pozwolimy sobie kilku krótkich uwag.

Dwie rzeczy początkujący w tej sprawie wyraźnie mieć i na względzie, raz śmiało stanowczo wejść na drogę legalną, pówtóre i jako konieczne wedle nich następstwo, interes prowincyi silnym węzłem z interesem dynastji spoić.

Przeciwko pierwszému nie ma nic do powiedzenia. Wypływa z położenia i bodaj najbezpieczniejsza jest dla sprawy legalność przyjąć za zasadę. Byleby ta legalność była ze strony rodaków naszych poważna, oględna, wiedząca, gdzie jéj go dziwagranicai nie tracąca z oczu interesu sprawy narodowej, byleby nie torowała drogi samolubstwui nie prowadziła do ubóstwienia interesu materialnego, byleby towarzyskich i obyczajowych porozumień ze sobą nie prowadził, — chętnie się na nią ludzie roztropni zgodzą. Jawności i ładu dziś chcą wszystkie porządne umysły. — Wzdryga się raczej każde uczciwe serce na porozumienie i zbliżenie, któreby się prędzej czy później mogło stać przejściem ze stanowiska polskiego do jakiegokolwiek bądź kosmopolityzmu słowiańskiego czy austriackiego.

Co się tyczy połączenia z dynastją pozwolimy sobie powiedzieć, że choć jest lepsze od połączenia się z państwem w żadnym razie zrozumieć go i przypuścić nie możemy. Ludzi poważnych, którzy adres układali nie posądzamy wcale o nieszczerłość, o chęć wzięcia dynastji za narzędzie. — Przechodzą czasy nieszczerych robót, wie zresztą każdy, kto sprawy świata rozważa, że na nic się one nie przydają. Jeśli jak myślimy sumiennie chcą się z domem Habsburgskim powiązać, albo się odłączają od całej narodowej polskiej sprawy, albo ją z sobą pociągnać zamierzają. W pierwszym razie czy rozmyślnie czy nierozmyślnie działają, nie ma dosyć surowych wyrazów, by

ich do zwrócenia się nazad w stronę obowiązku narodowego wezwać, w drugim razie myślimy, że rzecz niepodobną przed się biera. Wszelką retorykę zupełnie na bok usuwając, poważnie powiadamy że niepodobna, by Polska polityki domu Habsburgskiego i krwi przelanéj w r. 1846 zapomniała. Oprócz tego nie godzi się jednej prowincyi, ze swojego stanowiska na całą sprawę patrząc własnej, sprawy brać za sprawę całego kraju.

Autorów adresu zapytamy się, co by zrobili, co by zrobiła Galicya, gdyby dziś jakie wewnętrzne wstrząśnienie w Rosyi wybuchło? nie liczymy wcale na to, sami wszelkie iluzye w tej mierze usuwamy, chcemy, żeby się wszyscy u nas do powszednich stosowali okoliczności i powszednią odrabiali robotę, nie mniej jednak przypuszczenie podobne może się ziścić. Czy wtedy Galicya miałaby przenieść interes dynastyi, nad interes Polski, a jeśli nie, cóż jest to powiązanie z interesem dynastyi, które lada wstrząśnienie rozrywa? Obywatele galicyjscy garną się do cesarza, wyrzekają się ojczyzny na inną drogę jak na ldrodze polityki i układów. W tej mierze przesądzą wypadek i bodaj sprawę całą ua kartę nieomyślności swego zdania stawiają.

My w adresie galicyjskim widzimy nowy dowód, że Polacy nie umięją w polityce pośrednimi drogami roztropności i umiarkowania, drogami prawdziwej siły chodzić. Śmierć, gorliwość obywatelska, a niezawodnie gorliwość ta twórców całego pomysłu ożywia, szarpie sprawę narodową to na jeden ostateczny biegun, to na drugi. Nie jest to sposób, by dojść do zaspokojenia snień i rzeczywistą pracę trzeźwo a silnie rozpocząć. Możemy się mylić, ale nam się zdaje że ścisła bez uniesień dynastycznych legalność interesowi Galicyi zupełnie odpowiada i rząd dostatecznie ubezpiecza.

Nadesłano nam następujący wiersz w r. 1846 napisany
Podajemy go naszym czytelnikom:

Gdy po zuchwałych nadziei utracie
Okropna boleść wszystko znów przenika,
Gdy po skrwawionéj młodej ziemi szacie
Znowu zwątpienie — rozpacz dzika;

Ty, duszo moja, z padolu goryczy
Wzlatuj w zaziemskie dziedziny litości;
Gorąca wiara niech ci przewodniczy
I ufność wiedzie do Boga miłości.

Bo Pan dobroci nieskończonój w niebie,
To nie mylący monarcha téj ziemi,
Który precz rzuca żebraka od siebie,
A mocnych łaski przeciąża swojemi.

Pan wiekuisty do głębin przeziara
W setne obludy chytrze obwiniętych,
Gromem swym podle zasłony rozdziera,
Szczerych prostaczków wiedzie w kraj swych świętych.

A więc do Niego tylko, duszo moja
Na skrzydłach wiary ulatuj znękana,
W Panu jedyna tarcz, pociecha twoja,
W nim wszystko; — duszo, ulatuj do Pana!

On ci roztoczy swojej łaski zdroje,
Których nie zazna czcza pycha światowa,
On tobie szczęścia roztworzy podwoje,
Na co wyrazu niema ziemska mowa.

Bo sprawiedliwym, szczodrym, nieprzebranym
Jest w swoich świętych darach Pan wszechmocny,
Ktokolwiek z sercem do niego znękaném
Idzie w pokorze, wiarą swoją mocny;

Ktokolwiek w pośród krwawej Jego chłosty,
Z wytkniętej nigdy nie bocząc kolei,
Przewiodł cierpliwie żywot, w duchu prosty,
Z wrytą wciąż w niego zrenicą nadziei!
